

MAGAZYN *relaks* razem z dodatkami

- Sypnęło śniegiem, ścisnął spory mróz – mamy prawdziwą zimą. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie
 - Profesor Andrzej Mania, politolog: Ameryka doświadcza u siebie problemu naruszania reguł demokracji
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV oraz Wasz tygodnik



RADOMSKIE

Echo

Dnia

Piątek
16.01.2026

Nr 12 (14 983)

www.echodnia.eu
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Biskup radomski Marek Solarczyk
przewodniczył mszy w Watykanie **strona 7**



Dwa oddziały
w radomskim szpitalu
zyskały nowe oblicze.
To część większego
remontu **strona 3**

W schronisku
Kocham Psisko trwa
akcja pomocy dla
zwierząt. Poruszyła
całą Polskę **strona 8**

Radomiak Radom
wygrał w Portugalii.
Zadebiutował
Luquinhas, kapitalny
Capita **Sport**

Nr ISSN 0137-902X

Nr indeksu 350-087



Tomasz Włosok:
Kiedy odkryłem aktorstwo,
odnalazłem sens życia

Polski Tarzan

Można go oglądać
w kinach w przygodowej
produkcji „Dziki”. Nam
Tomasz Włosok opowiada, jak
poradził sobie z zagranieniem
bohatera, który prawie w ogóle
nie mówi **strony 16-17**



FOT. KAMIL KULAGOWSKI/MATERIAŁY PRASOWE

REKLAMA

0011449643

**podróżuj
w dobrym
kierunku**
z Podkarpacia



ZOBACZ WIĘCEJ

Daj się ponieść wyobraźni!

WYGRAJ VOUCHERY

na niezapomniane wakacje
z wylotem z Rzeszowa



PORT LOTNICZY
RZESZÓW-JASIONKA
IM. RODZINY ULMÓW

wakacje.pl

TYDZIEŃ Z ECHEM DNIA

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: telefon: 41 375 72 30, prenumerata@echodnia.eu, bok.prenumerata@polskapress.pl

Janusz Michalczyk

MAJDAN I SZERYF
NA ROWERZE

Nic tak nie poprawia ludziom nastroju jak obśmianie celebryty. Ostatnio była ku temu okazja, gdy obywatel prowadzący na You Tube kanał Samochodoza zaprezentował filmik z Radosławem Majdanem, byłym piłkarzem, a obecnie komentatorem, biznesmenem i mężem znanej z telewizji Małgorzaty Rozenek-Majdan. Trzeba zaznaczyć, że - jak sama nazwa wskazuje - Samochodoza powstała po to, by piętnować niewłaściwe zachowania kierowców, np. parkowanie gdzie popadnie. I o to właśnie chodzi w filmiku, na którym wspiera Majdana przewyższająca go agresją anonimowa pani, przy czym w powietrzu gęsto lata niecenzuralne słowo na „k”. A poszło o to, że jadący na rowerze autor filmiku pozaginał lusterka boczne aut stojących na ścieżce przeznaczonej dla jednośladów. Tak kierowcom pasowało, bo tuż obok mieści się szkoła, do której rano odwożą, a skąd po południu zabierają dzieci.

W całej awanturze chodzi zatem o to, że samowolniczy szeryf na rowerze ośmielił się naruszyć w sposób nieszkodliwy substancję pojazdów. Jego zdaniem w celach edukacyjnych, by łamiący przepisy zreflektowali się i zmienili zachowanie. Niestety, nic nie wskazuje na to, by osiągnął swój cel. Napiętowany w przestrzeni publicznej Majdan wydał oświadczenie, z którego wynika, że podjął wrzaskliwą interwencję, by chronić dzieci i kobiety przed rzekomą agresją ze strony zamaskowanego osobnika na rowerze. Jak widać, zastosował starą piłkarską zasadę, że najlepszą obroną jest atak.

Dla równowagi wypada dodać, że twórca Samochodoza swobodnie rewanżuje się adwersarzom słowem na „k” w spon-tanicznej wymianie zdań. Obie strony konfliktu krzyczą wulgarnie do siebie, dając upust emocjom, ale pozostają głusi na przeciwne argumenty. Nasuwa się pytanie, czy zamiast zagnania lusterka nie lepiej byłoby zawiadomić straż miejską, która mogłaby rzeczowo pouczyć kierowców, zaś niesfornym wręczyć mandaty?

Sfilmowana pyskówka świetnie wpisuje się w obecną atmosferę społeczną, w której wielu ludzi czuje się upoważnionych do bezkompromisowego krytykowania innych, jakby sami nigdy nie splanili się żadnym wykroczeniem. Chyba coś to o nas mówi...

Strażaczka Paula zmarła po porodzie. Przegląd tygodnia

Sylvia Bławat
Region

Śmierć 30-letniej Pauli Domańskiej w grójcekim szpitalu poruszyła mieszkańców regionu. To jedna z ważniejszych informacji z minionego tygodnia w naszym regionie.

Śmierć przy porodzie

Tragiczne zdarzenie w szpitalu w Grójcu. 30-letnia Paula Domańska, która zgłosiła się do placówki na planowy poród, zmarła. Dziecko urodziło się zdrowe. Do tragedii doszło w poniedziałek, 5 stycznia, w Powiatowym Centrum Medycznym w Grójcu. Prokuratura Rejonowa w Grójcu wszczęła w tej sprawie śledztwo. Natomiast na portalu zrzutka.pl uruchomiona została zbiórka charytatywna, której celem jest wsparcie osieroconych dzieci strażaczki.

Spotkanie

W środę, 14 stycznia biskup Marek Solarczyk, ordynariusz Diecezji Radomskiej spotkał się osobiście z papieżem Leonem XIV. Spotkanie odbyło się po audiencji generalnej w Auli Pawła VI w Watykanie, w której uczestniczył nasz biskup.

Ratunek

Siedmioletni Filip znalazł swoją mamę nieprzytomną w łazience. I choć był przerażony wiedział co zrobić. Wykre-



Strażaczka Paula Domańska zmarła po porodzie w Powiatowym Centrum Medycznym w Grójcu.

cił 112 i wezwał pomoc. - Gdyby nie on byłoby źle. Filip uratował mi życie - mówi pani Paulina, która zatrula się czadem. Lekarze potwierdzają, że w tym stwierdzeniu nie ma krzty przesady. - Gdyby nie interwencja syna to zatrucie skończyłoby się śmiercią pacjentki - przyznaje Michał Kopka, lekarz medycyny ratunkowej ze Szpitalnego Oddziału Ratunkowego na Józefowie w Radomiu.

W ogniu

Dramatyczne sceny na radomskim osiedlu! Mężczyzna oblał drzwi jednego z mieszkań

substancją łatwopalną i podpa-lił. Radomscy policjanci zatrzymali podejrzanego, a prokurator przedstawił mu zarzut między innymi usiłowania zabójstwa oraz sprowadzenia zagrożenia dla wielu osób. Decyzją sądu 40-letni mieszkaniec Radomia najbliższe 3 miesiące spędzi w areszcie.

Dramat

82-letni mężczyzna zasłabł za kierownicą samochodu i przejechał 6-latką wsiadającą do innego auta! Życia seniora nie udało się uratować, ciężko ranne dziecko trafiło

do szpitala. Ten dramat wydarzył się w niedzielę rano, 11 stycznia w Nowosielcu, w powiecie niżańskim.

Śmierć na weselu

Do niewyobrażalnego nie-szczęścia doszło w nocy z soboty na niedzielę (10 na 11 stycznia) podczas zabawy weselnej w jednym z lokali w Tarnobrzegu. W pewnym momencie zasłabł mężczyzna, jeden z uczestników zabawy weselnej. Niestety, mimo podjętych działań reanimacyjnych życia 56-latka nie udało się uratować.

Potrzebne wsparcie

Tragiczna wiadomość dotarła ze Szwajcarii. Nie żyje Jakub Hajduk, piłkarz kilku świętokrzyskich klubów. Rodzina bardzo prosi o wsparcie za pośrednictwem zrzutka.pl. Zebrane pieniądze zostaną przeznaczone między innymi na załatwienie formalności i transport zwłok do Polski, a koszty są bardzo duże.

Policjantka

1,7 promila alkoholu miała w organizmie młoda kobieta kierująca samochodem osobowym, którą w sobotę, 10 stycznia w powiecie kolbuszowskim zatrzymali do kontroli policjanci ruchu drogowego. Okazało się, że to funkcjonariuszka z Komisariatu Policji w Nowej Dębnie, będąca na urlopie wypoczynkowym. Kierowała samochodem prywatnym. ©©

Pogoda w regionie

Dzisiaj		Sobota	
Dzień 1°C		Dzień -2°C	
Noc -8°C		Noc -12°C	
Barometr 1028 hPa		Niedziela	
Wiatr płd.-wsch. 20 km/h			
Biomet niekorzystny/obojętny		Dzień -3°C	
		Noc -12°C	
		Poniedziałek	
		Dzień -4°C	
		Noc -12°C	

Uwaga: zachmurzenie duże i umiarkowane, noce znów mroźne

16 STYCZNIA 2026

Dziś 16. dzień roku
Do sylwestra pozostało 349 dni.

Wschód słońca
o godzinie 7.37, zachód o godzinie 15.55.

Dzień będzie trwać 8 godzin i 18 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia (21 czerwca) o 8 godzin i 29 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 36 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Berard, Hilary, Honorata, Marceli, Włodzimierz.

KALENDARIUM

1745

Król August III wydał przywilej lokacyjny Przysuchy, równoznaczny z nadaniem jej praw miejskich.

1945

Armia Czerwona zajęła miasto: Częstochowa, Żyrardów, Radom, Radomsko, Końskie, Iłża i Szydłowiec. W Radomiu w nocy był ostrzał artyleryjski, który ustał rano.



FOT. DOMINIK FURMAN / FB

1949

Powstał punkt biblioteczny w Publicznej Szkole Podstawowej numer 23 imienia Stefana Żeromskiego, na radomskim Godowie (w ówczesnej wsi Godów).

2006

W Kozienicach rozpoczęło się instalowanie pierwszego w regionie radomskim sztucznego lodowiska, które wypożyczono z Warszawy.

2014

Dominik Furman (na zdjęciu), piłkarz, grał w Szydłowie, reprezentant Polski, został oficjalnie zawodnikiem francuskiego klubu Toulouse FC.

nasz REGION

KRÓTKO

GINIA WIENIAWA

Wypadek na drodze krajowej. Zderzyły się osobówka i bus



FOT. OSP KSRG WIENIAWA/FACEBOOK

Fatalne warunki na drogach regionu. Gołoledź zamieniła drogi i chodniki w lodowiska. W Zawadach w gminie Wieniawa doszło do poważnego wypadku, karetka pogotowia do szpitala zabrała jedną osobę.

Wypadek na drodze krajowej numer 12 w zawadach wydarzył się w środę, 14 stycznia. Przysuskie służby ratunkowe informację o zdarzeniu otrzymały kilka minut po godzinie 16. Na śliskiej nawierzchni doszło do zderzenia samochodu osobowego

i busa. Ten drugi wóz wypadł do rowu. Jak informuje oficer dyżurny Komendy Powiatowej państwowej Straży Pożarnej w Przysusze samochodami podróżowały w sumie trzy osoby, jedna z nich została ranna i karetka pogotowia zabrała ją do szpitala.

Miejsce zdarzenia zabezpieczali strażacy z Jednostki Ratowniczo - Gaśniczej komendy powiatowej w Przysusze oraz Ochotniczej Straży Pożarnej w Wieniawie. Czynności wykonywali też policjanci z Przysuchy. IK

RADOM

Odwilż i miasto w wodzie i błocie pośniegowym

Czwartek przywitał mieszkańców Radomia temperaturą około zera stopni i słońcem. Miasto zмага się z wodą i błotem pośniegowym, które utrudniają poruszanie się.

Po kilku dniach intensywnych opadów śniegu oraz mrozów sytuacja pogodowa w Radomiu uległa zmianie.

W czwartek, 15 stycznia, termometry wskazywały plusowe temperatury, a nad miastem świeciło słońce. Choć temperatura wydaje się łagodniejsza i na pierwszy rzut

oka można odnieść wrażenie, że na zewnątrz jest cieplej, codzienne funkcjonowanie mieszkańców nadal pozostaje utrudnione. Topniejący śnieg oraz brak skutecznego odprowadzenia wody sprawiły, że wiele ulic i chodników znalazło się pod warstwą błota pośniegowego i stojącej wody. Poruszanie się pieszo było wyjątkowo trudne. Śliskie nawierzchnie i kałuże utrudniają dojeżdżenie do przystanków komunikacji miejskiej, szkół czy miejsc pracy. OI

SZYDŁOWIEC

Przeгляд Kołęd i Pastorałek
5 Powiatowy Przeгляд Kołęd i Pastorałek odbył się we wtorek, 13 stycznia w Zespole Szkół w Szydłowcu. Na scenie zaprezentowało się 83 wykonawców. Oklaskiwali ich liczna publiczność. PC

GINIA WOLANÓW

Koncert Kołęd w kościele
W niedzielę, 11 stycznia, w Sanktuarium Matki Bożej Jarosławickiej i świętego Ojca Pio odbył się 5. Jubileuszowy Koncert Kołęd, który zgromadził licznie przybyłych parafian i gości. JS



FOT. ARCHIWUM

DZWOŃ I PISZ

Dziennikarz dyżurny
Dziś na państwa telefony czeka **Julia Sosnowska**. Numer telefonu interwencyjnego „Echa Dnia”: 697 770 601. Można też zgłosić sprawę mailem na adres: **radom@echodnia.eu**

Sprzęt od Orkiestry wart pół miliona w szpitalu na Józefowie

Izabela Kozakiewicz
Radom

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy przekazała nowoczesny sprzęt dla Oddziału Pulmonologii i Onkologii Pulmonologicznej w ubiegłym roku.

- Sami na takie zakupy byśmy sobie nie pozwolili - mówi Paweł Kozera, kierownik oddziału. W poprzednich latach Mazowiecki Szpital Specjalistyczny otrzymał aparaturę wartą w sumie blisko 6 milionów złotych.

O tych liczbach warto pamiętać. Warto o tym pamiętać w niedzielę, 25 stycznia podczas 34. Finału Orkiestry, pieniądze wrzucone do puszek wolontariuszy wrócą do radomskich szpitali. W sumie lecznice w Radomiu i powiecie w ostatnich latach otrzymały od WOŚP urządzenia warte grubo ponad 100 milionów złotych.

Oddziału Pulmonologii i Onkologii Pulmonologicznej Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego otrzymał sprzęt zakupiony w zeszłym roku z pieniędzy z 32. Finału. Wtedy Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy grała pod hasłem „Zdrowe płuca po pandemii”.

„Pulmonologia” na Józefowie otrzymała urządzenia warte ponad 518 tysięcy złotych. To najnowocześniejsze urządzenia do diagnostyki i le-

czenia pacjentów z chorobami układu oddechowego.

- Bez Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy nie zafundowalibyśmy sobie takiego sprzętu. To urządzenia, które może nie wyglądają imponująco, ale są niezwykle skuteczne, bardzo przydatne i korzystamy z nich bezustannie - mówi Paweł Kozera, kierownik Oddziału Pulmonologii i Onkologii Pulmonologicznej szpitala na Józefowie.

Wśród przekazanej aparatury znalazły się między innymi dwa polisomnografy stacjonarne, asystor kaszlu, pięć nebulizatorów do kontrolowanego podawania leków, dwa mobilne urządzenia do wysokoprzepływowej terapii tlenowej, urządzenie do drenażu autogenicznego oraz trzy koncentratory tlenu.

- Nasze polisomnografy stacjonarne, czyli nowoczesne urządzenia do badania bezdechu są wykorzystywane przez cały czas, bo pacjentów potrzebujących takiej diagnostyki jest bardzo wielu. Dostaliśmy także urządzenia do wysokoprzepływowej terapii tlenowej, one zwiększając ciśnienie w drogach oddechowych powodują, że mamy lepszą wentylację. Są mobilne, działają z baterią co oznacza, że możemy przewieźć pacjenta na przykład na badania i kontynuować terapię. Nie mieliśmy do tej pory takiej możliwości. Trafiły do naszego oddziału także tak zwane asystory



FOT. IZABELA KOZAKIEWICZ

Paweł Kozera, kierownik Oddziału, z Joanną Sępką, kierownikiem zespołu pielęgniarstwa pulmonologii.

kaszlu, one z kolei poprzez zwiększanie ciśnienia w drogach oddechowych pomagają w odrzucaniu wydzieliny, pomagają osobom, które same nie mogą „odkaslnąć”, albo są zbyt słabe, żeby to zrobić. To jest naprawdę bardzo dobry sprzęt. Sprawia, że czas hospitalizacji jest krótszy, albo możemy szybciej postawić diagnozę - wyjaśnia doktor Paweł Kozera.

Oddział Pulmonologii i Onkologii Pulmonologicznej ma najnowszy sprzęt, ale urządzenia z czerwonymi serduszkami są w całym Mazowieckim Szpitalu Specjalistycznym.

Aparatura przekazana przez WOŚP wykorzystywana jest między innymi w Oddziale Neonatologii, Oddziale Chirurgii Dziecięcej, Klinicznym Od-

dziale Otolaryngologii i Onkologii Laryngologicznej, Oddziale Pulmonologii i Pulmonologii Onkologicznej, Zakładzie Diagnostyki Laboratoryjnej oraz w Zespole Poradni Specjalistycznych.

- Są to urządzenia ratujące zdrowie i życie - od respiratorów, systemów wspomagania oddechu dla noworodków, kardiomonitorów, aparatów do znieczulania dzieci przez mikroskop operacyjny, po aparat do identyfikacji metodą spektrometrii masowej. Dzięki wsparciu Wielkiej Orkiestry nasz szpital od wielu lat jest systematycznie doposażany w nowoczesny sprzęt medyczny, który podnosi jakość leczenia oraz bezpieczeństwo pacjentów - informuje Elwira Piechota z Mazowieckiego Szpitala Specjalistycznego na Józefowie w Radomiu.

I wylicza, że od 2001 roku, dzięki wsparciu Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, szpital na Józefowie otrzymał sprzęt o łącznej wartości blisko 6 milionów złotych. To pomoc dla pacjentów, istotne wsparcie dla personelu oraz ważny element rozwoju zaplecza diagnostyczno-terapeutycznego placówki.

- Dziękujemy Fundacji WOŚP oraz wszystkim darczyńcom i zachęcamy do udziału w 34. Finale Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy pod hasłem „Zdrowe brzuszki naszych dzieci!” - dodaje Elwira Piechota. ©©

Nowa kadencja Powiatowej Rady Rynku Pracy

Julia Sosnowska
Radom

W poniedziałek, 12 stycznia, rozpoczęła się nowa kadencja Powiatowej Rady Rynku Pracy w Radomiu. Wybrano nowych przedstawicieli Powiatowej Rady Rynku Pracy.

Podczas pierwszego posiedzenia starosta radomski Waldemar Trelka podziękował członkom poprzedniej kadencji i powitał nowych przedstawicieli, którzy będą pracować w latach 2026-2030. Do gratulacji dołączył rów-

nież Piotr Krakowiak, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy w Radomiu.

Powiatowa Rada Rynku Pracy jest organem opiniotwórczo-doradczym starosty w sprawach polityki rynku pracy. Jej zadania obejmują inspirowanie działań na rzecz pełnego i produktywnego zatrudnienia w powiecie, ocenę gospodarowania środkami Funduszu Pracy.

Podczas pierwszego posiedzenia wybrano prezydium: Paweł Dziewit - przewodniczący, wójt gminy Gózd, Katarzyna Russ - wiceprzewodnicząca,

Izba Przemysłowo-Handlowa Ziemi Radomskiej.

Rada liczy 12 członków, reprezentujących samorząd, organizacje pracodawców, związki zawodowe i lokalny biznes.

Skład Powiatowej Rady Rynku Pracy: Paweł Dziewit - wójt gminy Gózd, Katarzyna Russ - Izba Przemysłowo-Handlowa Ziemi Radomskiej, Andrzej Chojnacki - Cech Rzemiosł Różnych, Jolanta Głowacka - radna, Starostwo Powiatowe w Radomiu, Robert Król - Forum Związków Zawodowych województwa mazowieckiego, Zdzi-

śław Mroczkowski - Izba Rzemiosła i Małej Przedsiębiorczości, Robert Stępień - Pracodawcy Rzeczypospolitej Polskiej, Beata Sułowska - Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, Region Ziemia Radomska, Ewa Szokalska - Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych Województwa Mazowieckiego, Łukasz Wakuła - sekretarz gminy Kowala, Przemysław Wolszczak - Mazowiecka Wojewódzka Komenda Hufca Ochotniczej Hufce Pracy, Arkadiusz Malinowski - Business Center Club. ©©

Urząd Miejski w Radomiu ogłosił przetargi na remont czterech szkół

Julia Sosnowska
Radom

Urząd Miejski w Radomiu ogłosił przetargi na termomodernizację czterech szkół.

Inwestycja za ponad 11 milionów złotych z funduszy unijnych z Krajowego Planu Odbudowy ma poprawić komfort nauki i obniżyć koszty energii.

Urząd Miejski w Radomiu ogłosił przetargi na termomodernizację czterech szkół. Inwestycja zostanie zrealizowana dzięki dofinansowaniu z Krajowego Planu Odbudowy w wysokości ponad 11 milionów złotych.

Modernizacja ma objąć w Radomiu placówki: Publiczna Szkoła Podstawowa numer 31 przy ulicy Białej, Publiczna Szkoła Podstawowa numer 23 przy ulicy Gajowej, IV Liceum Ogólnokształcące imienia Tytusa Chałubińskiego, Zespół Szkół Zawodowych imienia majora Hubala.

Zakres prac jest szeroki i obejmuje ocieplenie ścian

i stropów, wymianę okien i drzwi, modernizację instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody, wymianę oświetlenia na energooszczędne, montaż instalacji fotowoltaicznych.

Celem inwestycji jest poprawa warunków nauki i pracy, obniżenie kosztów zużycia energii oraz podniesienie estetyki budynków.

Zwycięzcy przetargów będą mieli 7 miesięcy na realizację prac od dnia podpisania umowy.

Prezydent Radomia Radosław Witkowski informuje o tym co zostanie zrobione w wymienionych szkołach: - W planach jest między innymi ocieplenie ścian i stropów, wymiana okien i drzwi, modernizacja instalacji centralnego ogrzewania i ciepłej wody, wymiana oświetlenia oraz montaż instalacji fotowoltaicznych. Wszystko po to, by poprawić warunki nauki dzieci i młodzieży oraz pracy nauczycieli. Jednocześnie poprawi się estetyka budynków i zmniejszą się koszty zużycia energii.

©©

Dwa oddziały w radomskim szpitalu zyskały nowe oblicze

Patryk Chruślak
Radom

W Radomskim Szpitalu Specjalistycznym imienia doktora Tytusa Chałubińskiego zakończyły się prace na oddziałach Chirurgii Ogólnej i Chirurgii Szczękowo-Twarzowej.

To część większego remontu placówki, na który Samorząd Województwa Mazowieckiego przeznaczył 10 milionów złotych. Pacjenci korzystają już z między innymi w pełni odnowionych sal chorych i łazienek. W środę, 14 stycznia szpital odwiedził marszałek Adam Struzik.

Remont Radomskiego Szpitala Specjalistycznego rozpoczął się w 2024 roku. Zakres prac obejmował przebudowę Oddziału Chirurgii Ogólnej, Oddziału Chirurgii Szczękowo-Twarzowej i pomieszczeń poradni, wymianę dwóch wind w budynku głównym na Specjalistycznym Oddziale Ratunkowym i w pawilonie, a także modernizację dachów budynków szpitala.



Wiceprezydent Radomia Marta Michalska-Wilk, dyrektor Barbara Łopyta i marszałek Adam Struzik.

- Realizujemy w województwie mazowieckim 24 programy wsparcia. Jesteśmy świeżo po uchwaleniu budżetu na rok 2026. W zeszłym roku był to, tak zwany instrument wsparcia dla zadań ważnych dla równomiernego rozwoju, a teraz nazywa się „Mazowsze pomaga”. No i właśnie w ra-

mach tego instrumentu wspomogliśmy Radom i ten szpital - podkreślał marszałek Adam Struzik.

Oddział Chirurgii Ogólnej w Radomskim Szpitalu Specjalistycznym imienia doktora Tytusa Chałubińskiego dysponuje 37 łóżkami, rocznie hospitalizuje ponad 2,5 tysiąca pacjen-

tów, wykonując około 1400 operacji. Czas oczekiwania na hospitalizację wynosi około 2-3 miesięcy, a w przypadku chorób nowotworowych około tygodnia.

Oddział Chirurgii Szczękowo-Twarzowej ma 7 łóżek i leczy między innymi pacjentów po urazach części twarzowej czaszki, wymagający diagnostyki i osoby wymagające diagnostyki i terapii nowotworów w tej części ciała.

- Pieniądze, które otrzymaliśmy od zarządu Województwa Mazowieckiego przeznaczyliśmy między innymi na remont tego oddziału, Oddziału Chirurgii Ogólnej i Oddziału Chirurgii Szczękowej, który znajduje się tuż obok. Jest to dla nas bardzo ważne wsparcie i bardzo za nie dziękujemy - mówiła Barbara Łopyta, dyrektor Radomskiego Szpitala Specjalistycznego imienia Tytusa Chałubińskiego.

W sumie na remont i przebudowę Radomskiego Szpitala Specjalistycznego samorząd województwa przeznaczył 10 milionów złotych. ©©

REKLAMA

0011461217

Wybieramy najpiękniejsze zdjęcia miast w dobroczynnym konkursie „Świeć się z Energa”. Głosujcie i pomagajcie, to już ostatnie dni!

Miejscowości w całej Polsce wciąż są rozświetlone i pełne blasku. Możecie je podziwiać także w naszej świątecznej galerii fotografii i głosować. Bo w konkursie „Świeć się z Energa” nie chodzi tylko o piękne iluminacje. Chodzi o coś znacznie ważniejszego - o rodziny, seniorów, dzieci... O potrzebujących, którzy dzięki Waszemu zaangażowaniu już wkrótce mogą otrzymać wsparcie.

Każdy głos ma znaczenie, każdy głos to szansa dla miasta na wygraną w dobroczynnym plebiscycie. Wasze zaangażowanie może odmienić codzienność wielu osób, które znalazły się w trudnej sytuacji. Pokażcie, że lokalna społeczność to ogromna siła i do 21 stycznia codziennie oddajcie na stronie internetowej naszego dziennika 10 bezpłatnych głosów. Mobilizujcie rodzinę, zachęcajcie do tego znajomych, koniecznie udostępniajcie plebiscytowe posty w mediach społecznościowych!



Dwa etapy konkursu z wyjątkowymi nagrodami

Do wojewódzkiego etapu konkursu trafi 16 miejscowości, a każda z nich otrzyma od Energi nagrodę o wartości 10 tys. zł na zakup sprzętu AGD: lodówek, pralek,

zmywarek, blenderów... Ten zaś zasili miejsca, w których jest najbardziej potrzebny - trafi do domów pomocy społecznej, placówek edukacyjnych i opiekuńczych, a także do osób zmagających się z codziennymi wyzwaniami.

Zwycięskie samorządy zdecydują, gdzie dokładnie popłynie ta pomoc. W kolejnej odsłonie - już w wielkim finale - miasta będą się ubiegały o tytuł Świetnej Stolicy Polski. A stawka jest naprawdę wysoka: to

dodatkowe 50 tys. zł wsparcia dla mieszkańców i lokalnych instytucji!

„Świeć się z Energa”. Razem możemy więcej
Od lat włączamy w tę akcję całe miasta - od największych



Energa | GRUPA RLEN

po najmniejsze. Wspólnie budujemy więzi, wzmacniamy poczucie wspólnoty i przypominamy, że w świątecznym i noworocznym czasie szczególnie warto być razem.

- Przez ponad 15 lat przekazaliśmy już pomoc o wartości ponad 2 milionów złotych. To piękna, wspólna energia. I bardzo konkretna dobroczynność. Jako Energa i Fundacja Energa robimy oczywiście dużo więcej, bo Energa włącza dobroczynność i prospołeczne działania przez cały rok - mówi Magdalena Marszałkowska, dyrektor Departamentu Marketingu Energi SA.

WYDARZENIE PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ Z MEDALAMI I ODZNACZENIAMI W ZESPOLE SZKÓŁ MUZYCZNYCH W RADOMIU

Nowi policjanci złożyli ślubowanie

Patryk Chruślak
Radom

W środę, 14 stycznia w Zespole Szkół Muzycznych imienia Oskara Kolberga w Radomiu odbyła się wyjątkowa uroczystość.

W obecności przedstawiciela Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, władz wojewódzkich oraz zaproszonych gości, wręczono medale państwowe i odznaczenia resortowe za wieloletnią, wzorową służbę oraz zasługi dla bezpieczeństwa Polski, a 101 nowo przyjętych funkcjonariuszy złożyło uroczyste ślubowanie.

Uroczystość rozpoczęła się od wprowadzenia sztandaru Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu i złożenia meldunku nadinspektorowi Waldemarowi Wołowcowi - Komendantowi Wojewódzkiemu Policji z siedzibą w Radomiu przez dowódcę uroczystości podkomisarza Daniela Motyla.

Pierwsza część zbiórki poświęcona była osobom, które

swoją pracą i służbą w szczególny sposób przyczyniły się do budowania bezpieczeństwa i profesjonalizmu formacji. W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, aktu dekoracji Medalami za Długoletnią Służbę dokonała doradczyni Prezydenta Beata Kempa. Wyodróżniono kilkudziesięciu funkcjonariuszy oraz pracowników cywilnych. 23 osoby odznaczone zostały Medalem Złotym, 23 Medalem Srebrnym oraz 4 osoby Medalem Brązowym.

Kolejnym kluczowym punktem uroczystości było wręczenie odznak „Zasłużony Policjant”, przyznawanych w uznaniu szczególnych zasług i osiągnięć, które przyczyniły się do ochrony bezpieczeństwa ludzi oraz utrzymania porządku publicznego. Złotą odznakę otrzymał podinspektor Krzysztof Nobis - Naczelnik Wydziału do walki z Przestępczością Narkotykową Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu. Srebrnymi odznakami uhonorowano 4 funkcjonariuszy, a brązowymi 12 policjantów reprezentujących



Podczas uroczystości wręczono medale państwowe i odznaczenia resortowe za wieloletnią, a 101 nowo przyjętych funkcjonariuszy złożyło uroczyste ślubowanie.

między innymi komendy powiatowe i miejskie.

Ważnym punktem uroczystości było wręczenie medali „Za Zasługi dla Policji”, przyznawanych przez Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji

osobom, które aktywnie wspierają działania na rzecz bezpieczeństwa. Odznaczenia wręczyli nadinspektor Waldemar Wołowiec oraz II Wicewojewoda Mazowiecki Patryk Fajdek. Srebrnym Medalem „Za Zasługi dla

Policji” uhonorowani zostali: Zbigniew Kapciak - Mazowiecki Wojewódzki Inspektor Transportu Drogowego w Radomiu, Leszek Ruszczyk - Dyrektor Muzeum imienia Jacka Malczewskiego w Radomiu. Brązowy

Medal „Za Zasługi dla Policji” otrzymali: pułkownik Witold Bubak - Dowódca 6. Mazowieckiej Brygady Obrony Terytorialnej, kapitan Straży Granicznej Radosław Kwiatek - Komendant Placówki Straży Granicznej w Radomiu, dr Paweł Śwital - Prodziekan Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Radomskiego oraz Zbigniew Włodarczyk - pracownik Wydziału Gospodarki Materiałowo-Technicznej Komendy Wojewódzkiej Policji z siedzibą w Radomiu.

Najbardziej podniosłym momentem było ślubowanie nowo przyjętych adeptów policyjnego rzemiosła. Rotę przysięgi wypowiedziało 101 policjantów, w tym aż 50 kobiet. - „To tylko chwila, lecz niezwykle podniosła. Od niej rozpoczyna się Wasza droga zawodowa, która - mamy nadzieję - będzie pełna sukcesów i poczucia dobrze pełnionej służby” - wybrzmiało podczas uroczystości.

Nowi funkcjonariusze zasilą szeregi 16 jednostek powiatowych i miejskich garnizonu mazowieckiego. ©©

REKLAMA

0011460141

Polska i Europa – czas na nowy porządek. Ważna debata w lutym w Warszawie

Współczesny świat znajduje się w fazie głębokiej przebudowy. Dotychczasowy porządek międzynarodowy ulega erozji, a na jego miejsce nie wyłonił się jeszcze nowy, stabilny układ sił. Gospodarka globalna coraz silniej funkcjonuje w cieniu geopolityki, gdzie wojny, rywalizacja mocarstw, kryzysy migracyjne i narastające turbulencje polityczne wpływają bezpośrednio na decyzje ekonomiczne, łańcuchy dostaw oraz tempo rozwoju poszczególnych państw.

Konflikty zbrojne unaoczniały, jak kruche są fundamenty bezpieczeństwa energetycznego, żywnościowego i technologicznego. W tym nowym, niepewnym otoczeniu Polska i Europa stają wobec fundamentalnych wyzwań. Bezpieczeństwo i niezależność – energetyczna, technologiczna i militarna – przestają być jedynie hasłami, a stają się strategicznymi priorytetami.

To właśnie te przemiany i wyzwania będą głównym tematem debat podczas konferencji **EEC Trends**, która odbędzie się **9 lutego 2026 r.** w hotelu **Sheraton Grand Warsaw**. Tradycyjnie EEC Trends zgromadzi liderów życia gospodarczego, przedstawicieli administracji, in-

westorów i analityków, którzy poszukają odpowiedzi na pytania o przyszłość polskiej gospodarki w dynamicznym świecie.

Swoją udział potwierdzili już m.in. **Miroslaw Czekaj**, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego; **Krzysztof Dresler**, wiceprezes PKO Banku Polskiego; **Agnieszka Kubera**, prezeska Accenture w Polsce; **Katarzyna Lubnauer**, sekretarz stanu Ministerstwa Edukacji Narodowej; **Kamil Majczak**, prezes Grupy Qemetica; **Renata Mroczek**, prezes Urzędu Regulacji Energetyki; **Michał H. Mrozek**, wiceprezes ING Banku Śląskiego; **Bartłomiej Pejo**, poseł na Sejm RP, przewodniczący Komisji Cyfryzacji, Innowacyjności i Nowo-

czesnych Technologii; **Piotr Wyborski**, prezes PKP Polskich Linii Kolejowych. W czasie uroczystej gali towarzyszącej EEC Trends wrę-

czone zostaną statuetki **WNP Awards**. Prestiżowe wyróżnienia przyznawane są przez redakcję portalu WNP osobom, instytucjom i firmom,

które w szczególny sposób wpływają na rozwój polskiej gospodarki. Nagrody trafiają do tych, którzy poprzez swoją aktywność, odwagę

w działaniu i umiejętność przewidywania zmian wyznaczają nowe kierunki rozwoju – dla branż, sektorów i całej gospodarki.



Wyjątkowe jasełka w Publicznej Szkole Podstawowej w Makowie

Julia Sosnowska
Gmina Skaryszew

W niedzielę, 11 stycznia, w Publicznej Szkole Podstawowej w Makowie odbyły się jasełka połączone ze wspólnym kolędowaniem.

W tym roku w przygotowanie inscenizacji zaangażowali się uczniowie z trzeciej klasy pod opieką Agnieszki Kacy. Sala gimnastyczna została przekształcona w symboliczne Betlejem, a młodzi artyści z ogromnym zaangażowaniem przypomnieli historię narodzin Jezusa.

Uroczystość przebiegała w podniosłej atmosferze, pełnej wzruszeń i radości.

- Przepiękne stroje, nastrojowa scenografia i wspólne ko-

łędowanie sprawiły, że to spotkanie zostanie długo w naszej pamięci - wspomina placówka.

Dyrektor Publicznej Szkoły Podstawowej w Makowie, Magdalena Makuch, składa serdeczne podziękowania wszystkim osobom zaangażowanym w organizację uroczystości - uczniom za piękne występy, nauczycielom za przygotowanie programu artystycznego, rodzicom za pomoc w przygotowaniu kostiumów oraz wszystkim gościom za obecność i wspólne świętowanie.

W trakcie jasełek przemawiał do uczestników również starosta radomski Waldemar Trelka. Gratulował młodzieży pięknego przedstawienia jasełkowego. ©©



W inscenizację zaangażowali się uczniowie z trzeciej klasy pod opieką Agnieszki Kacy.

Legendy i opowieści były tematem Retrospotkania

Patryk Samborski
Radom

We wtorek, 13 stycznia Retrospotkanie numer 74 zatytułowane „W świecie radomskich legend” zainaugurowało nowy sezon cyklu organizowanego przez Resursę Obywatelską.

Spotkanie było poświęcone radomskim legendom, kłechdom i opowieściom, które funkcjonują na pograniczu historii i miejskiej wyobraźni. Uczestnicy usłyszeli historie związane zarówno z najdawniejszymi dziejami grodu nad Mleczną, jak i z wydarzeniami znacznie bliższymi współczesności, których źródła nie zawsze znajdują potwierdzenie w dokumentach.

W trakcie Retrospotkania przywołano między innymi opowieści o rzekomym po-

chówku wampira w Radomiu, tajemniczym dzwonie kościoła pod wezwaniem świętego Piotra, cudownych objawieniach, legendarnym tunelu prowadzącym z Domu Esterki oraz tragicznych losach pary zakochanych. Nie zabrakło także wątków związanych z „kapliczką szewską” i popularną historią „straszego dworku” z Piotrówki.

Spotkanie cieszyło się bardzo dużym zainteresowaniem ze strony mieszkańców Radomia. W sali Resursy Obywatelskiej pojawiło się kilkadziesiąt osób.

„Chociaż to było już 74 Retrospotkanie, za każdym razem nie możemy wyjść z podziwu dla naszej Publiczności Niezależnie od pogody, zawsze jesteście, żeby porozmawiać o historii naszego miasta. Dziękujemy” - przekazuje Resursa Obywatelska. ©©

Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy 2026 w Białobrzegach

Izabela Kozakiewicz
Białobrzegi

W niedzielę, 25 stycznia Białobrzegi i powiat też zagrają z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy. Sztab tradycyjnie organizuje Liceum Ogólnokształcące.

Z puszkami ruszy 58 wolontariuszy, koncert finałowy odbędzie się w hali sportowej przy ulicy Reymonta w Białobrzegach. Na scenie wystąpią przedszkolaki i uczniowie z powiatu. Na dzieci będą czekały dmuchańce. Odbędą się również licytacje. Pod młotek pójda między innymi gadzety z logo WOŚP. A na koniec będzie światełko do nieba, ale bez głośnych wybuchów.

W niedzielę, 25 stycznia odbędzie się 34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Tym razem gramy dla zdrowych brzuszków najmłodszych. Pieniądze będą zbierane na zakup sprzętu dla gastroenterologii, która zajmuje się leczeniem przewodu pokarmowego małych pacjentów.

W Białobrzegach sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy organizuje Liceum Ogólnokształcące imienia Armii Krajowej. Koncert finałowy odbędzie się w hali sportowej, początek około godziny 13 - 14.

- Właśnie tworzymy dokładny program. Ale na naszej scenie wystąpią dzieci ze szkół i przedszkoli w Białobrzegach



Wolontariusze z Białobrzegów i powiatu już szykują się na 34. Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

oraz powiecie oraz uczestnicy zajęć w Białobrzegskim Centrum Kultury. W przerwach będą się oczywiście odbywały licytacje, mamy gadzety z logo WOŚP, ale jak co roku pod młotek pójda też rzeczy, które przekażą nam darczyńcy. Będziemy mieć oczywiście słodką kawiarenkę z domowymi ciastami, dochód oczywiście wpłynie na konto Orkiestry - mówi Sylwester Falkowski, szef sztabu Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy w Białobrzegach i nauczyciel z białobrzegskiego Liceum.

Poczęstunek dla na 34. Finał WOŚP w Białobrzegach szykują

też panie z Koła Gospodyń Wiejskiej Szlacheckie Susanki z Suchej. Do wielkiego grania włączają się również restauracje z powiatu białobrzegskiego.

W niedzielę, 25 stycznia w Białobrzegach i powiecie białobrzegskim pieniądze będzie zbierało 58 wolontariuszy. Bę-

W Białobrzegach sztab Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy organizuje Liceum Ogólnokształcące imienia Armii Krajowej.

dzie można ich spotkać z charakterystycznymi puszkami już od samego rana do późnego wieczora.

- Wolontariusze to uczniowie naszego liceum, ale też wielu innych szkół z całego powiatu - dodaje Sylwester Falkowski.

Na koniec finałowej nocy w Białobrzegach będzie także światełko do nieba. Odbędzie się pokaz fajerwerków, ale specjalnych bezchukowych, przyjaznych dla zwierząt.

W ubiegłym roku w Białobrzegach zebrano 82 977,47 złotych. ©©

Spotkanie otwarte Polskiego Stronnictwa Ludowego odbyło się w Radomiu

Patryk Chruślak
Radom

W środę 14 stycznia w Akademii Handlowej Nauk Stosowanych w Radomiu było spotkanie „Porozmawiajmy o Polsce” zorganizowane przez lokalne struktury Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Rozpoczął się ogólnopolski cykl spotkań „Porozmawiajmy o Polsce”. Jest to inicjatywa Polskiego Stronnictwa Ludowego i jak podkreślają sami działacze ma być oparta na bezpośrednim dialogu z mieszkańcami w całym kraju. Jest to również zaproszenie do rozmowy o Polsce takiej, jaka jest naprawdę. Bliższej codziennym sprawom i realnym wyzwaniom, bez wielkich haseł i gotowych odpowiedzi.



Ba spotkaniu był marszałek Adam Struzik.

Pierwsze spotkanie w Radomiu

Jedno z pierwszych takich spotkań na terenie województwa mazowieckiego odbyło się właśnie w Radomiu w Auditorium Primum Akademii Handlowej Nauk Stosowa-

nych. Spotkanie poprowadził Adam Duszyk - szef radomskich struktur Polskiego Stronnictwa Ludowego. Wśród gości specjalnych był Adam Struzik - marszałek województwa mazowieckiego oraz poseł Mirosław Maliszewski.

- Bardzo się cieszę, że zechcieli państwo tak licznie przybyć na nasze spotkanie. Organizujemy te wydarzenia w całym kraju, a tutaj na Mazowszu rozpoczynamy właśnie od Radomia. Od Radomia, bo nawiązując do pewnych historycznych elementów, tutaj nie sposób nie wspomnieć o zbliżającej się pięćdziesiątej rocznicy wydarzeń radomskiego czerwca. Buntu w poprzednim systemie, który był swego rodzaju początkiem tych radosnych przemian lat '80 i '90 - mówił

marszałek Mazowsza Adam Struzik.

Podczas spotkania w Radomiu prelegenci poruszali również między innymi kwestie bezpieczeństwa, rolnictwa, inwestycji, czy rozwoju kolei.

Wielu działaczy na spotkaniu

Na wydarzeniu pojawili się również lokalni działacze Ludowców oraz wiele znanych osób z całego naszego regionu.

Był wiceprezydent Radomia Bartosz Bednarczyk, radomski radny Radosław Kosior, dyrektor Muzeum Wsi Radomskiej Ilona Jaroszek, dyrektor Centrum Kształcenia Zawodowego i Ustawicznego w Radomiu Agnieszka Stolarczyk, burmistrz Pionek Łukasz Miśkiewicz oraz wielu innych. ©©

Biskup Marek Solarczyk spotkaniu z papieżem. Uścisk dłoni oraz wzajemne pozdrowienie

Patryk Chruślak, JS
Radom/Watykan

W środę, 14 stycznia biskup Marek Solarczyk, Ordynariusz Diecezji Radomskiej spotkał się osobiście z papieżem Leonem XIV.

Spotkanie odbyło się po audiencji generalnej w Auli Pawła VI w Watykanie, w której uczestniczył nasz biskup.

Wizyty biskupów z polskich diecezji z papieżem są elementem życia Kościoła, a biskup Marek Solarczyk, jako ordynariusz ważnej diecezji radomskiej, regularnie uczestniczy w takich wydarzeniach. W środę, 14 stycznia doszło do kolejnego takiego spotkania, które miało miejsce zaraz po audiencji generalnej w Auli Pawła VI w Watykanie.

Podczas audiencji papież Leon XIV pozdrawiał Polaków, życząc aby nadchodzący czas ferii zimowych był okazją do odkrywania piękna przyjaźni ze Stwórcą oraz z braćmi i siostrami.



Papież Leon XIV i biskup radomski Marek Solarczyk spotkali się po audiencji generalnej w Auli Pawła VI w Watykanie, w której uczestniczył nasz biskup.

W katechezie podczas audiencji generalnej papież Leon XIV mówił o modlitwie jako pielęgnowaniu przyjaźni z Bogiem. Przypomniawszy, że „w ciągu dnia i tygodnia chrześcijanina nie może zabraknąć czasu poświęconego na modlitwę, medytację i refleksję”. W ramach nowego cyklu, poświęconego Soborowi Watykańskiemu II i jego dokumentom, papieskie rozważanie poświęcone było Konstytucji dogmatycznej „Dei Verbum” o Objawieniu Bożym.

Po zakończonej audiencji biskup Marek Solarczyk podszedł do Leona XIV na krótką chwilę rozmowy, uścisk dłoni oraz pozdrowienie. Była to chwila osobistego spotkania biskupa radomskiego z papieżem.

Dzień później, w czwartek 15 stycznia, biskup radomski Marek Solarczyk przewodniczył mszy świętej przy grobie świętego Jana Pawła II w Bazylice Watykańskiej.

Msza zgromadziła wielu uczestników, mieszkańców Rzymu, ale też pielgrzymów. Koncelebrowało około 50 kapłanów w tym spore grono

Biskup Marek Solarczyk przewodniczył też mszy świętej przy grobie świętego Jana Pawła II w Bazylice Watykańskiej

współpracowników biskupa z Radomia. W koncelebrze znalazł się również jałmużnik papieski kardynał Konrad Krajewski.

Biskup Marek Solarczyk, podczas mszy świętej przy grobie świętego Jana Pawła II w Bazylice Watykańskiej wygłosił homilię.

- Przy osobie i świętości świętego Jana Pawła II chcemy odkryć i umocnić właśnie to, że Bóg jest w naszym życiu, że chcemy razem z Nim iść i z mocą Bożej łaski przeżywać wszystkie nasze życiowe sprawy - mówił biskup Marek Solarczyk, ordynariusz Diecezji Radomskiej podczas przewodniczenia mszy przy grobie świętego Jana Pawła II w Bazylice Watykańskiej, co relacjonował Vatican News. ©

4 Design Days 2026 – dekada rozmów o architekturze i przyszłości miast

W dniach 22–23 stycznia 2026 r. Międzynarodowe Centrum Kongresowe w Katowicach ponownie stanie się stolicą polskiej architektury, designu i debaty o jakości przestrzeni. Jubileuszowa, 10. edycja 4 Design Days będzie nie tylko okazją do świętowania dekady istnienia wydarzenia, ale także momentem podsumowania zmian, jakie zaszły w podejściu do projektowania miast, budynków i wnętrz od pierwszej edycji w 2016 roku. Przez dziesięć lat 4DD konsekwentnie budowało przestrzeń dialogu pomiędzy architektami, projektantami, inwestorami, samorządowcami i przedstawicielami biznesu – środowiskami, które realnie wpływają na wygląd i funkcjonowanie naszych miast.

Goście specjaliści i merytoryczne wyzwania

Tegoroczną odstonę wydarzenia uświetnią dwie międzynarodowe osobowości świata architektury. Do Katowic przyjedzie David Sim – szkocki architekt i urbanista, autor głośnej książki „Soft



City” („Miasto życzliwe”), uznawanej za jedną z najważniejszych publikacji ostatnich lat poświęconych projektowaniu miast przyjaznych człowiekowi. Sim od lat przekazuje, że dobra architektura zaczyna się od skali człowieka, relacji społecznych i jakości codziennych doświadczeń użytkowników przestrzeni.

Drugim gościem specjalnym będzie Jonas Norsted, współzałożyciel norweskiej pracowni Atelier Oslo, znanej

z realizacji opartych na adaptacji i przekształcaniu istniejących budynków. W jego dorobku znajdują się m.in. nagradzana Biblioteka Deichmana w Oslo czy przebudowy ważnych obiektów publicznych. Norsted w swoich wystąpieniach często podkreśla, że przyszłość architektury leży nie w burzeniu, lecz w mądrym przetwarzaniu tego, co już istnieje.

Obaj architekci wezmą udział w kluczowych deba-

tach poświęconych jakości przestrzeni, odpowiedzialnemu projektowaniu i wyzwaniom, przed jakimi stoi współczesne miasto.

Program skupiony na realnych problemach

Program jubileuszowej edycji skoncentruje się na najbardziej aktualnych tematach branży: zrównoważonym budownictwie, kryzysie klimatycznym, odpowiedzialności społecznej projek-

tantów, innowacjach technologicznych oraz nowych kierunkach w architekturze i projektowaniu wnętrz. Dyskusje będą dotyczyć m.in. tego, jak projektować budynki odporne na zmiany klimatu, jak tworzyć przestrzenie dostępne dla różnych grup użytkowników oraz jak łączyć estetykę z funkcjonalnością.

Wśród potwierdzonych prelegentów znaleźli się czołowi polscy twórcy i eksperci, m.in. Tomasz Konior, Robert Konieczny, Przemysław Łukasik, Agnieszka Kalinowska-Sołtys, a także przedstawiciele świata biznesu, administracji i rynku nieruchomości. Łącznie program obejmuje już ponad 100 nazwisk z różnych obszarów branży.

Wieczór najlepszej architektury

Integralnym elementem 4 Design Days będzie finał konkursu Property Design Awards. 22 stycznia o godz. 19.00 odbędzie się uroczysta Gala, podczas której poznamy laureatów nagród w kategoriach architektonicznych i wnętrzarskich oraz zdobywców

specjalnych tytułów dekady, podsumowujących ostatnie dziesięć lat polskiej architektury. Drugiego dnia wydarzenia wręczone zostaną także nagrody w konkursie Dobry Design, promującym projekty łączące estetykę, funkcjonalność i odpowiedzialność środowiskową.

W ramach wydarzenia zaplanowano również Property Forum: Pomysł na Miasto – spotkanie poświęcone kierunkom rozwoju polskich miast, w którym udział wezmą deweloperzy, samorządowcy, urbaniści i eksperci rynku nieruchomości. Dyskusje dotyczyć będą m.in. transformacji terenów poprzemysłowych, jakości przestrzeni publicznych oraz roli inwestycji w budowaniu atrakcyjnych i funkcjonalnych metropolii.

Jubileuszowa edycja 4 Design Days potwierdza, że Katowice na początku roku ponownie staną się miejscem ważnych rozmów o przyszłości przestrzeni, w której żyjemy i pracujemy. Rejestracja uczestników trwa na stronie organizatora.

W likwidowanym schronisku Kocham Psisko w Mąkosach Nowych nadal trwa akcja pomocy

Julia Sosnowska
Gmina Jastrzębia

Akcja pomocy dla psów w likwidowanym schronisku Kocham psisko w Mąkosach Nowych poruszyła całą Polskę. Około 200 psów już wywieziono, pozostały jeszcze 63 zwierzęta.

W czwartek, 15 stycznia rozmawialiśmy z właścicielem schroniska „Kocham Psisko” Robertem Piątkiem.

- W schronisku zostały 63 psy. Dzisiaj ma wyjechać od nas kolejne 13 psów, więc zostanie już 50 - powiedział.

W mediach społecznościowych Kocham Psisko apeluje o przemyślaną adopcję oraz zapewniają jednocześnie, że wszystkie psiaki otrzymują codziennie minimum dwa pełnowartościowe posiłki.

Jeśli chcesz wspomóc schronisko o pokarm, odezwij się do pracowników. Pieski nie mogą jeść zbyt często różnych rodzajów jedzenia. Potrzebne są też transportery dla psów.



FOT. OSP JASTRZĘBIA / FACEBOOK

W schronisku Kocham psisko pomagają strażacy z jednostek w gminie Jastrzębia.

„Z całego serca dziękujemy fundacjom, które bez rozgłosu, po cichu - z potrzeby serca - przejmowały pod swoją opiekę naszych podopiecznych i z ogromnym zaangażowaniem szukały dla nich sprawdzonych, kochających domów, wtedy kiedy nikt inny nie pomagał przez wiele miesięcy.

Były to także psy, które latami czekały na swoją szansę: psy wycofane, starsze, duże - często pomijane, a tak bardzo potrzebujące człowieka. Dzięki Wam dostały to, na co zasługiwały najbardziej: bezpieczeństwo, troskę i miłość: Fundacja Sejsza, Wandalo, Morusek neue hoffnung, Westy do adop-

cji, Fundacja „Zwierzęca Arkadia” - dziękuję właściciel Robert Piątek w mediach społecznościowych. Nie wspomniał jednak o Pogotowiu dla Zwierząt i Fundacji Judyta Małgorzaty Brzezińskiej, które otwarcie krytykuje Roberta Piątkę.

Poseł Nowej Lewicy, Łukasz Litewka - znany z działań na rzecz zwierząt, opublikował w mediach społecznościowych w sobotę 10 stycznia: „Schronisko Kocham Psisko pod Radomiem zostało zamknięte przez właściciela. Mężczyzna pozostawił ponad 200 psów (obecnie przebywa w szpitalu) z jednym wolontariuszem, który nie ma możliwości pomóc zwierzętom. Wiem, że w całej Polsce jest straszny mróz, ale w większości placówek wolontariusze robią co mogą, by psiaki były zabezpieczone. Pod Radomiem to nie chwyt pijarowy czy gra na emocjach, te psy zamarzną”.

Pomoc organizował między innymi znany bokser z Radomia Michał Żeromiński, który prowadzi własną akcję pomocy dla psów z likwidowanego schroniska oraz wójt gminy Ja-

strzębia Wojciech Ćwierz, który sam adoptował psa.

W sprawę zaangażował się także samorząd. Wójt gminy Jastrzębia, Wojciech Ćwierz, w rozmowie z „Gazetą Wyborczą” przyznaje: — O sytuacji wiedzieliśmy od miesięcy. Problem w tym, że nie odebrał oficjalnie pisma. To znaczy, że decyzja nie obowiązywała formalnie.

O ratunek dla psów z Mąkosz Nowych apeluje też słynna piosenkarka Dorota Rabczewska - Doda informowana na bieżąco na temat sytuacji w podradomskim schronisku.

Pogotowie dla Zwierząt i Fundacja Judyta interweniowały - przejęły najpilniejsze przypadki i wspierają opieką weterynaryjną. Stowarzyszenie Psia Kostka z Radomia dołączyło z pomocą oraz organizuje domy tymczasowe.

W niedzielę, 12 stycznia, w Mąkosach Nowych zjawili się

także przedstawiciele Fundacji dla Szczepiań Judyta. Dzięki ich pracy z zamkniętego schroniska „Kocham Psisko” wyjechało łącznie około stu czworonogów.

W ostatnich dniach wolontariusze z Fundacji dla Szczepiań Judyta oraz Pogotowia dla Zwierząt opublikowali wstrząsające opisy sytuacji. Pisali o zwierzętach pozostawionych bez opieki, bez wystarczających zapasów karmy i wody. „Nie możemy czekać, bo grozi tragedia” - alarmowała Fundacja. Natychmiast ruszyły na miejsce trzema samochodami, by nakarmić psy, dostarczyć wodę i zabrać najcięższe chore czworonogi do weterynarzy.

Robert Piątek nie zgadza się z takim opisem - uważa, że zwierzęta były po opiekę. Pamiętamy, że schronisko Kocham Psisko w Mąkosach Nowych będzie działać tak długo, jak długo w niej pozostają psy. Każdy gest, adopcja, darowizna, pomoc w transporcie jest bardzo potrzebne.

©©

AUTOREKLAMA

nasza HISTORIA

Nasza historia nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl

REKLAMA

SPOTKANIE Z AKTORAMI

TEATR POWSZECHNY RADOM

17.01.2026
WSTĘP WOLNY

PO SPEKTAKLU
„PREZENT URODZINOWY”
OK. 20:00
CAFE TEATR HALOVA

JOANNA JĘDREJEK-JACKOWSKA

JERZY BOŃCZAK

REKLAMA

IMPRESSJA

www.komunijne.impressja.pl

Załązy 19

tel. +48 692 484 123

0011463747

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Posiedzenie ws. aresztu dla Ziobry

W czwartek po godz. 10 Sąd Rejonowy dla Warszawy-Mokotowa wznowił posiedzenie w sprawie ewentualnego tymczasowego aresztu dla byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Posiedzenie sądu było niejawnie. Obecni byli obrońcy b. szefa MS adw. Bartosz Lewandowski i adw. Adam Gomoła, a także prok. Piotr Woźniak, który w Prokuraturze Krajowej kieruje śledztwem dotyczącym nieprawidłowości przy wydawaniu pieniędzy z Funduszu Sprawiedliwości.

Przed wejściem do sądu prok. Woźniak poinformował, że sąd dysponuje w tej chwili już wszystkimi dokumentami, o których braku była mowa na posiedzeniu z 22 grudnia. Dodał, że z formalnego punktu widzenia (azyl udzielony Ziobrze) nie ma żadnego znaczenia dla rozpoznania przez sąd kwestii związanych z przesłankami tymczasowego aresztowania, ale wzmacnia przesłankę ukrywania się podejrzanego. Okoliczność ta zapewne została podniesiona na posiedzeniu sądu.

WARSZAWA

Będzie ekstradycja Aleksandra B.?



FOT. MARCIN OBARA/PAP

Aleksander B. doprowadzany na rozprawę w Sądzie Okręgowym w Warszawie. Wczoraj sąd miał się zająć wnioskiem prokuratury o dopuszczenie ekstradycji obywatela Federacji Rosyjskiej Aleksandra B., którego ukraińska prokuratura podejrzewa o umyślne, częściowe zniszczenie obiektu dziedzictwa kulturowego.

WARSZAWA

Wirus HAV szaleje na UW

Na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii Uniwersytetu Warszawskiego potwierdzono przypadki wirusowego zapalenia wątroby typu A (HAV). Władze tej jednostki uczelni wydały komunikat do pracowników i studentów na temat tego, jak postępować w takiej sytuacji.

W opublikowanej informacji dla pracowników i studen-

tów stołecznej uczelni podkreślono, że wirus HAV „przenosi się głównie drogą pokarmową (fekalno-oralną), przez kontakt seksualny, spożywanie żywności z niepewnego źródła zakażonej wirusem HAV, najczęściej przez brudne ręce lub skażone powierzchnie”.

Dodano też informacje o działaniach prowadzonych na uczelni.

ŚWIADCZENIA

ZUS przekazał, że od stycznia do 31 grudnia 2025 r. do Zakładu wpłynęło przeszło 1 mln 156 tys. wniosków o rentę wdowią. Najwięcej wniosków zostało złożonych w woj. śląskim, mazowieckim i wielkopolskim, a najmniej w podlaskim, lubuskim i opolskim. Dzięki temu połączeniu świadczeń uprawnieni zyskali średnio 350,63 zł miesięcznie. Obsługa tzw. renty wdowiej była jednym z kluczowych zadań, jakie ZUS zrealizował w 2025 roku.

”

Jeśli problemem jest zagrożenie Grenlandii ze strony Chin czy Rosji, to jako reszta NATO możemy to zagrożenie zredukować

Radosław Sikorski, szef MSZ

Ataki na polską infrastrukturę energetyczną nie powiodły się

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

- Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej podczas grudniowych ataków - przekazał w czwartek premier Donald Tusk. Jak dodał, gdyby atak się powiódł, nawet 500 tysięcy ludzi zostałoby pozbawionych ciepła.

Premier Donald Tusk w czwartek spotkał się z szefami instytucji odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo energetyczne, m.in. służbami specjalnymi i ministrami energetyki odpowiedzialnymi za spółki energetyczne. Tematem spotkania były grudniowe ataki na infrastrukturę energetyczną. W ubiegłym tygodniu minister energii Miłosz Moćka poinformował, że w ostatnich dniach 2025 roku doszło do nieudanego ataku cybernetycznego na szereg instalacji produkujących energię elektryczną.

Szef rządu przekazał na konferencji prasowej po spotkaniu, że podczas grudniowych ataków infrastruktura krytyczna nie była zagrożona. - Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe - to, co decyduje o bezpieczeństwie całego systemu - podkreślił premier.



FOT. TOMASZ GZELL/PAP

Donald Tusk: Chcę powiedzieć, że Polska obroniła się przed próbami destabilizacji infrastruktury energetycznej. Ani przez chwilę nie była zagrożona infrastruktura krytyczna, czyli sieci przesyłowe

Dodał, że próby ataków nie groziły „destabilizacją całego systemu czy blackoutu” w Polsce. - To w ogóle nie wchodziło w rachubę - zaznaczył Donald Tusk. Dodał, że zaatakowano punktowo niektóre miejsca, w tym na przykład dwie elektrociepłownie. - Ataki te były wymierzone w system, który umożliwia zarządzanie prądem pochodzącym z OZE - doprecyzował.

- Potraktowaliśmy to oczywiście bardzo poważnie. (...) Systemy, które dzisiaj w Polsce mamy, okazały się skuteczne.

Ten atak praktycznie nie doprowadził do żadnych negatywnych konsekwencji - podkreślił premier. - Mogę powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu i że polski system energetyczny jest - na tyle, na ile to jest możliwe we współczesnym świecie - bezpieczny przeciw tego typu ingerencjom czy atakom. Ale nie możemy lekceważyć sygnałów - dodał.

Premier poinformował również, że nawet 500 tysięcy ludzi byłoby pozbawionych ciepła, gdyby atak się powiódł. - Ataki

nie były przesadnie masowe i nie dotyczyły np. systemów przesyłowych, ale mogły dezorganizować pracę farm wiatrowych i dotknęły także dwóch elektrociepłowni. (...) Ich charakter był lokalny - powiedział szef rządu. Jak dodał, istnieją przypuszczenia, że atak był przygotowywany od „wielu, wielu tygodni”.

Tusk podkreślił, że w Sejmie toczą się prace nad ustawą o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. - Ustaliliśmy, że porochnym sfinalizowaniu tej pracy w Sejmie będziemy prosili także Senat o niewprowadzanie poprawek - zapowiedział.

Dodał, że zwrócił się do ministra koordynatora służb specjalnych Tomasza Siemoniaka, który w czwartek spotkał się z prezydentem Karolem Nawrockim, żeby wraz z szefem MON „przekazali ten gorący apel do prezydenta (...), żeby nie zwlekał i podpisał ustawę”.

Wicepremier, minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski mówił we wtorek w radiu RMF FM, że wszystko wskazuje na to, że grudniowe ataki to rosyjski sabotaż, który miał zdestabilizować sytuację w Polsce. - To był największy od lat atak na infrastrukturę energetyczną z jasnym celem: doprowadzić do blackoutu - zaznaczył Gawkowski. Podkreślił, że „mamy dobrze przygotowane instytucje”, w związku z czym „nie należy panikować”. PAP

Ministrowie u prezydenta Nawrockiego. Tematami rozmów akceptacja budżetu i nominacje oficerskie

Marcin Koziestański
Warszawa

W Pałacu Prezydenckim odbyło się wczoraj spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z ministrami odpowiedzialnymi za obronność i służby specjalne.

W czwartek przed godz. 11 w Pałacu Prezydenckim rozpoczęło się spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z wicepremierem i szefem MON Wład-

ławem Kosiniakiem-Kamyszem, ministrem koordynatorem służb specjalnych Tomaszem Siemoniakiem oraz kierownictwem służb. Rozmowy dotyczyły m.in. nominacji oficerskich.

Budżet na 2026 r.

W spotkaniu wzięli udział szefowie czterech służb specjalnych: cywilnych - Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu - oraz wojskowych: Służby Kontry-

wiadu Wojskowego i Służby Wywiadu Wojskowego.

Wniosek o rozmowę z prezydentem Kosiniak-Kamysz i Siemoniak złożyli pod koniec grudnia. Szef MON zapowiadał w czwartek na antenie Programu Pierwszego Polskiego Radia, że ministrowie oraz szefowie służb przedstawiają prezydentowi plany działania służb wojskowych i cywilnych na ten rok. Dodał, że zwróci się także o szybką akceptację budżetu na 2026 r.

Nominacje oficerskie

Jednym z kluczowych tematów spotkania była kwestia opóźniających się nominacji na pierwszy stopień oficerski funkcjonariuszy ABW i SKW. Od początku listopada prezydent Nawrocki nie podpisał tych nominacji, tłumacząc to brakiem przekazania mu istotnych informacji dotyczących bezpieczeństwa państwa oraz odwoływaniem jego spotkań z szefami służb przez przedstawicieli rządu. PAP

DROBNE

Centralne Biuro Reklam i Ogłoszeń
al. IX Wieków Kielc 4, 25-516 Kielce
tel. 500-324-230
brio@echodnia.eu; www.echodnia.eu

RUBRYKI
W OGŁOSZENIACH
DROBNYCH

■ FINANSE BIZNES ■ GASTRONOMIA ■ HANDLOWE
■ KOMUNIKATY ■ MATRYMONIALNE ■ MOTORYZACJA
■ NAUKA ■ NIERUCHOMOŚCI ■ PRACA ■ ROLNICZE
■ RÓŻNE ■ TURYSTYKA ■ USŁUGI ■ USŁUGI KAMIENIARSKIE
■ USŁUGI POGRZEBOWE ■ ZDROWIE ■ ZWIERZĘTA
■ ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię każde mieszkanie, udział,
spadek, zadłużone z problemami.
Gotówka na akcie - 577-244-582.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALARSKIE, czysto, gładź,
tapetowanie, glazura, panele, remont,
kompleksowe wykańczanie wnętrz.
Tel.697-397-605

INNE

KOŁDREX. Z Klienta używanych
pierzyn, szycie kółder, poduszek.
Pranie pierza. 534-222-122. Usługi
wykonujemy 50 lat. Zapraszamy!

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1400 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

ibo TWOJE DOMOWE
BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie
zlećisz przez Internetowe Biuro
Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24



Sport to Wy

sportowy24.pl

USA – Dania bez przełomu. Spór o Grenlandię trwa

Marcin Koziestański
USA

Duńska dyplomacja podkreśla, że spotkanie było szczere i konstruktywne, ale nie doprowadziło do zmiany stanowiska administracji Donalda Trumpa, która wciąż naciska na przejęcie wyspy.

Rozmowy w Waszyngtonie dotyczące przyszłości Grenlandii dobiegły końca. Jak poinformowała duńska dyplomacja, spotkanie miało otwarty i merytoryczny charakter, jednak nie przyniosło oczekiwanego przełomu. - Odbiliśmy szczerą, ale też konstruktywną rozmowę - przekazali przedstawiciele strony duńskiej. Minister spraw zagranicznych Danii Lars Lokke Rasmussen przyznał jednocześnie, że nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych.

- Nie ma natychmiastowego zagrożenia ze strony Chin czy Rosji - podkreślił Rasmussen, odnosząc się do argumentów amerykańskiej administracji. Donald Trump wielokrotnie twierdził, że Grenlandia, pozostając pod zwierzchnictwem Danii, może zostać przejęta przez jedno z tych państw. - Nie ma potrzeby, żeby USA przejmowały Grenlandię - zaznaczył szef duńskiej i grenlandzkiej delegacji podczas konferencji prasowej po spotkaniu.

- Nie udało się zmienić stanowiska USA. Wciąż mamy funda-



Lars Lokke Rasmussen i Vivian Motzfeldt powiedzieli po spotkaniu, że rozmowa była szczera i konstruktywna, ale nie udało się zmienić stanowiska Stanów Zjednoczonych

mentalny spór, dlatego będziemy kontynuować rozmowy - dodał duński minister.

Strona grenlandzka przypomniła, że wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO.

Minister spraw zagranicznych Grenlandii Vivian Motzfeldt poinformowała, że Nuuk (stolica wyspy - przyp. red.) jest zainteresowane dalszym wzmacnianiem współpracy z Waszyngtonem, jednak jednoznacznie sprzeciwia się włączeniu Grenlandii do USA. Przedstawiciele delegacji podkre-

ślili również, że Dania jest w stanie zapewnić bezpieczeństwo Grenlandczykom, a wszelkie pomysły naruszające integralność terytorialną Grenlandii w ramach królestwa Danii są „całkowicie nie do przyjęcia”.

W celu złagodzenia sporu między Danią, Grenlandią i USA

Wyspa objęta jest artykułem 5. Traktatu Północnoatlantyckiego, który gwarantuje jej ochronę ze strony wszystkich państw NATO

zapowiedziano powołanie specjalnej grupy operacyjnej „na wysokim szczeblu”, która ma zebrać się w ciągu najbliższych tygodni.

W rozmowach w Waszyngtonie uczestniczyli m.in. wiceprezydent USA J. D. Vance oraz sekretarz stanu Marco Rubio. Spotkanie odbyło się w cieniu kolejnych deklaracji Donalda Trumpa dotyczących przejęcia Grenlandii przez Stany Zjednoczone.

Jeszcze przed rozmowami amerykański prezydent ponownie przedstawił swoje żądania na platformie Truth Social.

Europosłowie zdecydują, czy skierować umowę Mercosuru do Trybunału. Liczy się każdy głos

Marcin Koziestański
Bruksela

21 stycznia Parlament Europejski zagłosuje nad skierowaniem umowy z krajami Mercosuru do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Decyzja szefów grup politycznych PE oznacza, że jeśli TSUE uzna wniosek za dopuszczalny, ratyfikacja umowy może zostać opóźniona nawet o dwa lata.

Głosowanie odbędzie się na sesji plenarnej w Strasburgu, za dwie kilka dni po tym, jak szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen podpisała umowę w Paragwaju. Jeśli wniosek ponad 140 eurodeputowanych uzyska poparcie większości i TSUE uzna go za dopuszczalny, ratyfikacja umowy w PE może zostać opóźniona na-



Sala obrad PE w Strasburgu

wet o dwa lata - tyle zwykle trwa rozpatrywanie tego typu spraw.

Jeden z eurodeputowanych przyznał dziennikarce RMF FM, że kluczowe głosy mogą zawazyć o wyniku, ponieważ decyzja może zależeć od kilkunastu osób. Lider „rebelii” eurodeputowanych z PSL, Krzysztof Hetman, przyznaje jednak, że szanse na skierowanie umowy

do TSUE są teraz mniejsze niż w listopadzie ubiegłego roku. Pogłoszaniu krajów UE poparcie dla umowy było wyraźne, a europosłowie będą głosować zgodnie z linią swoich rządów.

Autorzy wniosku o skierowanie umowy do TSUE chcieli podać go pod głosowanie już w listopadzie, ale biuro przewodniczącej PE, Roberty Metsoli, uznało wtedy, że nie można kierować do Trybunału tekstu, który nie został jeszcze zatwierdzony przez kraje UE. Wniosek ma na celu ustalenie, czy umowa, podzielona na część handlową i polityczną, jest zgodna z traktatami unijnymi.

Przypomnijmy. 9 stycznia państwa Unii Europejskiej zgodziły się na umowę z Mercosurem. Przeciw w Radzie UE głosowali przedstawiciele Polski, Francji, Irlandii, Węgier i Austrii. Od głosu wstrzymała się Belgia.

Decydujące dla wyniku było poparcie umowy przez Włochy, a szef dyplomacji tego kraju Antonio Tajani stwierdził, że dla Włoch umowa w obecnej formie jest korzystna.

Porozumienie handlowe z państwami Mercosuru wprowadzi preferencje celne dla niektórych produktów rolnych, w tym produktów wrażliwych: wołowiny, drobiu, nabiału, cukru i etanolu. W zamian rynki tych państw otworzą się na towary przemysłowe UE, takie jak samochody, maszyny i leki. Jednocześnie przyjęto wzmocnioną wersję klauzuli ochronnej. Chodzi o mechanizm, który będzie mógł prowadzić do wyłączenia preferencji celnych dla producentów z Mercosuru, jeśli dojdzie do spadku cen produktów wrażliwych w UE lub jeśli na rynek trafi nagle zbyt duża ilość tych produktów. PAP



MROŹNO I BIAŁO. TAKIEJ ZIMY DAWNO NIE BYŁO

Sypnęło śniegiem, ścisnął mróz – mamy prawdziwą zimę. Jedni narzekają, inni wręcz przeciwnie. W niektórych województwach właśnie zaczynają się ferie, więc cieszą się zwłaszcza ci, którzy ruszają na zimowy wypoczynek. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, właściciele nadmorskich pensjonatów przygotowują gościnne pokoje, ale też zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat

Dorota Kowalska



FOT. ARC. POLSKA PRESS

Za oknem świat jak w bajce. Dzieci się cieszą, ale kierowcom jeździ się trudno

Świat wokół wydaje się bajkowy, wszystko pokrywa biały puch. Kiedy z psakiem wybieram się rano do lasu, mijają nas zazwyczaj ci sami ludzie z tymi samymi czworonogami. Od kilku tygodni jest inaczej – na leśnych ścieżkach tłum.

– Marszałkowska! – wybucha śmiechem koleżanka, właścicielka owczarka niemieckiego o wdzięcznym imieniu Koks.

W śniegu po kolana po lesie spacerują całe rodziny. Maluchy zjeżdżają z górki na sankach, dorośli szusują na nartach biegowych, psiaki z nosami w zaspach próbują wytropić zapach leśnej zwierzyny. Między drzewami wyrosły śnieżne bałwany z marchewkami zamiast nosa,

ziemniakami zamiast guzików i oczu. Zabawa, śmiech.

– Mnie tam do śmiechu nie jest – wzrusza ramionami nasz osiedlowy gospodarz, który od 6.00 rano odśnieża osiedlowe dróżki.

– Robota na okrągło, bo co odgarnę, zasypie znowu – narzeka. Do pomocy ściągnął syna, który przed pracą macha łopatą razem z nim.

To prawda, zima na całego. Nie tylko w Polsce – prawie 80 proc. Europy pokryte jest białym puchem. Meteorolodzy z serwisu Ventusky przygotowali specjalne mapy, które pokazują, jak zmieniał się śnieżny krajobraz w Europie od 2009 do 2026 roku. Wybrano jedną datę – 8 stycznia.

„Pokrywa śnieżna była znacznie większa tylko w 2010 i 2009 roku, natomiast podobny zasięg odnotowano w 2017 roku. W kontekście ostatnich 20 lat obecna pokrywa śnieżna plasuje się na czwartym miejscu” – wyjaśniono.

Skąd ten zimowy armagedon? Jak tłumaczą eksperci, powodów jest przynajmniej kilka. Pierwszy – nad Europą utrzymuje się silny wyż polarny, który sprowadza wyjątkowo zimne masy powietrza znad Arktyki. Drugi – to La Niña (z hiszpańskiego „dziewczynka”). Co to takiego? Obniżenie temperatury powierzchniowych wód Oceanu Spokojnego. Podczas występowania tego zjawiska pasaty przybierają na sile.

Zimne prądy morskie przemieszczają się wzdłuż równika i zachodniego wybrzeża Ameryki Południowej. Wówczas temperatury powierzchniowych wód oceanicznych zmniejsza się o 4 stopnie poniżej normalnych wartości. La Niña wpływa na globalne prądy atmosferyczne i powoduje nietypowe warunki pogodowe w Europie, w tym zwiększoną liczbę opadów śniegu i silne mrozy. Więc mamy, co mamy. Jedni się cieszą, inni machają łopatami albo stoją uwięzieni w kilometrowych korkach.

Ferie czas zacząć

Ciesz się ci, którzy planują swoje urlopy. W tym roku ferie zimowe po raz pierwszy będą

podzielone na trzy tury, rozpoczną się 19 stycznia, a więc już w ten poniedziałek, i potrwają do 1 marca.

Adam razem z rodziną – żona, dwójka dzieci – od lat jeździ w ferie zimowe do Szczyrku. Wszyscy szusują na nartach, więc pierwszy tydzień przerwy zimowej spędzają w górach. Jest drogo, ale mają swój ukochany pensjonat, zaprzyjaźnili się z gospodarzami, u których wynajmują dwa pokoje.

– Płacimy za noclegi może nie po starych cenach, ale stosunkowo mało, a to na pewno obniża nam koszty pobytu. Możemy korzystać z kuchni, więc śniadania, kolacje, a czasami obiady przygotowujemy sami. Nie byłoby nas stać, żeby całą czwórką przez tydzień żywić się na mieście – tłumaczy.

Tym bardziej, że trzeba opłacić wyciągi. Czasami przekąsić coś na trasie.

– Ale nie wyobrażamy sobie, żeby nie pojechać w ferie na narty. Dzieci by tego nie przeżyły – wybucha śmiechem Adam. – Uwielbiam narty. Zresztą nam też zależy, żeby się trochę ruszały, były sprawne fizycznie, nie siedziały godzinami z nosami w smartfonach – dodaje.

Spędzają ten czas intensywnie. Rano śniadanie, potem na wyciąg, wracają do pensjonatu na obiad, który przygotowują razem, po południu znowu narty. Jeśli dzieciaki chcą odpocząć od stoku, robią sobie wycieczki albo idą na basen. Wracają do domu trochę zmęczeni, ale szczęśliwi.

Drugi tydzień ferii syn i córka odpoczywają w mieście. Spotykają się z kolegami, chodzą do kina, zajmują się swoimi sprawami.

Z badań wynika, że zima 2026 może być jednym z najbardziej intensywnych sezonów od lat. Polska Organizacja Turystyczna zapytała na przełomie listopada i grudnia dorosłych Polaków, czy w okresie od 24 grudnia 2025 roku do 1 marca 2026 roku planują wyjechać gdzieś na wypoczynek. 51 procent odpowiedziało – tak.

Ponad jedną czwartą wszystkich respondentów (27 procent) spędzi zimowy urlop wyłącznie w Polsce, co dziesiąty (11 procent) wyjedzie za granicę, a 7 procent z nas będzie tu i tu.

W Polsce najchętniej wybieramy góry (31 procent badanych), nad polskie morze lub do innego miasta w kraju zamierzają wyjechać co piąty badany (19 procent). W kraju najchętniej zimą wypoczywamy w gronie rodzinnym – tak deklaruje 77 procent ankietowanych, 9 procent wybierze się na krajowy wyjazd zimowy samotnie.

Chcemy głównie odpocząć, zrelaksować się, ale też zwiedzać, uprawiać sport „z dala od cywilizacji i tłumów”.

Tych, którzy zadeklarowali, że zimą polecą za granicę, POT zapytał, dlaczego nie chcą od-

począć w kraju. Co trzeci pytany wskazał, że „chciał pojechać do tego, konkretnego miejsca”, 29 procent „chciało mieć gwarancję dobrej pogody”, a 23 procent było zdania, że „wyjazd za granicę w standardzie, jakiego oczekuję, jest tańszy niż w Polsce”.

Także według danych portalu rezerwacyjnego Triverna.pl w tym roku liczba rezerwacji jest o 26 procent wyższa niż rok temu. Morze odpowiada już za 49,8 procent z nich, góry, choć taniej, notują lekki spadek udziału – z 44,9 do 42 procent rezerwacji.

– Widać wyraźnie, że część klientów szuka dziś alternatywy dla zatłoczonych kurortów górskich. Morze zimą przestaje być egzotyką, a coraz częściej jest świadomym wyborem – także dla rodzin – mówi Krzysztof Dębski, Chief Marketing Officer w Triverna.pl.

Choć wciąż dominują wyjazdy krajowe, rośnie znaczenie rezerwacji zagranicznych. W ubiegłym roku stanowiły one zaledwie 2, dziś to już 5 procent wszystkich rezerwacji, a ich udział w wartości sprzedaży jest jeszcze wyższy – zagraniczne ferie są bowiem wyraźnie droższe.

Gdzie jechać?

Tak więc góry i morze. Górale już zacierają ręce i liczą dudki, ale też ferie zimowe to dla nich dobry czas. Śnieg? Jak najbardziej, on przyciąga turystów. W Zakopanem jest go nawet w tym roku za dużo. Zebrany z ulic trafił na specjalnie wyznaczone place składowe, teraz ciężarówki regularnie wywożą go z miasta.

Nie tylko drogowcy mają co robić, ratownicy górscy też szykują się na turystyczny sezon: ruch w górach zaczął się już od świąt Bożego Narodzenia, potem było święto Trzech Króli, teraz zaczynają się ferie.

Tymczasem turyści wciąż nie przestrzegają zasad. Grzech pierwszy: Idą w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w kłapkach czy butach na obcasach to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę – psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania” – pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć”.

Świat idzie naprzód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych ra-

dzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR, już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną formę powiadomienia o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skuterami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górcy ratownicy ochotnicy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. I to są sytuacje, w których my dostajemy szału - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi” - pisze Beata Sabała-Zielińska. I dalej cytuję ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, profesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzały gapie.

Polskie morze też staje się coraz atrakcyjniejsze zimą. Tu zostają spacerować, zwiedzanie, relaks w nadmorskich SPA.

Ci, którzy tęsknią za słońcem, wyjeżdżają dalej. Jak mówią właściciele biur podróży, na liście zimowych hitów czy miejsc najchętniej odwiedzanych przez Polaków w styczniu i lutym są Egipt, Wyspy Kanaryjskie, Malta, Cypr.

Marta, mama nastoletniej Elizy, zawsze szuka cenowych „perełek” i zimą, w czasie ferii jest ich całkiem sporo. Obie z córką uwielbiają zimowe wyjazdy tam, gdzie ciepło i bez śniegu.

- To nie musi być wyjazd na dwa tygodnie, zazwyczaj lecimy gdzieś na tydzień. Tak ostatnio byliśmy w Egipcie, a wcześniej na Teneryfie. Wracamy z takich wyjazdów naładowane słońcem i dobrą energią - tłumaczy.

Nie wszystkich jednak stać nawet na tygodniowy wyjazd w góry, nad morze czy za granicę. Dlatego w każdej właściwie miejscowości na czas ferii zimowych kina, teatry, ośrodki i domy kultury przygotowały dla młodych ludzi spektakle, warsztaty czy spotkania z ciekawymi gośćmi. Otwarte są lodowiska, baseny, hale spor-

towe. Wiele szkół decyduje się na organizację półkolonii, chociaż tu o miejsce trzeba zawalczyć dużo wcześniej.

Anna, 44 lata, księgowa, matka dwóch córek w wieku szkolnym.

- Nie wyjeżdżam z córkami na ferie zimowe, ale na rozszerzony weekend w ich środku. Biorę dwa dni wolnego, ruszamy w piątek rano, wracamy w poniedziałek po południu. Najczęściej w góry, ale zdarzało nam się jechać nad morze. W pozostałe dni ferii córki chodzą na półkolonie do szkoły, są bardzo zadowolone - opowiada. - Ale mamy też inne pomysły na ten czas. W zeszłym roku jedna z córek pojechała ze swoją szkolną koleżanką do mojej siostry, która mieszka we Wrocławiu, a potem koleżanka zabrała ją do swojej babci na wieś, w ten sposób minęły jej całe ferie - opowiada. Takie koleżeńskie wymiany doskonale się sprawdzają. Druga córka też je przetestowała.

A że zima i śnieg, nawet lepiej. Bo do saneczkowych zjazdów nadają się nawet niewielkie góry, a na nartach biegowych można szusować także po nizinach.

Zimno już było

Bo umówmy się, takie zimy jak obecna, a nawet dużo, dużo sroższe już się w Polsce zdarzały. Jedną z najbardziej ekstremalnych była ta na przełomie 1928/1929 roku, gdy termometry w Żywcu spadły poniżej minus 40 st. C, a w wielu miejscach notowano jeszcze niższe, nieoficjalne odczyty. Zasy śnieżne sięgały 2 metrów, komunikacja miejska została sparaliżowana, zdarzały się przerwy w dostawach prądu. Podobnie było na przełomie 1939/1940, gdy w Siedlcach zanotowano rekordowe minus 41 stopni, a mróz utrzymywał się przez ładnych kilka tygodni.

W grudniu 1962 roku „Gazeta Krakowska” donosiła: „Prawdziwy najazd świątecznych gości przeżywają górskie miejscowości wypoczynkowe. Nie obyło się jednak bez trudności i komplikacji. Siarczyści mróz i zasy śnieżne były przyczyną licznych zakłóceń komunikacyjnych. Wszystko zakończyło się dobrze i w przeddzień świąt nasze czasowiska rozbrzmiewają wesołym gwarem”.

To był jednak zaledwie przedsmak tego, co nastąpiło w całej Polsce po Nowym Roku. Sypnęło tak mocno, że już w noworoczny wieczór ruch na wielu drogach praktycznie ustał. Opóźnienia w dostawach węgla z kopalń do elektrowni zagrażały paraliżem energetycznym.

Polska nie była wyjątkiem. We Francji Boże Narodzenie roku 1962 było najmroźniejsze od 83 lat. W Madrycie termometry wskazywały minus 6 stopni, a w Barcelonie leżało 10



Wróciły dawno zapomniane atrakcje: kuligi i przejażdżki saniami zaprzęgniętymi w konie

cm śniegu. W USA zima zaatakowała już w połowie grudnia. Nawet Florydę ścisnął kilkunastostopniowy mróz, a plantacje cytrusów znalazły się pod śniegiem. Mandarynki przeznaczone na świąteczny zbiór przymarzły do drzew.

W Polsce taka zima trzymała przez cały styczeń i luty. Na kolei tory pękały od mrozu, rwały się sieci trakcyjne, pługi śnieżne grzęzły w zaspach. Najstarsi kolejarze nie pamiętali takiej zimy.

Zawiadowca z Płaszowa mówił: „Kto tego nie widział, nie uwierzy. Dwa parowozy nie mogły uciągnąć dwóch wagonów. Na mrozie stwardniały smary, koła grzęzły w zaspach”. Po dwóch dniach sytuacja została opanowana, to znaczy, że np. pociąg z Berlina spóźnił się 300 minut, a nie 500, jak dwa dni wcześniej, a szczeciński tylko 3 godziny.

Podobne sytuacje powtarzały się w ciągu tej zimy kilkakrotnie. Śnieżyce były tak intensywne, że państwowe służby nie dawały sobie rady. Do akcji wkraczało więc społeczeństwo. „Na front zimy” rzucono nie tylko załogi zakładów pracy, ale też uczniów, studentów i zwykłych mieszkańców.

W 1978 roku, czyli 16 lat wcześniej, znowu z odsieczą przybyło pospolite ruszenie. Ówczesna prasa przedstawiała

to oczywiście jako solidarny zryw ludzi pracy. W rzeczywistości stojąca już na skraju zapaści „dziesiąta gospodarka świata” nie była w stanie poradzić sobie z żywiołem. Ludzie musieli sami złapać za szufle, bo inaczej po prostu nie dałoby się żyć.

Prasa donosiła, że w całym kraju „trwa wyjątkowa batalia o przywrócenie normalnego rytmu życia”. Efekty tej batalii nie były jednak imponujące, bo choć mrozy dokuczały dużo mniej niż w roku 1963, to jednak i tym razem nad cały kraj co kilka czy kilkanaście dni nadciągały fale śnieżyc, o czym dobitnie świadczyły choćby same tytuły z gazet: „Znowu opady śniegu”, „Rekordowe opady śniegu”, „Zima ponowiła atak”, „A zima nie chce ustąpić”.

Zadowolona była jedynie młodzież szkolna. „GK” informowała: „Zakłócenia w komunikacji kolejowej i drogowej spowodowały podjęcie przez ministra oświaty i wychowania decyzji o wstrzymaniu powrotu młodzieży przebywającej na zimowiskach. W Nowosądeckiem na przedłużonych feriiach pozostało ponad 1300 dziewcząt i chłopców z różnych stron kraju. Ich wyjazd będzie możliwy dopiero za kilka dni, gdy skutki kolejnego ataku zimy zostaną przezwyciężone”.

Kiedy w marcu przyszedł czas na podsumowania, zauważono przytomnie, że zima 1978/1979 była wprawdzie nieco chłodniejsza i dużo bardziej śnieżna, zwłaszcza na północy Polski, niż zimy poprzednie, jednak szczególnie się nie wyróżniła. Przypomniano zimą 1928/1929, uważaną za najchłodniejszą w XX wieku, i wojenną zimą 1939/1940. Również po roku 1980 mrozy i śnieżyce bynajmniej nie odeszły do historii. Do surowych należały zimy 1984/1985 i 1995/1996.

Można więc powiedzieć, że w naszym klimacie mniejsze lub większe zimy stulecia zdarzają się co kilka lub kilkanaście lat.

Cieszymy się białym śniegiem

W tym roku najgorzej było chyba 30 grudnia. Tego dnia, na wysokości Rychnowa w woj. warmińsko-mazurskim, trasę S7 zablokowały w obu kierunkach tiry, które nie mogły podjechać pod wzniesienia. Ludzie utknęli w kilometrowych korkach. W portalach społecznościowych pisali, że nie mogą skorzystać z toalet, nie mają co jeść i pić. Niektórym kończy się paliwo. Policja i służby drogowe stworzyły korytarz życia, którym samochody osobowe mogły z obu stron dotrzeć do Ostródy. Tam, w Urzędzie Miasta, przygotowano dla kierowców i pasażerów posiłki, pomieszczenia, w których mogli odpocząć. Tym, którzy zostali w swoich autach, policjanci dowozili ciepłą herbatę.

Mniej więcej w tym samym czasie wieś Dylewko koło Ostródy została odcięta od świata. Spadło tam około 50 cm śniegu, wiatr tworzył miej-

scami metrowe zasy. We wsi nie ma sklepu, najbliższy punkt z zakupami jest oddalony o dwa kilometry.

- Sytuacja poprawia się, ale wciąż jest poważna. Słyszałem, że ktoś próbował iść do tego sklepu na piechotę. Do Dylewka dojeżdżał też mężczyzna sprzedający pieczywo, nikt go tutaj nie widział od poniedziałku. Ludzie jedzą jeszcze to, co zostało ze świąt, mają zamrożony chleb - mówił w mediach jeden z mieszkańców miejscowości.

Inny przyznał, że nie wychodził z domu przez trzy dni, ale w końcu musiał się przekopać i jechać odebrać siostrę ze szpitala.

Mieszkańcy Dylewka porównywali obecną zimą do lat 60. i 70., ale przyznawali: wtedy zasy bywały jeszcze wyższe. Nie narzekali.

Bo nie ma co narzekać, trzeba cieszyć się białym śniegiem. Nie wiadomo, ile spadnie go za rok. W dzielnicy, w której mieszkam, za łopaty chwytają nie tylko gospodarze osiedli, ale i właściciele domów jednorodzinnych. Agata pomaga mamie, która prowadzi mały osiedlowy sklep. Razem z mężem odśnieżają podwórko i chodnik przed posesją. Obok biega dwóch małych chłopców, to synowie Agaty.

- Antoś nie wchodzi w zasy, bo śnieg wpadnie ci do butów - to Agata.

- Mamo, mamo! Śnieg! - woła malec i kładzie się w zaspie. Za chwilę dołącza do niego brat. Tarzają się w białym puchu, biją śnieżkami, ślizgają na butach.

Agata macha ręką. Dzieciaki takiej zimy jeszcze nie przeżyły, więc niech szaleją!

**MOŻNA NAWET POWIEDZIEĆ,
ŻE W NASZYM KLIMACIE
MNIJSZE LUB WIĘKSZE
ZIMY STULECIA ZDARZAJĄ SIĘ CO
KILKA LUB KILKANAŚCIE LAT**

– Pokrywa śnieżna to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Ale najważniejsze pytanie brzmi: kiedy i jak będzie topniał, bo od tego zależy zarówno ryzyko roztopów, jak i wiosenny zapas wody – mówi klimatolog Rafał Maszewski

Anita Czapryn

RAFAŁ MASZEWSKI: WYŻ ROSYJSKO-SKANDYNAWSKI MOŻE NAS JESZCZE TEJ ZIMY MOCNO ZMROZIĆ

Mamy zimę jak za dawnych lat, czy jednak coś ją odróżnia od dawniejszych zim? Meteorologiczna zima zaczęła się w grudniu, a grdzień był miesiącem cieplejszym od normy. Ochłodziło się dopiero pod koniec miesiąca, w trzeciej dekadzie; zima przyszła w święta i po świętach. Generalnie przez większą część grudnia nie było za bardzo zimowo, było dość ciepło. Teraz mamy mróz, miejscami sporo śniegu. To nie jest na razie żadna zima stulecia. Temperatura jest co prawda poniżej normy wieloletniej z okresu 1991-2020, zarówno w III dekadzie grudnia, jak i dotychczas w styczniu. Niektóre doby przyniosły temperaturę nawet 8-10 stopni poniżej normy. To wyraźna ujemna anomalia, która w tym naszym już cieplejszym klimacie nie zdarza się często. Zobaczymy, co będzie dalej, bo dopiero zbliżamy się do połowy zimy, a druga połowa jeszcze przed nami. Jeżeli ta druga część okaże się bardzo ciepła, to ta dotychczasowa zima pójdzie trochę w zapomnienie, ale na razie przekazamy. Jesteśmy też przed statystycznie najzimniejszym okresem roku, czyli III dekadą stycznia i początkiem lutego; wtedy średnio przypadają najniższe temperatury. Zobaczymy, jak będzie w tym roku, ale obecnie skłaniam się do dominacji przynajmniej do końca stycznia bardziej mroźnej zimy, do której przyczyni się wyż rosyjsko-skandynawski.

Media ogłaszają, że temperatury dochodzą do nawet minus 20 stopni i to nie w górach, tylko na nizinach,

na Warmii, na Pomorzu. Jak pan jako klimatolog patrzy na takie komunikaty? To sensacja czy ważny sygnał? Sensacja na pewno to nie jest. Gdyby to był październik albo kwiecień, to pewnie byłaby. Ale jest styczeń i temperatury rzędu kilkunastu stopni mrozu, nawet minus 20, w naszym klimacie, mimo że jest on cieplejszy, mogą się jak najbardziej zdarzać. Co kilka lat takie wartości mogą się pojawiać. Nawet minus 30 może się pojawić. W 2006 roku mieliśmy w Toruniu minus 32 stopnie, więc nie zdziwiłbym się, gdyby znów pojawiły się zbliżone wartości.

Ale to było jednak dwadzieścia lat temu.

To całkiem niedawno, patrząc na klimat. Wtedy też już się ocieplało, może nie w tak agresywnej formie jak teraz, ale jednak. Na pewno to jest anomalia, czyli temperatury poniżej normy, tej średniej z lat 1991-2020. Ale nie ma powodu robić z tego sensacji: jest styczeń, zima. Śnieg nawet 20-30 centymetrów i temperatura minus 15, minus 20 na nizinach są możliwe i po prostu się zdarzają. Coraz rzadziej, to prawda, ale się zdarzają. My też się odzwyczailiśmy, bo od 2013 roku praktycznie większość zim była bardzo ciepła. Jakieś ataki mrozu się pojawiały, ale rzadko. I dlatego trudno nam to dziś przyjąć jako normalność.

Ostatnie zimy były bez śniegu, prawda?

Tak. W niektórych sezonach śniegu prawie nie było. W sezonie zimowym 2019/2020 w wielu miejscach Polski zachodniej/południowo-za-

chodniej nie pojawił się nawet jeden centymetr. Teraz miejscami na Warmii, Mazurach i wschodnim Pomorzu mamy 30-50 centymetrów śniegu, są zamiecie i zawieje śnieżne. To przypomina takie minizimy stulecia, jak je kiedyś pamiętamy. Ale to nadal nie jest wielka sensacja; u nas to jest możliwe. Jeśli ktoś uwierzył niektórym politykom czy komukolwiek innemu, że zim już nie będzie, że śniegu już nie będzie, a rosnące palmy to kwestia niedalekiej przyszłości, to teraz widzi, że to nieprawda. Prawdą jest, że mroźnych i śnieżnych zim jest coraz mniej.

Skąd ta zima się wzięła? Co było jej silnikiem: wyże, niże, napływy powietrza? I czy nie upraszczamy, mówiąc po prostu: nadeszła zima?

W naszym kraju główny czynnik to cyrkulacja atmosferyczna. W chłodnym okresie roku ona ma największy wpływ, bo tak jesteśmy położeń. W zimie, gdy wieje z południa czy z zachodu, zwykle mamy wyższe temperatury, takie bardziej jak w Wielkiej Brytanii. Natomiast gdy powieje z północy albo ze wschodu, to w tym chłodnym okresie, od listopada do marca, bardzo często pojawia się mróz, śnieg i zima w klasycznym wymiarze. Większość poprzednich

zim charakteryzowała się cyrkulacją zachodnią: niże znad Atlantyku atakowały Europę, nasuwały się nad Skandynawię i Europę Środkową, a z zachodu i południowego zachodu kierowały do nas stosunkowo ciepłe, wilgotne masy powietrza polarnego, a nawet zwrotnikowego znad Atlantyku. Zimne powietrze było blokowane daleko na północy, nad Azją, nie miało szans się u nas zadomowić, bo Atlantyk był aktywny, wir polarny silny. Dodatkowo, co istotne, nie było wyżu, który zatrzymałby te niże, wyżu nad Skandynawią czy nad Rosją. A takie wyże często przynoszą mroźne masy powietrza. Moje badania nad cyrkulacją atmosferyczną wskazują, że w okresie zimy słabnie mroźna cyrkulacja wschodnia, a wzmacnia się łagodna termicznie zachodnia. W tym roku jest inaczej i tej zimy jest inaczej, bo pojawia się wyż rosyjsko-skandynawski i może on nas jeszcze tej zimy mocno zmrozić... „Atlantyk” jest spokojniejszy. Na północno-wschodnim Oceanie Atlantyckim częściej rozbudowują się wyże, czyli tam, gdzie o tej porze roku najczęściej powinny być niże. Nawet jeśli znad Atlantyku przebiją się w naszym kierunku niże, to są one blokowane przez wspomniany wyż na wscho-

dzie Europy. Cyrkulacja jest w 2025 i na początku 2026 r. nieco inna, preferująca niższe temperatury. Zresztą rok 2025 był inny pod względem pogody. Był chłodniejszy od 2024 roku, który z kolei był rekordowo ciepły. Mimo to rok 2025 i tak był cieplejszy od normy...

Czytałam, że klimatolodzy mówią tu o blokadzie, czyli pogodzie, która stoi w miejscu.

O blokadzie możemy mówić właśnie na Atlantyku i okresami na wschodzie Europy. Ten wyż blokuje niże, które kiedyś sunęły nad Europę, przynosząc ciepło i deszcz. Taka blokada wyżowa bywa długotrwała. I wtedy zależnie od tego, po której stronie układu jesteśmy, możemy znaleźć się w cieplejszym albo chłodniejszym powietrzu. Zresztą nie tylko u nas się ochłodziło. To są sytuacje, które zdarzają się co kilka/kilkanaście lat: lata, kiedy...

... kiedy Polska znalazła się po właściwej stronie tego układu?

Można tak powiedzieć, chociaż każdy ma subiektywne odczucia i preferuje ciepłe atlantyckie zimy lub bardziej skandynawskie. W tym roku niże znad Atlantyku trudniej do nas dochodzą, stąd cieplego powietrza jest mniej. Na najbliższe kilka dni cieplejsze powietrze może się pojawić, przynajmniej do piątku/soboty, bo niż z zachodu trochę się zbliży i je do nas skieruje. Ale cały czas podkreślam: ta zima przebiega przy innej cyrkulacji. W prognozach długoterminowych nadal umacnia się wyż nad Rosją i nad Skandynawią. Zobaczymy, co z tego

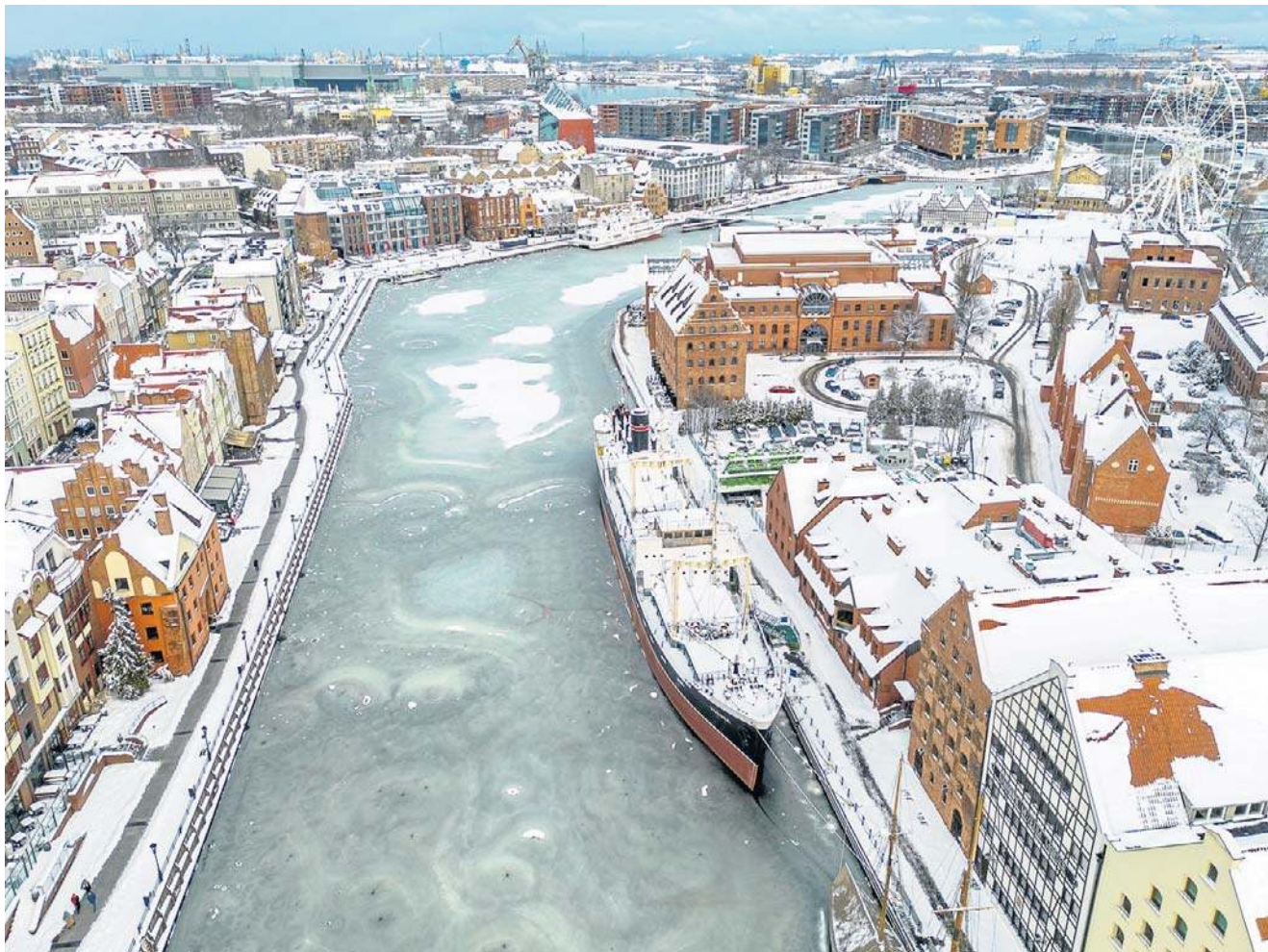
wyniknie, ale jest coraz bardziej prawdopodobne, że najmroźniejszy okres zimy jest jeszcze przed nami.

To zawsze taki moment, kiedy trudno wytłumaczyć czytelnikom, którzy mówią: „No dobrze, a gdzie to ocieplenie, skoro mamy mróz?” Po pierwsze: wiele osób, czasem celowo, a czasem z niewiedzy, myli pogodę z klimatem.

Jak wytłumaczyć różnicę między pogodą a klimatem?

Kiedy rozmawiamy o tej zimie, mówimy o pogodzie: w tym sezonie częściej napływa zimne powietrze, więc dominuje bardziej zimowy typ aury. Wyjątek, jak wcześniej wspomniałem, stanowiły dwie pierwsze dekady grudnia. Pogoda to chwilowy stan atmosfery: jest ciepło, pada, jest burza, słońce, mróz; to tu i teraz. Natomiast klimat, czyli warunki klimatyczne, to uśrednione warunki pogodowe w długim czasie. Najczęściej przyjmuje się co najmniej 30 lat, a im dłuższa perspektywa, tym lepiej: 100 czy 120 lat daje spójniejszy obraz. Jeśli spojrzymy na ostatnie trzydzieści zim, zobaczymy wyraźnie, że średnia temperatura rośnie, śniegu jest coraz mniej i ten trend się nie zatrzymuje. Owszem, co kilka, kilkanaście lat trafiają się zimy mroźniejsze: można wskazać 2001 rok, potem 2006, 2010, 2011, 2012, a wcześniej 1995 i 1996. Tyle że zim ciepłych jest dziś dużo więcej niż chłodnych. Ta zima może się okazać chłodniejsza, ale wciąż nie mamy pewności, jak będzie wyglądała jej druga część, a zwłaszcza luty.

*CORAZ RZADZIEJ ZDARZAJĄ
ŚNIEŻNE ZIMY. MY TEŻ SIĘ
ODZWYCZAILIŚMY, BO OD 2013
ROKU PRAKTYCZNIE WIĘKSZOŚĆ
ZIM BYŁA BARDZO CIEPŁA*



FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Rafał Maszewski: Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie

Kiedy klimat się ociepla, rośnie prawdopodobieństwo ekstremów pogodowych. Czy tę zimę też można uznać za takie ekstremum, może rzadsze, ale mocniejsze?

Zgadza się. Ocieplenie zwiększa prawdopodobieństwo różnych ekstremalnych zdarzeń pogodowych. Zmienia się pole temperatury, w Arktyce jest mniej lodu, maleje różnica temperatur, między obszarami zwrotnikowymi a polarnymi, a prąd strumieniowy zwalnia i bardziej meandruje, wygina się w jednym miejscu daleko na południe, a w innym na północ, spychając zimne powietrze na południe, a wypychając ciepłe do Arktyki. To dzieje się coraz częściej i w ocieplającym się świecie nie jest niczym nadzwyczajnym, choć bywa trudne do zrozumienia: że podczas ocieplenia klimatu w miejscach, gdzie nie spodziewamy się mroźnej i śnieżnej zimy, taka się pojawia. Natomiast to, co mamy teraz, wygląda na normalny epizod zimowy. Na razie nie ma tu nic szczególnie nadzwyczajnego. Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element: wody Bałtyku są cieplejsze niż dawniej. Gdy napływa zimne powietrze z północy, sprzyja to obfitszym opadom śniegu na północy Polski, bo cieplejsza woda oznacza większe parowanie.

O Bałtyk jeszcze zapytam, ale najpierw: co dobrego robi dla nas śnieg i mróz? Za-

cznijmy od śniegu. Pamiętam rozmowę z panem wiosną, gdy susza była wiązana m.in. z brakiem pokrywy śnieżnej. Czy ten dzisiejszy śnieg może być magazynem wody na wiosnę? I czy może przy szybkich odwilżach stać się zagrożeniem powodziowym?

Pokrywa śnieżna w naszym klimacie to świetna sprawa dla przyrody, wód gruntowych i uwilgotnienia gleby. Śnieg, topniejąc spokojnie, nawadnia glebę, szczególnie dobrze, jeśli grunt nie jest mocno przemarznięty. Obecnie miejscami ziemia jest mocniej zamarznięta, miejscami, tam gdzie dłużej leży śnieg, znacznie mniej i to w tych miejscach gleba i wody gruntowe najwięcej zyskają. Jest też ważna dla oziminy i roślin: już około 10 centymetrów śniegu skutecznie chroni przed wymarzaniem.

Czyli śnieg działa jak koldra?

Tak. To zamarznięta woda, a pomiędzy płatkami śniegu mamy też powietrze, więc izoluje i ogranicza wymrożenia. Gleba przemarza słabiej, a wtedy może wsiąknąć więcej wody z roztopów. Istotne pytanie brzmi jednak, jak i kiedy ten śnieg będzie topniał. Jeśli stopnieje szybko za tydzień czy dwa i wszystko zdąży spłynąć do końca lutego, efekt magazynu będzie mniejszy. Wody gruntowe trochę przybędzie, ale najlepiej byłoby, gdyby topnienie

rozłożyło się tak, by wilgoć została na marzec i kwiecień. Nie wiemy też, czy pojawi się powódź roztopowa, której dawno nie było, ponieważ wcześniej nie było, ponieważ nie było kilku czynników.

Czyli dziś liczy się nie tylko to, ile spadnie śniegu, ale i jak stopnieje?

Dokładnie. Jeśli śnieg zacznie topnieć przy wysokiej temperaturze i opadach deszczu, bez nocnych przymrozków, wzrosty stanów wód mogą być znaczne. Jeśli jednak topnienie będzie dzienne, a nocą wrócą przymrozki, przy słabszej pogodzie i bez większych opadów, proces będzie spokojniejszy, rozłożony w czasie. Może być też tak, że będzie kilka krótkotrwałych odwilży przeplatanych okresami mrozu, wówczas spływ wód roztopowych będzie rozłożony w czasie. Zwróciłbym też uwagę na zjawiska lodowe na rzekach, już dość zaawansowane, zwłaszcza w dorzeczu Wisły, ale miejscami także na dolnej Odrze. Przy roztopach, gdy rzeka jest zalodzona, dochodzi ryzyko zatorów i powodzi zatorowych, zarówno przy tworzeniu się zlodzenia, jak i podczas jego zaniku. W cieplejszych zimach te problemy często w ogóle się nie pojawiały. Jeśli teraz na kilka dni zrobi się cieplej, potem wróci mróz i znów dopada śniegu, sporo wody zgromadzi się w zlewniach rzek. Luty i marzec mogą być pod tym

względem różne. Na razie jednak w rzekach mamy bardzo mało wody, dominują stany niskie, więc jest gdzie tę wodę przyjąć. Stany wysokie pojawiają się, ale głównie z powodu tworzenia się pokrywy lodowej i blokowania przepływu przez lód. Zdecydowanie za wcześnie, by mówić o ewentualnej powodzi i jej skali.

Słyszę też takie przekonania: „Mróz wymrozi wirusy”, „Wymrozi komary”, „Będzie mniej szkodników”. Czy dłuższy mróz i śnieg naprawdę pomagają ograniczyć szkodniki?

Nie jestem wirusologiem, ale ogólnie wiadomo, że wirusy dobrze czują się w niskiej temperaturze, więc mróz nie stanowi dla nich problemu, a nawet może sprzyjać. Co innego bakterie: one w mrozie mają trudniej. Z komarami to też nie działa tak prosto. Gdybyśmy mieli zimę naprawdę potężną, nietypową jak na nasze warunki, z bardzo silnymi, długimi mrozami, wtedy można by oczekiwać większego ograniczenia m.in. liczebności owadów. Ale przy normalnej zimie, a zwłaszcza gdy jest śnieg, on w znacznym stopniu chroni wszelkie formy życia. Proszę pamiętać: na Syberii komarów i innych owadów jest mnóstwo, a jakie tam są temperatury! Przyroda potrafi się do takich przeciętnych, jak obecnie, warunków przystosować.

Przyroda jest do takich warunków przygotowana; większe zaskoczenie te warunki stanowią dla kierowców. Zwierzęta mogą mieć trudniej, ale nie dzieje się nic spektakularnego, co pozwalałoby powiedzieć, że masowo zmniejszyło ich liczebność. Zobaczymy jednak co przyniesie dalsza część zimy, bo może ona się jeszcze zaostrzyć.

Chciałabym wrócić do tego, co dzieje się na Pomorzu, nad Bałtykiem, bo najstarsi rybacy mówią, że takiej zimy nie pamiętają. Co musiało się wydarzyć nad morzem, żeby sypało tak konkretnie, żeby były zamiecie i śnieżyce właśnie w Pomorskiem?

Potrzebny jest dość specyficzny układ wyżów i niżów nad europejskim obszarem synoptycznym. Najlepiej, gdy centrum niżu ustabilizuje się na północny wschód od Polski, w rejonie Litwy, Łotwy, Estonii, zachodniej Rosji, a jednocześnie wyż rozlokowany jest na Atlantyku u zachodnich wybrzeży Europy. Wtedy z północy, praktycznie prosto z Arktyki, spływa do nas zimne powietrze, które „przelatuje” nad stosunkowo „ciepłymi” wodami Bałtyku, pobiera parę wodną, która skraplać się, zwłaszcza podczas początkowej fazy przepływu nad zimnym łodem, powoduje silne opady śniegu pochodzenia konwekcyjnego na północy Polski. Zimne powietrze napływające nad cieplejszą wodę sprawia, że wilgotne powietrze gwałtownie się unosi, woda intensywnie paruje, tworzą się chmury i opad. Ten proces potrafi się jeszcze wzmocnić, gdy chmury i wilgotne powietrze wślizguje się nad lokalne wzniesienia na Pomorzu czy na Warmii: powietrze zaczyna się tam silnie unosić i zwiększa się skraplanie pary wodnej - czasem w takiej sytuacji pojawiają się nawet burze śnieżne. Można powiedzieć, że spada nam na głowę woda, która wcześniej odparowała z Bałtyku. To trochę przypomina sytuacje znane z rejonu Morza Śródziemnego: gdy zimne powietrze napływa nad rozgrzane wody, powstają głębokie układy niżowe, które potrafią przynieść bardzo intensywne opady i powodzie. Również w rejonie Wielkich Jezior w Stanach Zjednoczonych mamy tzw. efekt jeziora, podobny jak na polskim Wybrzeżu

A czy temperatura wody w Bałtyku i obecność lodu wpływają na przebieg zimy w pasie nadmorskim? Tak. Z jednej strony: im cieplejsza woda zimą, tym

przy napływie mroźnego powietrza opady śniegu mogą być potężniejsze. Gdy woda jest chłodniejsza, potencjał do tak intensywnych opadów jest nieco mniejszy. Z drugiej strony Bałtyk w chłodnej porze roku zwykle działa na wybrzeże ocieplająco; nad morzem rzadziej utrzymują się ujemne temperatury, a mrozy nie są tak silne jak np. na Pomorzu.

Wyobraźmy sobie Polskę za dwadzieścia-trzydzieści lat. Za czym będziemy tęsknić? Za śniegiem? Czy bardziej za stabilną pogodą?

Jeśli trendy się utrzymają, a modele to sugerują, podobnie jak moje badania cyrkulacji atmosferycznej: zimą pewnie będziemy tęsknić za śniegiem, za nartami, za malowniczym przymrozkiem, za normalną zimą. Już dziś bywa, że tęsknimy za śniegiem w święta albo podczas ferii, w tym roku mniej, ale w poprzednich latach bardzo często. A od wiosny do jesieni, coraz częściej możemy tęsknić za wodą, za opadami. Susza może nas dotyczyć częściej i być jeszcze bardziej dotkliwa niż współcześnie. I jeszcze jedno: jeśli fale upałów będą dłuższe i bardziej intensywne, to będziemy też tęsknić za chłodniejszymi latami np. takimi jak ubiegłoroczne, kiedy dni upalnych było wyraźnie mniej. Czyli możliwe, że nasze tęsknoty się rozdziela: zimą za śniegiem, a w ciepłej połowie roku za deszczem, burzą i temperaturą bardziej sprzyjającą, w okolicach 20-25 stopni. Jeśli oczywiście te trendy zmian w pogodzie się utrzymają i np. nie ulegnie zaburzeniu cyrkulacja prądów morskich w północnej części Oceanu Atlantyckiego.

CV



FOT. AUTOR

Dr Rafał Maszewski

Klimatolog. Autor i pomysłodawca czasopisma elektronicznego pogodatorunium.pl, gdzie można przeczytać analizy dotyczące pogody w całej Polsce. Absolwent geografii (specjalizacja klimat i ochrona klimatu) na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Popularyzuje naukę o pogodzie i klimacie w mediach.

Media nazywają Cię aktorskim kameleonem, bo w każdym filmie odślaniasz inną twarz. Zgadzasz się z tym określeniem? Trudno samemu o sobie mówić. To na pewno bardzo miłe. Jeśli tak jest naprawdę, to tylko mogę się cieszyć. Ja po prostu lubię swoją robotę i staram się ją wykonywać jak najlepiej, żeby się potem nie wstydić.

Teraz oglądamy Cię w filmie „Dziki” o polskim Tarzanie. Takiego bohatera jeszcze nie było w naszym kinie. Dlatego zgodziłeś się go zagrać? Nie rozpatruję tego w takich kategoriach. To była przede wszystkim świetna postać do zagrania i fantastyczne zadanie aktorskie. Do tego niezwykła przygoda, którą można było przeżyć, choćby przez samo obcowanie z dziką naturą w górach. Generalnie lubię trudne wyzwania. Łatwo mnie zachęcić do pracy, kiedy ktoś przychodzi i mówi: „Stary, będzie skrajnie niewygodnie i ciężko”. Wtedy z automatu zaczyna mi się chcieć bardziej. (śmiej)

Twórcą filmu jest Maciej Kawulski, z którym pracowałeś przy wszystkich jego wcześniejszych produkcjach. Łączy was wyjątkowe porozumienie? Myślę, że tak. Wypracowaliśmy je przez ten cały okres naszej współpracy. Mam 35 lat, a znam go już 10 lat. Z mojej perspektywy to szmat czasu i dużo to dla mnie znaczy. Zawsze z przyjemnością z nim pracuję.

Maciej dał Ci dużo przestrzeni na własne pomysły przy wykreowaniu postaci Dzikiego? Zawsze tak się dzieje, kiedy razem pracujemy. Ale to nie jest tak, że Maciek daje pełną wolność i w ogóle nie ingeruje. Zawsze jest świetnie przygotowany i dokładnie wie, czego chce. Dlatego w momentach, w których czułem jakąś niemoc w zetknięciu z materiałem czy warunkami atmosferycznymi, które często dawały się nam we znaki, zawsze przychodził z pomocą, aby mnie podprzeć. Ale jeśli pytasz o wolność twórczą, to dostaję ją od Maćka za każdym razem.

Dziki to postać, która wymagała od Ciebie wyjątkowego przygotowania fizycznego, pewnie jeszcze bardziej niż „Kulej”. Jak sobie z tym poradzisz? To było zupełnie inne przygotowanie. W przypadku „Kuleja” zajęcia na siłowni musiały się połączyć z opanowaniem umiejętności bokserskich i zbudowaniem kondycji. Tutaj w dużej mierze skoncentrowaliśmy się na rzeźbieniu sylwetki i przygotowaniu ciała na gorsze warunki pogodowe. Maciek zakupił mi dużą zamrażarkę na mięso, wstawił na balkon i kazał w niej... morsować. (śmiej) Na tym polegała

główna trudność przygotowania fizycznego do tej roli.

Kiedyś powiedziałeś w jednym z wywiadów: „Lubię konkurować ze sobą i swoimi słabościami”. Tak było i na tym planie? Przede wszystkim. Pewnie można to stwierdzenie podpiąć pod wszystko, ale w tym przypadku, gdzie poza jedną sekwencją cały czas biegam w samych spodniach, przepasany skórzanym pasem, to była regularna walka ze słabościami. Ale bardzo satysfakcjonująca. Takie boksowanie się z samym sobą daje mi dużą radość, dlatego bardzo lubię ten element pracy na planie.

Twój bohater jest uznawany za niemowę i nie odzywa się prawie przez cały film. Jaki miało to wpływ na Twoją grę? Początkowo miałem taki plan, aby nie odzywać się w ogóle do nikogo na czas realizacji tego filmu i przejść w kompletnej ciszy przez ten plan, ale dość szybko zrozumiałem, że byłoby w tym coś narcystycznego i utrudniającego pracę innym, czego w tak trudnych warunkach przyrody nikt by nie potrzebował. I tak co rusz dostawaliśmy kolejną lekcję pokory ze strony natury. Dlatego zrezygnowałem z tego pomysłu niemal zaraz po tym, jak na niego wpadłem. Szybko okazało się, że to milczenie, które musiałem zachować w poszczególnych scenach, to bardzo trudne zadanie. Początkowo myślałem, że będzie fajnie, ponieważ nie trzeba się specjalnie przygotowywać tekstowo, ale okazało się, że mowa pomaga nam w wyrażaniu siebie. Dlatego mocno odczuwałem te ograniczenia. Martwiłem się, że sceny pozbawiane dialogu są nudne i nie sprawdzą się. Że za mocno na pewne rzeczy reaguję, nie mogąc wyrazić emocji za pomocą słów, bo zazwyczaj do tej pory je werbalizowałem. To było naprawdę trudne zadanie.

Dziki jest trochę człowiekiem, trochę zwierzęciem. Żeby zagrać taką postać, musiałeś dokopać się w sobie do tej dzikości? To już muszą ocenić widzowie. Mnie to trudno stwierdzić. W mojej głowie miałem dojść do wielu wniosków, ale czy one okazały się skuteczne? Na pewno próbowałem i bardzo mi zależało na tym, żeby ten bohater, na tym etapie, w którym ja się w niego wcielałem, kiedy jest już najbardziej uczłowieczony, zachowywał jednak w sobie cechy i pierwotne zachowania nabyte z obcowania z naturą. Kiedy szukałem pomysłów na reakcje Dzikiego w niektórych scenach, odrzucaliśmy te, które uznawaaliśmy za nazbyt ludzkie i ucywilizowane i jakby z automatu wybieraliśmy te, które były dla nich opozycją. W tym celu oglą-

TOMASZ WŁOSOK: KIEDY ODKRYŁEM AKTORSTWO, ODNALAZŁEM SENS ŻYCIA

Nie tak dawno zbierał pochwały za główne role w filmach „Kulej. Dwie strony medalu” czy „Piosenki o miłości”. Teraz można go oglądać w kinach jako polskiego Tarzana w przygodowej produkcji „Dziki”. Nam Tomasz Włosok opowiada, jak poradził sobie z zagranieniem bohatera, który prawie w ogóle nie mówi

Patryk Gzyl

daliśmy filmy przyrodnicze, podpatrując w nich, jak zachowują się w różnych sytuacjach zwierzęta. W ten sposób staraliśmy się znaleźć tę dzikość w tym moim obytym już nieco z ludźmi bohaterze.

Krećcie się w górach w Polsce i na Słowacji. Obyło się bez przygód na planie? Każdego dnia mieliśmy jakieś starcia z naturą. Są w filmie sceny, które rozgrywają się w gęstej mgłę. Tymczasem plan na nie był taki, że mieliśmy kręcić w pełnym słońcu. Znaleźliśmy bowiem piękną osadę drewnianych domków na szczycie góry, które tworzyły niesamowity klimat. Nigdy wcześniej nie widziałem czegoś takiego. Kiedy przyjechalśmy ze sprzętem na miejsce, to, co wydawało się poranną mgłą, okazało się wielką chmurą, która zalegała tam przez trzy dni. No i trzeba było sobie poradzić z tymi warunkami atmosferycznymi. To oczywiście stworzyło inną jakość, coś, co działa w tej scenie, ale była to dla nas duża lekcja pokory ze strony natury. Zresztą dostawaliśmy ją codziennie: film opo-

wiada przecież o górach, a te wymagają od człowieka wielkiego szacunku.

Kiedy byłeś mały, pewnie biegałeś po lesie z patykami i walczyłeś z wymyślonymi potworami. Zagranie w takim filmie jak „Dziki” było dla Ciebie powrotem do dziecięcych fantazji i emocji? Oczywiście. Ja kocham takie kino. Nazywamy je z moim przyjacielem „rycerskim”. Bo jest tam tragiczny bohater, walka o honor i braterstwo, zmaganie się ze swoimi słabościami. Ja się też wychowałem na takich filmach i do dzisiaj je kocham. Marzy mi się robienie takiego kina, a w Polsce nie tworzy się go zbyt często. Dlatego „Dziki” był dla mnie wyjątkową okazją do spełnienia takiego marzenia. Czułem się więc zaszczycony, mogąc brać udział w tym przedsięwzięciu.

Jesteś z pokolenia wychowanego na „Władcy Pierścieni” i „Harrym Potterze”. Sporo czasu spędzałeś też pewnie, grając w gry komputerowe. To te rozbudzające wyobraźnię hi-

storie sprawiły, że zamarzyło Ci się aktorstwo? Bardzo lubię do dzisiaj to medium, jakim są fabularne gry, bo to superuzupełnienie dla kina. Ostatnio wiele z nich jest inspiracją do powstawania filmów czy seriali - choćby „The Last Of Us”. To gry mocno nastawione na opowiadaną historię, mające szansę podejmowania różnorodnej tematyki. Kiedy ja zaczynałem swoją przygodę z grami komputerowymi, były one jeszcze dosyć skromne. Nie była to więc jakaś inspiracja do tego, aby zostać aktorem. Ale ja ciągle wierzę w takie wymyślone światy. Dlatego nigdy nie chciałbym zapomnieć o tym przysłowiowym patyku, z którym ganiałem po lesie.

Początkowo planowałeś zostać dziennikarzem telewizyjnym. Aktorstwo miało Ci w tym pomóc? To koleżanka z roku zachęciła mnie do wzięcia udziału w kursie aktorstwa. Pomyślałem, że to dobry pomysł, bo nie wiem czemu, ale kiedy stawałem przed kamerą, bardzo mnie to paraliżowało i traciłem zmysł klarownego przekazywania informacji. Stwierdziłem więc, że taki kurs może mi w tym pomóc. Wziąłem w nim udział i spodobało mi się, że aktorstwo daje poczucie mniejszej odpowiedzialności za to, co się mówi, bo aktor ukrywa się za tekstem kogoś, kto jest mądrzejszy od ciebie i można mó-

wić o ważnych rzeczach, nie biorąc do końca odpowiedzialności za wypowiedzane słowa.

Aktorską wiedzę zdobywałeś w Krakowie: najpierw w L’art. Studio, a potem w Akademii Teatralnej. Jak Ci było pod Wawelem? To bez wątpienia jeden z cudo-owniejszych etapów mojego życia. Mieszało się wtedy we mnie wiele emocji, dojrzałość z niedojrzałością. To był ciekawy czas.

Więcej czasu imprezowałeś czy spędzałeś na uczelni? Szkoła aktorska ma taki program, że spędza się na uczelni cały dzień od rana do nocy przez prawie cały tydzień. Przychodziliśmy na zajęcia na ósmą, a kończyliśmy o dwudziestej drugiej, a czasami nawet później. Dlatego cały dzień mijał nam w dużej mierze na nauce. Ale żeby jakoś stroić od imprez i skupiał się tylko na szkole - to nie powiem. (śmiej) Zakosztowałem więc Krakowa tak jak się go powinno zakosztować.

Jakiś czas później wyznałeś: „Kiedy odkryłem aktorstwo, świat nabrał kolorów”. Co to oznacza? Pod koniec liceum nie miałem większych planów na swoją przyszłość. Moje życie do matury i jeszcze chwilę później polegało na zwykłym odbębnianiu rzeczy i spraw. Nie miałem

*MARTWIŁEM SIĘ, ŻE SCENY
POZBAWIANE DIALOGU SĄ NUDNE
I NIE SPRAWDZĄ SIĘ. TO BYŁO
NAPRAWDĘ TRUDNE ZADANIE*



Od momentu, kiedy zacząłem realnie odpowiadać za drugiego człowieka, coś zmieniło się chemicznie w mojej głowie. Czy to jest dojrzałość? Chyba daleko mi jeszcze do niej. Po prostu czuję, że inaczej odbieram rzeczywistość. Zmieniała się moja perspektywa patrzenia na życie i świat: jest ten mały człowiek i dopiero potem cała reszta.

Mam przed sobą pani książkę „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej” i chciałam zapytać, co to dla pani znaczy slow work?

Kiedy zaczęłam się temu przyglądać, nie znalazłam jednej, konkretnej definicji, takiej, która jasno by porządkowała, czym jest slow work. Mam też poczucie, że w pewnym sensie sama ukułam tę nazwę, bo byłam zafascynowana ideą slow life, czyli bardziej świadomego życia. Potem zobaczyłam, że określenie slow work też funkcjonuje i pewnie mogłabym przywołać tu kilka różnych definicji. Ale ta, która jest mi najbliższa, to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Za tym kryje się wiele elementów, bo żeby w ogóle mieć do siebie miłość i szacunek, trzeba mieć świadomość tego, co mi służy, a co nie, jakie mam zasoby, co jest dla mnie ważne. Dopiero wtedy mogę podejmować decyzje, które są dla mnie dobre. Tak bym to ujęła: to podejście do siebie w pracy z miłością i szacunkiem. Czasem spotykam się z określeniem, że to wolna praca.

Niektórym może się kojarzyć z włoskim strajkiem, czyli że wszystko robimy wolno.

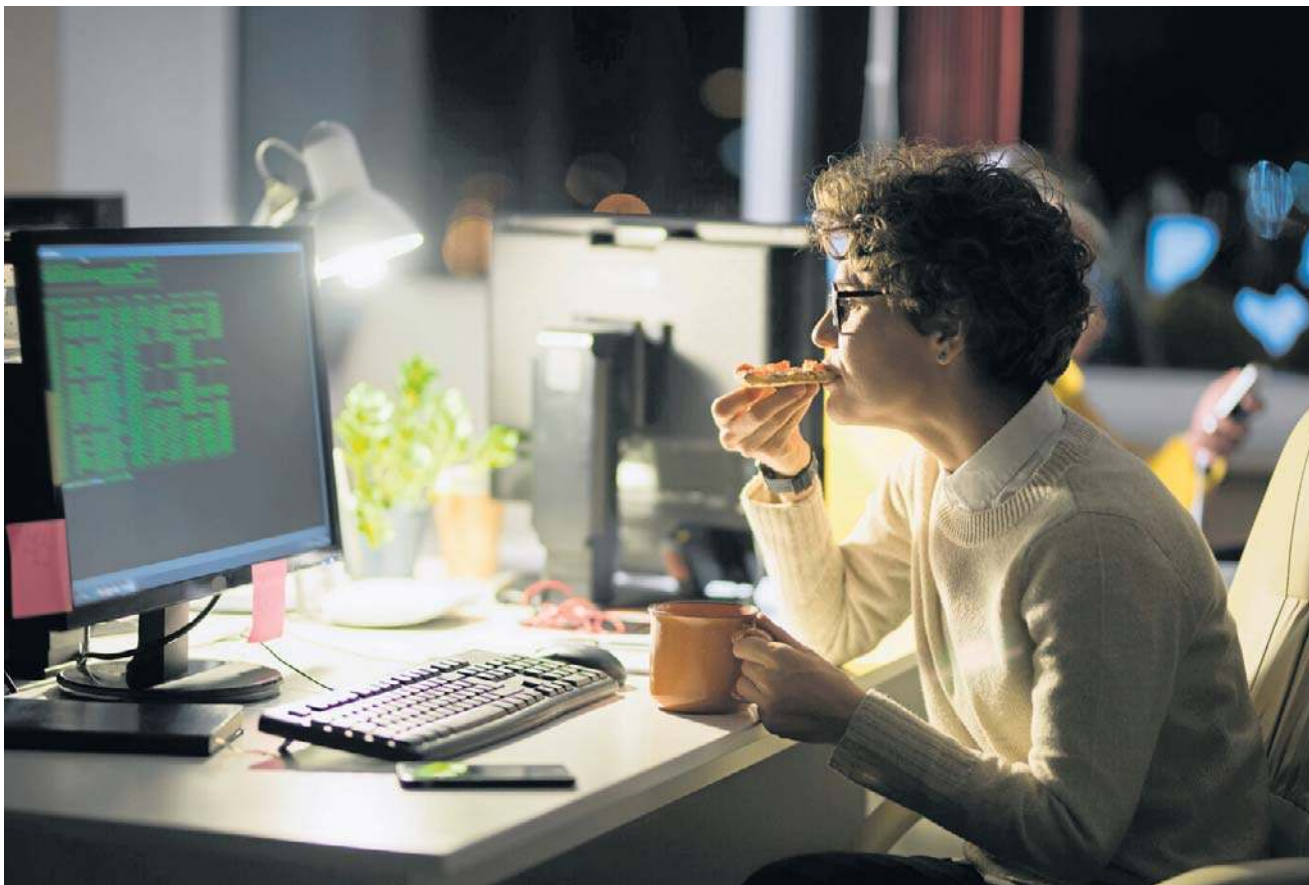
Tak, powoli pracuję, czyli siedzę z kawą, natchniona... I faktycznie, docierają do mnie też takie skojarzenia. I jasne, może się zdarzyć, że pracujemy wolniej, ale nie do końca o to chodzi. Chodzi o takie tempo, które nie niszczy naszego zdrowia, nie niszczy ważnych dla nas relacji i nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy. Tempo, które mieści się w naszym życiu, a nie wypiera nasze życie. Praca jest częścią naszego życia, ale nie jest fundamentem, nie jest jedyną rzeczą w naszym życiu. Warto też podkreślić, że taki sposób pracy skupia się na efektywności dzięki priorytetom i na jakości, bo wybieramy to, co naprawdę istotne.

Jak to się zaczyna? Po czym się poznaje, że już się przekroczyło granice i stało się pracobolikiem?

Zaczyna się zazwyczaj bardzo łagodnie. Najpierw zostajemy dłużej w pracy, z myślą: „To tylko chwilowo, muszę to dokończyć, bo deadline, bo projekt...”. I tak powoli granice się przesuwają. W pewnym momencie praca przestaje być tylko obowiązkiem - staje się też sposobem regulowania emocji. Daje ulgę, pomaga opanować napięcie, czasem wypełnia poczucie pustki, które czujemy w innych sferach życia. Stopniowo zaczyna się coś, co można nazwać uzależnieniem od samego bycia w pracy. Człowiek zaczyna czuć, że tylko tam - przy zadaniach, projektach, obowiązkach - jest w porządku, że

– Największą dźwignią zmiany w firmie są zasady. Jeśli ustalimy, że po godzinach nie ma e-maili, albo że spotkanie nie może się odbyć bez celu i agendy, zmienia się planowanie dnia, odpowiedzialność i komfort pracy. Zasady mogą wspierać ludzi, albo ich „zużywać” – mówi psycholożka i liderka HR Iwona Krason-Forkasiewicz

Anita Czapryn



Iwona Krason-Forkasiewicz: Chodzi o takie tempo, które nie niszczy poczucia sensu tego, co robimy

IWONA KRASOŃ-FORKASIEWICZ: JAK PRACOWAĆ, ABY SIĘ NIE WYPALIĆ

tylko wtedy jego emocje są „w normie”, albo że wtedy czuje się ważny. Granica między życiem zawodowym a prywatnym zaczyna zanikać. Praca przestaje być narzędziem, a staje się sposobem na funkcjonowanie, na poczucie sensu czy bezpieczeństwa. I nie jest to kwestia braku silnej woli, tylko mechanizmu, który może nas wciągnąć, jeśli nie mamy świadomości, co się dzieje.

Zdarza się, że po rozwodzie albo po tym, jak umiera partner czy partnerka, ludzie rzucają się w pracę. Bo wtedy przychodzi ulga, a praca daje też poczucie wartości?

Tak, praca może przynosić chwilową ulgę, odwracać uwagę od straty i zapewniać poczucie sprawczości oraz wartości. Choć tego typu doświadczenia najlepiej przepracować. Zaniżone poczucie własnej wartości sprzyja rów-

nież nadmiernemu inwestowaniu w sferę zawodową. Wartość własna bywa wtedy budowana głównie w oparciu o efektywność, realizację celów i zewnętrzne oceny. Tożsamość zawodowa zaczyna pełnić funkcję kompensacyjną: stanowisko, osiągnięcia i status stają się podstawą poczucia „bycia kimś”. Dobrze ilustruje to przykład osoby przechodzącej na emeryturę (znany mi z życia), która wraz z zakończe-

niem aktywności zawodowej traci codzienną strukturę, rytm dnia oraz istotne źródło sensu. W przypadku braku alternatywnych ról, zainteresowań czy pasji, taka zmiana może prowadzić do dezorganizacji funkcjonowania i zwiększać ryzyko rozwoju objawów depresyjnych, wymagających interwencji terapeutycznej.

Mnie zdarzało się dzwonić do bliskiej osoby i słyszeć

w słuchawce tylko: „Oddzwonię do ciebie, teraz nie mam czasu”. I tak przez całe lata: „Nie mogę teraz rozmawiać, oddzwonię”. A potem mnie samej się to przydarzyło. Dlatego poruszyła mnie scena, o której pisze pani we wprowadzeniu do książki: kiedy przyjechał do pani tata, a pani siedziała nad raportami i nie miała dla niego czasu. Kiedy nastąpił ten moment, że zorientowała się pani, że nie było warto siedzieć nad raportami tylko pójść z tatą do kina? I czy dzisiaj czuje pani żal, czy sobie przebaczyła?

Jeśli dobrze pamiętam, było to około 14 lat temu. I od tamtego momentu zaczyna się cała moja droga: od pracobolizmu i wypalenia do slow work, czyli do wspierania ludzi w bardziej świadomej pracy. W każdym razie wtedy, w tamtym czasie, nie czułam, że to jest coś złego.

Praca była dla pani nadrzędna, była wartością?

Dokładnie. Pyta mnie pani, czy mam żal, czy sobie przebaczyłam i nie mam tu łatwej odpowiedzi. Chyba żadnej z tych emocji nie czuję. Raczej czuję smutek. Smutek, kiedy myślę o tamtej sytuacji, i smutek do siebie z tamtego okresu. Mój tata już nie żyje, a był taką ciepłą, dobrą i mądrą osobą. To wspomnienie dziś akceptuję: było bolesne, ale bardzo cenne, bo nadało mi priorytety. I teraz, kiedy czasem mam tak, że praca mnie ciągnie i mogłabym jeszcze w niej być, ale ktoś mnie gdzieś zaprasza albo potrzebują mnie moje dzieci, to wybieram relację, nie pracę po godzinach czy w wolne dni. Ta sytuacja stała się dla mnie drogowskazem. Nie da się wszystkiego cofnąć. Ale to mi też uświadomiło, że czasu z bliskimi nie mamy na zawsze.

Co to znaczy, kiedy oddajemy się pracy, że ona nas pochłania? Czym ona dla nas jest albo czym się staje w naszej drodze ku pracobolizmowi?

Można powiedzieć, że praca jest nadrzędna. Może dawać poczucie wartości i pewną iluzję kontroli. Może stać się odpowiedzią na pytanie „Kim ja jestem”. Zaczynamy definiować siebie wyłącznie poprzez pracę, a to jest już niebezpieczne. Jest takie amerykańskie powiedzenie, żeby nie wkładać wszystkich piłek do jednego kosza. Dla naszego szczęścia i dobrostanu praca jest ważna, ale tak samo istotne są relacje, czas po pracy, hobby i zainteresowania. W długoletnim badaniu na Uniwersytecie Harvarda obserwowano 456 chłopców, a potem mężczyzn, przyglądając się źródłom szczęścia. Jednym z kluczowych wniosków było to, że relacje odpowiadają za satysfakcję i poczucie szczęścia z życia. Praca może być istotna, ale nie może nas zdominować tak, że

tracimy ogląd innych obszarów. I jeszcze jedna ważna rzecz: doświadczenia ostatnich lat, jak pandemia, pokazały, że jeśli wszystkie zasoby skupimy w jednym miejscu - np. w jednej pracy - i nagle tracimy to źródło dochodu, jesteśmy w trudnej sytuacji. Dlatego warto mieć plan B, drugą nogę, coś, co daje poczucie bezpieczeństwa i odporności w niepewności.

Chciałabym wrócić do tego momentu, kiedy człowiek zaczyna zauważać, że chyba w tym swoim pracobolizmie poszedł za daleko. Jakie są te pierwsze sygnały? Świadomość, że przez rok nie miało się ani jednego weekendu? Pojawiające się zmęczenie? Albo, że człowiek staje się cyniczny, obojętniejszy na inne rzeczy? Myślę, że pierwsze objawy są raczej niewinne; to takie wcześniejsze sygnały ostrzegawcze. Cynizm to już bardziej zaawansowane stadium. Na początku to bywa psychiczne i emocjonalne wciągnięcie: ciągle myślimy o pracy po godzinach, w weekendy; nie jesteśmy obecni w życiu poza pracą. Pojawia się poczucie winy, kiedy nie pracujemy albo odpoczywamy, bo wydaje się nam, że powinniśmy pracować. Może pojawić się rozdrażnienie, kiedy nie mamy dostępu do telefonu czy e-maila. I jeszcze coś: zaczynamy uzależniać własną wartość od wyników pracy. Zostawianie po godzinach staje się normą, bo wciąż mamy poczucie, że jeszcze coś trzeba zrobić.

Co się wtedy traci? Kiedyś do kina zaprosił mnie mężczyzna, ale zamiast oglądać film, cały czas sprawdzał komórkę i nadchodzące wiadomości, bo coś się działo w jego firmie i musiał to kontrolować. Po-myślałam: jaki biedny człowiek, nie umie się wyluzować. Dokładnie. I nie zauważał pani, bo myślałam, że straciłam, to myślę, że straciłam obecność - obecność w życiu poza pracą. Część tej obecności utraciłam: nieustannie byłam myślami w pracy, a swoim zachowaniem sygnalizowałam, że „jeszcze coś trzeba”, że coś jest ważniejsze niż osoby i zadania, które były wówczas w moim życiu.

W książce pisze pani także o poczuciu bycia niezastąpioną, o tym, że „Ta firma beze mnie nie istnieje”. Oczywiście wiemy, że to złudzenie, ale u pani moment ciężkości pokazał, że jednak da się pani zastąpić. Czy to było bolesne, że firma sobie radzi bez pani? Tak, to mnie zabolowało. I potrzęsło mną. Miałam poczucie, że daję z siebie tak dużo i że jestem właśnie niezastąpiona. Ten moment uświadomił mi, że jestem zastępowana i że

swojej wartości nie mogę budować tylko na tej jednej roli.

Wśród ludzi z mojego pokolenia często powtarza się termin, że zostaliśmy wychowani, mówiąc łagodnie, w kulturze zapieprzania. Dziś, zwłaszcza dla pokolenia ZET, brzmi to jak żart, a jednocześnie my wiemy, że to w praktyce bywa przemocowe. Chciałam zapytać o inne przykłady z życia, o sytuacje, które ładnie się nazywa, ale praktyka pokazuje, że to jednak jest przemoc w pracy.

Często przemoc w pracy jest bardzo subtelny, ukryty pod ładnymi nazwami. Myślę, że wciąż dużym wyzwaniem jest konstruktywna komunikacja - feedback zamiast oceniać, krytyka w formie wsparcia, a nie publicznego upokorzenia. Mammy też „kulturę wyników”, która w praktyce może oznaczać wymuszanie nadgodzin, rywalizację między pracownikami, a czasem sytuacje, w których kogoś „rzuci się na głęboką wodę”. Przydziela się mu więcej obowiązków niż jest w stanie udźwignąć, zostawia bez wsparcia, a słowa „dasz sobie radę” w rzeczywistości oznaczają: „radz sobie sam”. Jeśli po takich doświadczeniach nie jesteśmy w stanie funkcjonować w żadnej innej sferze życia - bo jesteśmy tak wyczerpani, że jedyne, na co nas stać, to paść na kanapę i sięgnąć po wino - to znak, że równowaga została zaburzona. Zdrowa praca powinna zostawiać przestrzeń na życie - na kino, teatr, czas z bliskimi. Chodzi o to, by praca nie pochłaniała całego naszego dziennej życia.

Jako liderka HR, czego dzisiaj już by pani nie zrobiła, a co, pracując w HR i zgodnie z procedurami kiedyś pani wykonywała? Pracuję w HR od 18 lat i myślę, że procedury nie mogą przykrywać człowieka. Kiedyś ważne były dla mnie procedury i procesy, żeby wszystko sprawnie funkcjonowało. Dzisiaj traktuję je bardziej jako narzędzie, które ma służyć ludziom. Nasze człowieczeństwo jest w cenie i to jest cena, którą warto zapłacić.

Jest jedna taka rzecz, którą można w korporacjach systemowo zmienić, żeby zapobiegać pracobolizmowi i temu, co się z nim wiąże, czyli wypaleniu zawodowemu? Myślę, że warto przyjrzeć się zasadom, które funkcjonują w firmie, tym formalnym i nieformalnym. Byłam niedawno na konferencji dotyczącej strategii biznesowej i był tam Rami Baitieh CEO Morrisons. Bardzo trafnie opisał to, jak zwykle myślimy o zmianach w firmach. Powiedział, że często uważamy, iż zmiana kultury organizacyjnej odpowiada

za 65 procent realnych zmian, zmiana procesów za 25 procent, a zasady tylko za 10 procent. Jednak wskazał on, że jest zupełnie odwrotnie: największą dźwignią zmian są właśnie zasady. To mnie trochę zasmuciło, bo ja lubię myśleć o kulturze pracy, ale jego pointa była jasna: zasady odpowiadają nawet za 65 procent zmiany. I tu naprawdę można dużo zmienić. Na przykład: jeśli w firmie jasno ustalimy zasadę, że po godzinach pracy nie wysyłamy e-maili ani wiadomości, bardzo szybko zmienią się sposoby planowania dnia, odpowiedzialność zespołu, poczucie komfortu pracowników. Albo inny przykład: jeśli ustalimy, że żadne spotkanie nie może się odbyć bez celu, agendy i informacji, jakie materiały trzeba przeczytać wcześniej, to ludzie zaczynają szanować czas i energię. Nie robią dziesięciu tysięcy spotkań, tylko podchodzą do tego inaczej. Warto więc sprawdzać, jakie zasady naprawdę obowiązują w firmie i czy one wspierają pracowników, czy powodują, że, kolokwialnie mówiąc, ludzie się „zużywają”.

No właśnie, dość często się słyszy: „U nas panują takie zasady”. Ale te zasady tworzą przecież ludzie. To nie jest coś danego odgórnie, tylko coś, co sami ustalamy i kształtujemy. Wróćmy do książki i do tego, jakie było pani zamierzenie? Co ta książka ma dać czytelnikom, jak pani sama to widzi? Ta książka jest połączeniem nauki z praktyką. Chciałam w niej pokazać drogę, którą sama przeszłam. Zależało mi na realnej pomocy i na tym by przyspieszyć budowanie świadomości. Nikt nas nie przygotowuje do funkcjonowania w świecie pracy. Firmy mają swoje polityki, zasady, regulacje, a my wchodzimy w ten system bez mapy. Rzadko zastanawiamy się nad tym, co nam służy, a co nie; po co pracujemy, co lubimy, a czego nie lubimy robić. Po prostu pracujemy i trwamy w niej. Tymczasem praca zajmuje ogromną część naszego życia - zwykle zaczynamy ją po studiach, około 24. roku życia i często pracujemy aż do 60 lub 65. roku życia. To większość naszego dorosłego życia. Dlatego zależało mi na tym, by pokazać, jak nie wypalić się zawodowo i jak sprawić, by praca była nie tylko obowiązkiem, lecz także źródłem sensu i satysfakcji.

Jak tę książkę czytać, żeby nie była kolejnym poradnikiem mówiącym: „Musisz naprawić samą siebie”? Jakie ćwiczenia wskazała pani osobom, które są naprawdę przemęczone, wypalone, nie mają siły na wielkie zmiany i od czego mają w ogóle zacząć? Proponuję, żeby czytać tę książkę powoli, z przerwami,

dając sobie czas głównie na ćwiczenia. Oczywiście można ją przejrzeć w jeden wieczór, ale co to zmieni, jeśli tylko przeczytam? Jeśli natomiast naprawdę przerobimy ćwiczenia, zyskamy sporą dawkę samoświadomości. A świadomość daje wybór. To trochę jak w psychoterapii: mamy rzeczy nieświadomione, które nami kierują. Kiedy wydobywamy je na światło dzienne, zaczynamy podejmować decyzje świadomie. Nawet jeśli czasem wybieramy coś, co nam nie służy, to nadal jest to nasza świadoma decyzja. I o to samo chodzi mi tutaj: żeby nie być wyłącznie w trybie reagowania na to, co dzieje się w pracy, ale zacząć też kreować swoją drogę. Oczywiście nie wszystko da się zmienić. Slow work nie oznacza, że jak zacznę pracować w taki sposób, to ominą mnie trudności i wyzwania. To byłaby fikcja. Trudności i wyzwania będą. Spotkamy ludzi, którzy nam nie pasują, czasem kultura w firmie będzie trudna. Ale kiedy mamy świadomość, co jest dla nas ważne, łatwiej podejmować decyzje, łatwiej stawiać granice, łatwiej rozmawiać z przełożonym. Jeśli miałabym wskazać jedno ćwiczenie dla osoby naprawdę przemęczonej, to: zatrzymać się i odpowiedzieć sobie na pytanie, co mnie teraz najwięcej kosztuje? Czy mam na to wpływ, czy nie mam? Jeśli mam wpływ, to co mogę z tym zrobić? Jaki jeden mały krok mogę wykonać? I jaki on ma być? Nie polecam rzucania się na głęboką wodę. Jeśli ktoś pracuje 10 godzin, to raczej niech nie zaczyna, że od jutra będzie pracował 8 godzin. Może zacznę od tego, że kończę pracę 15 minut wcześniej i przez tydzień próbuję te 15 minut utrzymać. Potem w kolejnym tygodniu dokładam kolejne 15. Krok po kroku. Albo zastanawiam się: czy ja naprawdę muszę robić wszystko sama? Czy mogę coś delegować? Czy mogę porozmawiać z przełożonym o obciążeniu? Czy da się część pracy rozdzielić na inne osoby?

Zwróciłam uwagę na proste kroki, które proponuje pani w książce: żeby zapisać, co nas regeneruje, co nas wypala, co nas wciąga w strefę przetrwania. Jakie dwie-trzy rzeczy najczęściej naprawdę ludzi regenerują, a co jest taką fałszywą regeneracją, bo niby wyjeżdżam na weekend, żeby poczuć luz i odpocząć, ale w praktyce jadę do spa z laptopem? Może to banał, ale myślę, że warto zwrócić uwagę na sen. Taki prawdziwy: 7-8 godzin porządnego snu. Druga rzecz to relacje, w których czujemy się dobrze; takie, gdzie możemy być sobą, gdzie się śmiejemy, ale też potrafimy porozmawiać głębiej. Nie te relacje,

w których się męczymy, udajemy albo robimy coś z powinności. Trzecia rzecz to hobby, coś, co resetuje głowę. Niedawno zaczęłam grać w tenisa i to mi totalnie pomaga: skupiam się na piłeczce tenisowej, nie myślę o niczym innym. No i bycie offline, wyłączanie się. Czasem wystarczy prosty gest: na koniec dnia pracy zamknąć wszystkie okna przeglądarki, te pięćdziesiąt zakładek i wyłączyć komputer. To jest drobniaczek, ale działa. Jeśli chodzi o fałszywą regenerację, to myślę, że jest nią scrollowanie social mediów. To często bardziej zabiera energię, niż ją daje: po przeglądaniu bywa, że jesteśmy jeszcze bardziej zmęczeni, przebudzowani, już nie wiemy, co i jak, bo tych informacji jest za dużo. To jest złudzenie odpoczynku. Dobrym pomysłem jest kontakt z naturą: spacer, park, wyjazd nad morze, ale naprawdę z odłączeniem się od Internetu. Nie mówię o przejściu z dnia na dzień ze 100 procent bycia w online na 0 procent. Raczej o tym, by robić sobie krótkie przerwy, na przykład 30 minut bez powiadomień. Fałszywą regeneracją może być też siedzenie przed telewizorem po pracy. Nie mam nic przeciwko, sama czasem tak robię, ale jeśli to jest chroniczne, codzienne padanie przed ekranem, to w dłuższej perspektywie nie regeneruje. Alkohol i używki również: to bardziej otępienie niż odpoczynek. Nie dają prawdziwej regeneracji.

Wyobraźmy sobie człowieka, który mówi: „Nie mogę zmienić pracy, bo dzięki tej pracy płacę rachunki i kredyt, ale czuję, że ona mnie niszczy”. Co wtedy? Czy najlepszym wyjściem jest rzucić pracę i wyjechać w Bieszczady? Nie uważam, że trzeba podejmować radykalne kroki. Raczej warto zatrzymać się i zastanowić, co konkretnie mnie w tej pracy niszczy. Dobrze jest wypisać to sobie na kartce, a następnie rozróżnić: na co mam wpływ, a na co nie mam. Jeśli na coś mam wpływ, warto zapytać siebie, jaką drobną zmianę mogę wprowadzić już teraz. Druga ważna kwestia jest taka, że zmiany zaczynamy od siebie. Myślenie, że przełożony albo współpracownik się zmieni, to jest w dużej mierze myślenie życzeniowe. Nie mamy na to realnego wpływu. Możemy rozmawiać, możemy dawać informację zwrotną, ale najlepiej robić to, odnosząc się do własnych doświadczeń: do tego, jak ja się czuję w tej relacji i czego potrzebuję, a nie poprzez ocenianie drugiej osoby. Jeśli chcemy zmiany, zaczynamy od siebie i bierzemy odpowiedzialność za to, jak funkcjonujemy w pracy i w relacjach zawodowych.

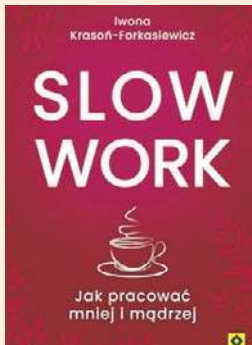
Na koniec chciałam panią zapytać: co dziś robi pani inaczej niż kilka lat temu? Co z pani kalendarza zniknęło? Jakich zasad w pracy pani sama pilnuje, żeby ten slow work naprawdę działał? Moje dni mają jasno określoną rutynę. Już w niedzielę wieczorem planuję i porządkuję najważniejsze sprawy na cały nadchodzący tydzień. Mam też wypracowane nawyki związane z aktywnością fizyczną i medytacją. Dzięki temu, wchodząc w tydzień pracy, wiem, co jest dla mnie kluczowe i mam jasno określone priorytety. Na koniec dnia robię krótkie podsumowanie: co się udało, co się nie udało, i co będzie najważniejsze następnego dnia. Kieruję się także trzema zasadami. Po pierwsze - zależy mi na tym, by ludzie w kontakcie ze mną czuli się szanowani; to jest dla mnie fundament. Po drugie - jasne priorytety, na których koncentruję się danego dnia i w danym tygodniu. Po trzecie - konsekwencja w realizacji tego, co zaplanowałam. Dodatkowo staram się unikać multitaskingu i nie robić kilku rzeczy jednocześnie. Wolę skupić się na jednym zadaniu i doprowadzić je do końca z pełną uważnością. A jeśli coś nie wyjdzie jednego czy drugiego dnia, nie krytykuję siebie - analizuję sytuację, wyciągam wnioski i wracam do ustalonych założeń. No i odpoczynek - nie możemy traktować go wyłącznie jako nagrody. Urlop i wolne dni są równie ważną częścią pracy i naszego dobrostanu.

CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Iwona Krasoń-Forkasiewicz
Psycholożka, certyfikowana coachka, doświadczona liderka w obszarze HR. W styczniu nakładem wydawnictwa RM ukazała się jej książka „Slow work. Jak pracować mniej i mądrzej”.



DAM PRACĘ TOKARCE I TOKARZOWI

Od kilku tygodni każde ogłoszenie o pracy musi być neutralne płciowo. W praktyce jest zabawnie, rekruterzy ćwiczą więc językowe wygibasy

Małgorzata Oberlan

To standard XXI wieku czy „lewickie dyrdymały”? Neutralność płciowa w ogłoszeniach rekrutacyjnych to skutek implementacji przez Polskę kolejnej unijnej dyrektywy i nowelizacji Kodeksu pracy. Weszła w życie 24 grudnia 2025 roku.

Od Wigilii (co może i znamienne - pierwszy raz była dniem wolnym od pracy) w anonsie rekrutacyjnym nie wolno nikogo w przedbiegach zniechęcać do aplikacji z uwagi na płeć (czytaj: dyskryminować). Koniec z „paniami sprzątaczkami”, bo takie określenie wyklucza panów. Koniec z „sekretnymi medycznymi”, a mo-

że nawet „betoniarzami” (powinny być też „betoniarki”?).

Jak sytuacja wygląda dziś w praktyce? Momentami naprawdę zabawnie, bo widać, jak rekruterzy gimnastykują się językowo. Problem bowiem w tym, że resort pracy przy okazji nowelizacji żadnych twardych wytycznych nie dał. Nie ma katalogu poprawnych i neutralnych płciowo nazw zawodów - są tylko ogólne wskazówki podane w ministerialnej interpretacji.

Nowe prawo w praktyce, czyli „sprzątacza” zatrudnić

13 stycznia, czyli trzy tygodnie od wejścia nowych prze-

pisów w życie, przeglądamy lokalne ogłoszenia rekrutacyjne na popularnym portalu OLX. Widać, kto zdążył przyswoić zasady, a kto jeszcze śpi.

„Sprzątacza/sprzątaczkę” - ogłasza w dziale „zatrudnić” globalny koncern, czyli Toruńskie Zakłady Materiałów Opatrunkowych. Tak brzmi tytuł ogłoszenia. W jego treści firma pisze, że „obecnie poszukuje odpowiedniej osoby na stanowisko sprzątacza (k/m)” - koncern wybrał więc z opresji całkiem niezłe.

„Osoba sprząająca i osoba do wydawania posiłków i sprzątania w szkole” - tak z kolei tytułuje poszukiwanego pracownika Toruńskie Towarzy-

JĘZYKOZNAWCY ZWRACALI UWAGĘ, ŻE BRAK JEDNOZNACZNEJ KLASYFIKACJI ZAWODÓW I WZORCÓW SPOWODUJE CHAOS, A W KONSEKWENCJI SPORY

stwo Salezjańskie prowadzące szkołę. Dla jasności: szuka dwóch osób.

„Pracownika/Pracowniczkę ds. Utrzymania Czystości” pragnie natomiast zatrudnić spółka Media System (cytat wierny, wraz z wielkimi literami). Zapachniało poezją ogłoszeń rekrutacyjnych...

„Panów do sprzątania, koszenia i brygadzystę” - ogłasza z kolei (grzesząc!) lokalna firma oferująca pracę przy ul. Kociewskiej i Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Dopiero dalej się reflektuje i już w treści anonsu mowa jest o tym, że „zatrudni pana lub panią”.

Sporo firm wybrało rozwiązanie opisowe. Ogłasza teraz po prostu, że „do sprzątania zatrudni”. Podobnie zresztą bywa z innymi pracami. „Do pracy w restauracji”, „Do spawania”, „Do obsługi kasy i lady chłodniczej” - takie bezpieczne nagłówki nosi teraz coraz więcej anonsów. Bezpiecznie, ale czasem językowo dość kulawo, a do tego nieprecyzyjnie dla kandydatów do pracy.

Zamieszanie w działach HR

W firmowych działach HR lekki popłoch i zamieszanie. Jedni mieli szkolenia przed nowelizacją przepisów, tym bardziej że objęły też np. jawność wynagrodzeń i inne kwestie. Inni puszczeni zostali kolejny raz na głęboką wodę. I pływają jak potrafią. Wertują słowniki (internetowe), pytają, co robić, AI (jakże zawodną czasami), podglądają innych. Wielu się wkurza „na te głupoty”, ale oficjalnie komentować nie chce.

- Trzeba zaznaczyć, że obecnie nie ma jednoznacznych wytycznych, jak dokładnie powinny brzmieć nazwy stanowisk w świetle nowych przepisów. W praktyce oznacza to, że pracodawcy muszą samodzielnie wypracować rozwiązania, które są zgodne z prawem i jednocześnie czytelne dla kandydatów - mówi

REKLAMA

0011463793



Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Radomiu jest spółką Gminy Miasta Radomia. Istnieje od 1954 roku, świadcząc usługi publicznego transportu zbiorowego.

W wyniku transformacji taborowej stało się jednym z liderów pod względem posiadanego taboru zero i niskoemisyjnego. Większość użytkowanej floty, to autobusy elektryczne i gazowe.

Obecnie Spółka obsługuje 22 radomskie linie autobusowe, przewożąc rocznie blisko 30 mln pasażerów.

MPK systematycznie podnosi jakość usług przewozowych, wymieniając autobusy starszej generacji na nowe, spełniające wymogi współczesnej komunikacji miejskiej, tj.: niskopodłogowe, klimatyzowane, monitorowane, z kasownikami obsługującymi Radomską Kartę Miejską oraz tzw. ciepłym przyciskiem.

Poza podstawową działalnością, gminna Spółka zapewnia transport osób niepełnosprawnych, a także oferuje usługi w zakresie przewozów turystycznych, reklamy, diagnostyki pojazdów oraz sprzedaży paliw.

MPK jest oficjalnym przewoźnikiem autokarowym czołowych drużyn sportowych: RKS Radomiak Radom, MOYA Radomka Radom, ELMAS-KPS APR Radom oraz Pierrot Czarni Radom.



Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji w Radomiu
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
ul. Wjazdowa 4, 26-600 Radom
tel.: 48 38 55 200
e-mail: mpk@mpk.radom.pl
www.mpk.radom.pl

Izabela Suchorzyńska, dyrektor działu marketingu w spółce Nova Trading.

To akurat bardzo duża spółka, znana nie tylko w kraju. Tutaj przygotowali się do zmian z wyprzedzeniem i oporów do komentowania tematu nie mają. – Nowe ogłoszenia o pracę przygotowujemy zgodnie z przepisami obowiązującymi od 24 grudnia 2025 roku, w tym z wymogiem neutralności płciowej właśnie. Dlatego stosujemy zapisy w formie „Pani/Pan”, np. „Pani/Pan spawacz-słusarz”, „Pani/Pan inżynier spawalnik”, „Pani/Pan technolog programista CNC” – dodaje Izabela Suchorzyńska.

NSZZ „Solidarność”: Są ważniejsze problemy. To lewackie dyrdymały

Zarząd toruńsko-włocławskiego oddziału NSZZ „Solidarność” suchej nitki na nowych przepisach nie zostawia. I to w oficjalnym komunikacie pt. „Głupia nowelizacja obowiązuje” i hasłem „Lewackie dyrdymały o płci i zawodzie”.

A co, jeżeli pracodawca będzie poszukiwał osobę o konkretnej płci, ponieważ facetów nie ma w zawodzie, lub – zwyczajnie – nie powinni go pełnić ze względów np. kulturowych, obyczajowych, a nawet prawnych? A co z normami BHP? Np. dźwiganie ciężarów są



Takie ogłoszenia (oferta nieaktualna!) to wytrych – poszukiwanie pracowników jest dosyć neutralne płciowo. Jednak może powinny być też „pracowniczi”?

różne dla płci i w magazynie może z tym być problem nie do przejścia – zwracają uwagę związkowcy.

W swoim komentarzu do zmiany przepisów piszą też o bezrefleksyjnym „przeklejaniu słów z unijnej regulacji” oraz o tym, że w Polsce na-

prawdę rynek pracy ma poważniejsze problemy.

„Zamiast rozwiązywać prawdziwe kwestie rynku pracy, tworzy się kolejne absurdy, niejasności interpretacyjne i ryzyko kar dla pracodawców. Wszystko po to, by spełnić ideologiczne postulaty, które nie

mają solidnego oparcia w logice obowiązującego systemu. Obowiązek »neutralizowania« języka to sztuczny konstrukt odrwany od praktyki i zdrowego rozsądku, będący wyłącznie projektem lewackich środowisk” – podsumowuje regionalny zarząd Solidarności.

Pani Iwona biura sprząta. – Facetów u nas brak

A co o nowych przepisach myśli lud pracujący miast i wsi? Czy w ogóle o nich myśli? Błędnie zakładam, że nie, i ma je raczej w nosie. Zaskakuje mnie na przykład pani Iwona, kolejna już rok sprząająca firmowe biura i urzędowe pokoje. Gdy tylko zagajam, okazuje się, że żadnych wstępów objaśniających sytuację nie potrzeba.

– Aaaa, wiem, o co chodzi. Nie wolno już w ogłoszeniach pracy dyskryminować ze względu na płeć – mówi od razu trzydziestolatka, wyłączając maszynę sprząającą. – Co ja o tym sądzę? Słusznie! No bo z jednej strony, jak tutaj już kolejny rok pracuję, to sprząają same kobiety. Facetów do tej roboty u nas brak. Z drugiej strony jednak mój mąż mechanik zna kobiety mechaników. To wyjątki w tym męskim fachu, ale są. I to pokazuje, że nie powinno się jednak z góry nikogo wykluczać przy rekrutacji.

Dalej sobie z panią Iwoną już tylko śmieszkujemy nieco z „panów sprząających biura” i ich zapewne przemożnej chęci podejmowania się takiej pracy oraz niekwestionowanych umiejętności. Szczegółów nie zdradzi mi, tak na wszelki wypadek. Czort wie, czy jeszcze tak niepoprawnie śmieszkować można...

Inspekcja pracy karać nie będzie, a w czerwcu kolejne zmiany!

Co grozi rekrutującym za naruszenie neutralności płciowej w ogłoszeniach? Na razie drzeć przed mandatami czy grzywnami nie muszą.

Jak wyjaśniał główny inspektor pracy Marcin Stanecki, Państwowa Inspekcja Pracy nie ma prawa nakładać kar za takie „niepoprawne” ogłoszenia. Nie oznacza to jednak, że pracodawca publikujący dyskryminujące treści nie musi liczyć się z jakkolwiek odpowiedzialnością za takie ogłoszenia.

Kandydatka bądź kandydat aplikujący na wolne stanowisko pracy, którzy poczuć się nierówno traktowani treścią ogłoszenia o pracę lub dyskryminowani w trakcie naboru (rekrutacji), mogą złożyć pozew o odszkodowanie. Sąd pracy może przyznać takiej osobie rekompensatę w kwocie nie niższej niż minimalne wynagrodzenie za pracę, które w tym roku wynosi już 4806 zł brutto.

Jeśli natomiast ktoś zgłosi PIP naruszające równość płci ogłoszenie o pracę, wówczas inspektor je zbada i w razie stwierdzenia nieprawidłowości może wezwać pracodawcę do zmiany anonsu (to tzw. niewiążące wystąpienie) albo nawet wydać potem takie polecenie.

REKLAMA

0011463771



Rewitalizacja Spółka z o.o.
26-600 Radom, Ul. Grodzka 8
☎ 48-383-08-55, 512-486-410
✉ rewitalizacja@rewitalizacja-radom.pl
🌐 www.rewitalizacja-radom.pl

W sprzedaży nowe lokale mieszkalne w historycznej części miasta Radomia:

- **ul. Bóźniczna / ul. Wałowa**
- mieszkania o powierzchni od 50 m² do 150 m²
- miejsca parkingowe w garażu podziemnym
- winda



Spółka Rewitalizacja zaprasza do skorzystania z oferty sprzedaży mieszkań i lokali usługowych zlokalizowanych w samym centrum w obszarze Miasta Kazimierzowskiego przy ul. Wałowej 19 i 21 oraz ul. Bóźnicznej 4 i 6 w Radomiu.

„**KRÓLEWSKI ZAKĄTEK**” to inwestycja zaprojektowana z dbałością o każdy detal z zastosowaniem najwyższej jakości materiałów. Jest to kameralna kamienica składająca się z 33 lokali mieszkalnych i 7 lokali usługowych. Mieszkańcy korzystają z takich udogodnień, jak garaż podziemny, winda oraz dziedziniec do wyłącznego korzystania.

Wszystkie budynki zostały przystosowane dla osób niepełnosprawnych.

Rewitalizacja Sp. z o.o. jest jedyną spółką gminną w Radomiu, która inwestuje w kamienice, rewitalizuje je i tworzy wyjątkowe realizacje mieszkaniowe i lokalowe.

Na chwilę obecną przez Spółkę w obszarze Miasta Kazimierzowskiego w Radomiu zostało przywróconych do życia 12 pięknych kamienic.

Nazwa miała być krótka, łatwa do zapamiętania, miała brzmieć dobrze i mile dla ucha. - I taka jest. Wcześniej nazywaliśmy się Ertrob, anagram imienia Robert - nazwa za trudna, zbyt twarda. Rok po zmianie nazwy okazało się, że maskotką olimpiady w Hiszpanii będzie stwór o imieniu Cobi, ale to my byliśmy pierwsi - zaznacza Robert Podleś.

Burzliwa droga od flipperów do klocków

Wujek prowadził warsztat samochodowy, specjalizował się w naprawie trabantów. Nawet w schyłkowym PRL władza na „prywatną inicjatywę” patrzyła kusem wzrokiem, ale nie spełnia dwudziestoletni Robert z początkiem lat 80. wymarzył sobie, że też będzie prowadził warsztat samochodowy, bo życiowej „małej stabilizacji” na etacie sobie nie wyobrażał.

Zaczął do wycieczek kolejowych: nocą wsiadał w Kutnie do pociągu, który z Budapesztu zmierzał do Warszawy, tu skupował od podróżnych to, co nabyli w relatywnie bogatej wówczas Hungarii, z niedostępnym w Polsce towarem pędził do budek na warszawskim bazarze, gdzie towar zostawiał, a po wszystkim - do szkoły, z lekkim zazwyczaj spóźnieniem. To wciąż było za mało, by skompletować kapitał na wymarzony warsztat samochodowy, więc ruszył „na saksy” do Szwecji. Za zarobione tu pieniądze kupił na miejscu swój pierwszy automat do gier zręcznościowych, ledwie za 5-10 proc. jego pierwotnej wartości. To był absolutny impuls, tego w planach nie było. Rozłożył mocno wysłużony i zdezelowany sprzęt, zapakował do równie mocno wysłużonego i zdezelowanego „malucha”, którym przyjechał, wrócił do Polski, tu reanimował, potem kupował kolejne, które też poddawał technicznemu remontowi. Skompletował takich tuzin - część pracowała dla niego w lokalach, reszta zarabiała na siebie w barakowozie, który też kupił. Interes nie bez formalnych komplikacji.

- Wtedy, w 1982, nie można było prowadzić takiego biznesu jako przedsiębiorca - tłumaczy. - Można było go mieć, ale nie prowadzić, więc zapisałem się do Stołecznej Estrady. W ten sposób w wieku lat 21 zostałem rejestrowanym artystą i agentem artystycznym i jako taki mogłem prowadzić salon gier zręcznościowych. Władza takiego biznesu szczególnie nie kochała, bo to prawie hazard, w dodatku brzydko pachnący wrażym imperialistycznym Las Vegas.

- Mimo wszystko to były dla mnie dobre czasy, bo jako agent Stołecznej Estrady płaciłem tylko 6 procent podatku, żadnego VAT, żadnej składki zdrowotnej i tym podobnych - mówi dziś Robert Podleś.

Skąd nazwa Cobi? Robert Podleś, pomysłodawca i twórca firmy, mówi, że odpowiadał na to pytanie wielokrotnie i... za każdym razem odpowiedź jest inna. - A prawda jest taka, że to nic nie znaczy - przyznaje z rozbijającą szczerością

Andrzej Płeś

JAK POLSKIE COBI NIE DAŁO SIĘ DUŃSKIEMU LEGO I ZAWOJOWAŁO ŚWIAT



Firma od połowy lat 90. ub. wieku działa w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu

Kilka lat „żarło”, ale z końcem lat 80. obliczył, że - by zrobić z tego „small biznes” naprawdę duży biznes - musiałby zarządzać setkami takich automatów do gier. W kraju, w którym nie było w sklepach niczego, produkcja - wydawało mu się - dawała nieograniczone możliwości. Zaczął drukować gry planszowe i puzzle. Sprzedaż takiego asortymentu była czystą rozkoszą: pakował gotowy produkt w ledwo zipiącą nyskę „na pych”, bo rozrusznik nie działał, jechał na targi, „szło jak woda”. Sklepy też przyjmowały, ile mo-

gły. Za to produkcja była koszmarem - już zdobycie kartonu było wyzwaniem. I z takim interesem wkroczył z ery gospodarki socjalistycznej w dziki kapitalizm. I to z przytupem, bo jego planszówka „Komandosi”, stworzona do spółki z kolegą z ławki szkolnej, zdobyła tytuł „Gry roku 1990” w plebiscycie organizowanym przez tygodnik „Razem” i młodzieżowy „Świat Młodych”. Pomogli Terminator (Schwarzenegger) w duecie z Rambo (Stallone) na pudełku, bo wręcz wpychali grę do rąk klientów. Dziś kolekcjonerzy

płacą za nią na platformach sprzedażowych ponad 320 zł. „Komandosi” byli tematem pierwszej bodaj reklamy w Telewizji Polskiej. Ledwie trzy emisje, ale jak na tv, która dysponowała wtedy dwoma programami, to i tak był sukces.

Narodziny Cobi i próby eutanazji przez „gang Olsena”

Zaczął osiadać w branży zabawkarskiej, wybrał się nawet na zabawkarskie targi do Hongkongu, i tam zobaczył dziecięcy raj: zabawki firm zachodnich

Echo Dnia
Piątek, 16.01.2026

z całego świata, bo dotychczas oglądał na ogół te enerdownskie. Nawiązał kontakty, wszedł w przedstawicielstwo firm zachodnich na kraje Europy Wschodniej, w końcu uznał, że czas iść na swoje. Do spółki z przyjacielem zarejestrowali firmę Cobi, od razu z myślą o produkcji klocków konstrukcyjnych, więc kupili nieco maszyn produkcyjnych. Produkowali „na Polskę”, trochę na wschód, na rynki zachodnie nie mieli jeszcze wstępu, ale i tak dostrzegł ich duński gigant tej branży.

- Zaczęło się nękanie, także pozwami o stosowanie nieuczciwej konkurencji, które trwało lat kilkanaście - wspomina pan Robert. - Żądali od nas nie tylko zaprzestania produkcji, ale zniszczenia stanów magazynowych, oprzyrządowania i maszyn. Siedzieliliśmy po uszy w kredytach, bo stale byliśmy w procesie inwestycji, więc w konfrontacji z takim przeciwnikiem było się czego obawiać.

A już zaczęli się rozpychać na rynkach pozakrajowych, co tylko zwielokrotniło determinację duńskiej firmy. W efekcie z licznych procesów, jakie konkurent im wytoczył przed sądami w wielu krajach, przegrali tylko jeden: na Węgrzech.

- Pewnie dziełem przypadku jest, że w dniu, kiedy ogłoszono tam niekorzystny dla nas wyrok, węgierskie media podały triumfalnie, że duński producent klocków konstrukcyjnych zainwestuje w ich kraju miliony dolarów - wspomina Robert Podleś.

Za to z satysfakcją wspomina to, co stało się przed sądem szwedzkim. Dziewięcioosobowy skład sędziowski poświęcił na rozpatrzenie tego sporu cały dzień, co już było ewenementem. Tego dnia na sali sądowej pojawiła się ok. 70-osobowa delegacja strony duńskiej firmy, w tym dwie dziesiątki adwokatów. Przylecieli dwoma samolotami, zainstalowali się na kilka dni w najlepszych hotelach Sztokholmu, tymczasem sąd uświadomił stronom, że ta przegrana będzie musiała zapłacić wygranej koszty udziału w procesie. Wystarczy, żeby przed prezesem Podleśiem nogi ugięły się pod ciężarem finansowych skutków przegranej. A to był tylko kolejny kłopot w serii.

- My mieliśmy problemy ze znalezieniem prawnika, dziewięć na dziesięć szwedzkich kancelarii prawnych nie mogło się podjąć reprezentowania nas, bo w wielu innych sprawach obsługiwała naszych przeciwników procesowych - tłumaczy. - W końcu trafiliśmy na prawnika, który przyjął naszą sprawę wręcz entuzjastycznie. Też się zdziwiliśmy, ale wyjaśnił, że nasz duński konkurent niegdyś zagroził wytoczeniu jemu i jego rodzinie sprawy sądowej z żądaniem, że mają zmienić nazwisko. A pan mecenas Lego udowodnił, że jego i jego przodków nazwisko pochodzi z czasów, kiedy duń-

skiej firmy jeszcze „nie było na świecie”. Chyba jakaś zadra w nim została, bo przyjmując naszą sprawę, ucieszył się, że będzie miał okazję raz jeszcze im „dołożyć”. I „dołożył”, bo wygraliśmy, choć z naszej strony na sali sądowej było nas włącznie z mecenasem Lego trzech, a po drugiej stronie około 70 osób. I wygraliśmy.

Pamięta inny proces, też wygrany, i w dodatku wiedzą techniczną. Sąd mocno zagłębił się w sprawy techniczne dotyczące także budowy klocków.

- Z moim wykształceniem bez trudu byłem w stanie udowodnić, że klocki konstrukcyjne muszą mieć odpowiednie parametry, budowę, przekroje, żeby spełniały swoją rolę, a twierdzenie, że można to robić inaczej, zostało w sądzie obalone. Prawnicy drugiej strony nie mieli pojęcia o zabawkach, konstrukcji klocków - ograniczali się do twierdzeń, że nasze to nieuczciwa konkurencja i podrobka. Druga strona na takie ujęcie problemu kompletnie nie była przygotowana.

I dodaje, że klocki konstrukcyjne wymyślił Brytyjczyk Hillary Page dla swojej firmy Kiddicraft, opatentował je w 1947 roku na Anglię, Francję i Szwajcarię, ale nie na Danię, więc tuż po wojnie, jeszcze mała firma zabawkarska skopiowała pomysł, opatentowała na Danię, uznając, że kwestia własności intelektualnej w branży zabawkarskiej nie jest traktowana przesadnie poważnie.

Kłosek po klocku budujemy historię i... inżynierów

Potężnym podmuchem w żagle firmy była „Small Army”: samoloty, czołgi, okręty, wozy bojowe, artyleria, wojskowe wozy transportowe, nawet okręty żaglowe, jak Victory. Duńska konkurencja unikała tematyki wojennej, ograniczając się co najwyżej do kopiowania futurystycznych środków transportu ze „Star Wars”. Dla sympatyków klocków konstrukcyjnych Small Army stała się prawdziwym rarytasem, pomysł podchwycili pasjonaci.

- Nasz slogan reklamowy mówi: „Buduj historię klocków po klocku” - przypomina Robert Podleś. - Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem, D - Day, bitwa pod Grunwaldem i wiele innych historycznych wydarzeń. Nasze zestawy są w zasadzie dla trzech pokoleń: dla dzieci, ich rodziców i dziadków. Składając dany model, na przykład czołgu, dziecko zaczyna interesować się celem jego powstania, jego przeznaczeniem, okresem wykorzystania, wydarzeniem historycznym, w którym odegrał szczególnie istotną rolę, zaczyna szukać informacji, kontekstów historycznych. To zupełnie inny i chyba



FOT. KRYSZTOF KAPICA

Robert Podleś: Składając nasze klocki, każdy może dotknąć historii. Nasze zestawy nawiązują do takich wydarzeń historycznych, jak bitwa pod Monte Cassino, bitwa pod Stalingradem czy bitwa pod Grunwaldem

bardziej efektywny sposób przyswajania wiedzy niż podczas, może czasem nudnej, lekcji historii w szkole.

Podkreśla, że propozycja firmy nie tylko buduje zainteresowanie historią, ale też „produkuje” przyszłych inżynierów.

– Wymusza aktywność wyobraźni, rozumienie trójwymiarowości, patrzenie na obiekt z perspektywy klocka, ale widzenie całości, na które pojedyncze klocki się składają, szukanie korelacji konstrukcyjnych pomiędzy nimi – analizuje. – To czasem

niełatwe: nasz model czołgu Tiger to 11 tysięcy klocków. Tego nie da się złożyć w dzień, dwa – na to trzeba tygodnia, a niektórzy mówią, że dwóch.

Historyczny kontekst chwycił rynkowo. Wkrótce pojawiła się seria o kultowych samocho-

dach, można rozszerzyć swoją kolekcję „wszystkiego, co lata” o modele statków powietrznych, produkowanych w PZL Mielec. Obiekty specjalne dla firmy, która swój dział konstrukcyjny, planistyczny, magazyny i dystrybucję i oczywiście całą produkcję osadziła w połowie lat dziewięćdziesiątych w Specjalnej Strefie Ekonomicznej w Mielcu.

– Byliśmy podażą dwunastą firmą, która zdecydowała się skorzystać z propozycji mieleckiej SSE – przypomina sobie założyciel firmy.

Dziś zabawkarsko-edukacyjna oferta mieleckiej firmy ma niezliczonych sympatyków, szczególnie aktywnych w Cobi Funs na Instagramie i Mecie, komentujących tematycznie podcasterów. Prezes Podleś podkreśla, że to niewyczerpalne źródło pomysłów, kreatywności, ale też najlepsza kontrola jakości.

– Szczególnie ci z zacięciem historycznym potrafią wyłapać w modelu mikrodetal, który być może nie zgadza się z oryginałem – wspomina. – A prezentujemy wersje przedprodukcyjne, czekając na ich uwagi, bo mamy jeszcze czas, aby je poprawić. Jesteśmy im za to wdzięczni. Jak i tym, którzy podpowiadają nam, jakich serii oczekują, jakich modeli, toczą między sobą dyskusję.

Nie mniej ważne dla planowania przyszłości i projektowania kolejnych serii jest umiejętność

wyczuwania, podbudowana rozpoznaniem, „na co zanoszą się” w branży na Zachodzie.

Wciąż jest na trasie

Mimo dominacji w tej branży marek o rozpoznawalności globalnej, mielecka firma zdobywa kolejne przyczółki na świecie.

– Naszym największym odbiorcą są rynki amerykański i niemiecki, nie zawsze w tej kolejności – zastrzega Robert Podleś. – Mocno tkwimy na rynku norweskim, istniejemy na brytyjskim, francuskim, czeskim, wiele eksportujemy do państw azjatyckich, głównie do Chin, a i w Afryce można nas znaleźć. W sumie ponad 80 procent produkcji eksportujemy.

Był pomysł, aby część swojej produkcji zainstalować w USA, by mocniej wejść w tamten rynek. Zgasił nie tak dawno między innymi ze względu na politycznie kreowane perturbacje na amerykańskim rynku i niemal wszechmoc tamtejszych związków zawodowych – koszmar każdego inwestora spoza USA. Prezes opowiada, jak to podczas uczestnictwa w targach za wielką wodą nie wolno im było na własnym stoisku wkręcić żarówkę, bo to praca zastrzeżona przez związki dla tamtejszych pracowników – 50 USD, bo „człowiekowi z zewnątrz” nie wolno wejść na drabinę w celach zawodowych. Prze-

transportowanie palety wozkiem widłowym – 170 USD, jakby nikt z polskiej obsługi polskiego stoiska nie mógł tego zrobić. Biznes nie lubi przewlekłych w czasie procesów decyzyjnych, toteż firma właśnie zainwestowała w kolejne przestrzenie produkcyjne w mieleckiej strefie ekonomicznej.

Prezes Podleś przyznaje, że działa w chimerycznej, szarpiącej nerwy, bardzo zależnej od mody, ale jednocześnie ekscytującej branży.

– Mieliliśmy kilka takich serii, które były bardzo popularne i nagle, jak ręką odjął, przestały się sprzedawać – wspomina. – Frustrujące jest, że musimy emitować krótkie serie, bo zainteresowanie rynku daną serią szybko gaśnie – on oczekuje wciąż nowych i nowych.

Pytany, czy zdobywszy już tyle wciąż czuje głód biznesowego sukcesu, sam pyta: co to jest sukces? Bo jeśli chodzi o rozwój i ekspansję firmy, to...

– Tak, wciąż jestem głodny, jeszcze nawet podwieczorka nie zjadłem – przyznaje. – Nie czuję zmęczenia. Bo wie pan, ja kiedyś biegałem w ultramaratonach, zmęczenie przychodzi dopiero w nocy, po wszystkim. Kiedy biegnie się 30 godzin, to nie czuje się zmęczenia, bo adrenalina napędza i w głowie kręci się motorek, że trzeba osiągnąć cel. A ja biznesowo cały czas jestem na trasie.

REKLAMA

0011463742



EKONAF

AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR Mobil



www.ekonaf.com.pl

CZĘŚCI

OLEJE

SERWIS FILTRY

AKUMULATORY

Radom, ul. Tartaczna 25

tel. 48 362 73 62 (oleje) tel. 48 340 44 73 (części)

Panie profesorze, myśli pan, że Donald Trump zdecyduje się na zbrojną inwazję na Iran?

Myślę, że rozważa to z całą powagą i rozważa, gdyż jest to część całego kompleksu problemów, które teraz otaczają Amerykę także z racji wcześniejszych decyzji tej administracji. To nie jest jedyna kwestia, która jest obiektem planów i działań amerykańskich. Atak na Iran stworzyłby szanse obalenia władz brutalnie atakujących irańskie społeczeństwo. Jednak atak niewątpliwie zaostriżyłby sytuację w tym regionie świata do tego stopnia, że mogłyby być zagrożone amerykańskie bazy wojskowe i dojść do terrorystycznych ataków przeciwko amerykańskim placówkom dyplomatycznym. Więc to nie jest łatwa decyzja. Jeżeli prawdą jest to, co słychać w mediach amerykańskich, że nadal, choć w niewielkim stopniu, brana jest pod uwagę możliwość negocjacji, to być może przyszła chwila refleksji, która odpowiada prezydenckiemu podejściu: albo się porozumiemy, albo dojdzie do wojny. Zawarte to jest w wypowiedziach samego prezydenta. Pamiętamy jednak, że kategoryczność wypowiedzianych sądów prezydenta Trumpa nie jest w wielu wypadkach ostateczną decyzją, preferuje on bowiem biznesowy model negocjacji i prowadzenia polityki, co nie ułatwia zrozumienia jego rzeczywistych celów.

Póki co Donald Trump nałożył cła na kraje robiące interesy z Iranem, chodzi głównie o Chiny, Turcję, o Zjednoczone Emiraty Arabskie, także o Rosję.

To jest ulubiona broń Trumpa - cła. Cła stały się symbolem jego polityki, a ich nałożenie jest dodatkową presją wywieraną na Iran. Ale może się zdarzyć i tak, że niektóre państwa zdecydują się zlekceważyć te cła i biorąc pod uwagę szersze kalkulacje, będą nadal handlować z Iranem. Tak czy tak, to problem dla Iranu, którego gospodarka nie jest w stanie zabezpieczyć potrzeb społeczeństwa i osłabia rządzący reżim.

Powiedział pan o szerszym planie Trumpa. Jaki to plan?

Plan jest głęboko ułożony w myśli prezydenta - nie mówię tutaj w sposób prześmiewczy - w stopniu niezezwalającym na jego zrozumienie w pełni. Powinny temu służyć formalne dokumenty, w tym niedawno ogłoszona National Security Strategy of the US. Czytam takie strategie od lat, publikowane przez poprzednich prezydentów. Trzeba je studiować starannie. Widzimy w nich zmieniającą się optykę widzenia spraw świata, inne defilowanie zagrożeń, wskazanie wrogów i sojuszników, prezentację zmiany w priorytetach Stanów Zjednoczonych. Jedno

jest widoczne wyraźnie w obecnej strategii, nastąpiło zdecydowane przesunięcie zainteresowania jej twórców na samą Amerykę w takim rozumieniu, że to ona ma być beneficjentem przemian w świecie i wszyscy inni muszą to zaakceptować. Europa utraciła swój czar bycia starym, dobrym partnerem. To są oczywiście przesadne sądy wobec naszego kontynentu, bo wypowiadanie uwag o upadku, o degrengoladzie Europy jest daleko niewłaściwe. Tak samo niewłaściwe jest zwracanie się do innych, może w łagodniejszej formie, że powinni zrozumieć amerykańskie myślenie. USA chcą na przykład dominować w rejonie Ameryk. To jest stara, zbudowana na historycznym doświadczeniu zawartym w doktrynie Monroe'go polityka, która ma jakiś sens, lecz jej ocena zależy od tego, jak będzie wdrażana w życie. Pamiętamy, że USA niewątpliwie czują swój związek z Ameryką Południową jako obszarem swej dominacji i eksploracji, jednak zdaje się nie zważać na to, że wiele z tamtejszych społeczeństw nie jest gotowa poddać się imperialnej dominacji. Antyamerykańskie nastroje są na tej półkuli silne. Prezydent chciałby skorzystać z tego, jak on uważa, momentu wyjątkowego w dziejach Stanów Zjednoczonych, kiedy on rządzi, aby wzmocnić Amerykę. To jego pragnienie oparte jest na emocjach. On jest dość racjonalny i niepokojąco skuteczny w sposobie wywierania presji. Ma tutaj dużą umiejętność, jest biznesmenem o znacznym doświadczeniu, ma tym samym siłę przebicia wobec innych państw, które są słabsze wobec potencjału Ameryki. Jego wiara w decydujące znaczenie siły w stosunkach międzynarodowych jest w wielu obszarach działań niebezpieczna. Ale też to nie jest sytuacja oczywista, że prezydent ma wszystko dokładnie przemyślane. Generalnie chciałby potężnej Ameryki, być może nawet większej Ameryki, ale zrujnowanie całego ładu światowego jest groźne i można zapytać prezydenta, z czym pozostanie wobec chaosu, do powstania którego się przyczyni? Właśnie!

Wątpliwości mogą budzić metody, jakimi posługuje się Donald Trump. Porwanie prezydenta suwerennego kraju - dyktatora, ale jednak prezydenta suwerennego kraju - to się raczej nie zdarza.

Ale oczywiście! Te działania budzą wątpliwości, bo są niewątpliwie naruszeniem prawa międzynarodowego. Wkroczył ktoś z zewnątrz i zaaresztował prezydenta. Tylko świat dwójako na to patrzy. Prezydent Wenezueli był człowiekiem słusznie potępianym za to, że zmiażdżył demokrację we własnym kraju, że zafałszował wy-

- Donald Trump musi myśleć o następstwach swoich działań - mówi profesor Andrzej Mania, politolog, specjalista w problematyce Stanów Zjednoczonych z Uniwersytetu Jagiellońskiego

Dorota Kowalska



Profesor Mania: Ameryka doświadcza u siebie problemu naruszania reguł demokracji

PROFESOR MANIA: TRUMP GŁĘBOKO WIERZY W SWOJE POSŁANNICTWO

bory, że doprowadził do sytuacji, w której to państwo potrzebowało czegoś, co by je odmieniło. Niestety, wewnętrzne siły okazały się za słabe, żeby dokonać rewolucji czy jakiejś przemiany. Pokojową Nagrodę Nobla dostała reprezentantka tego społeczeństwa, pani Maria Machado, to była pewna nadzieja, ale na tym sukcesie nie powstał żaden masowy ruch, który mógłby coś zmienić, obalić dyktatora. On był wystarczająco silny w zakresie potencjału do gnębienia własnego narodu. To była dla Trumpa wspaniała okazja. Mógł pojawić się zbawca, a po drugie Trump miał ważny powód - olbrzymie zasoby ropy w Wenezueli. Dzięki niej prezydent zyskuje potężną broń. Ameryka nie potrzebuje ropy, ma dość wła-

snych zasobów, wysokie technologie wydobywania w różnej formie z własnych ziem daje im komfort, ale Trump zyskuje nowy oręż, bo może wpływać na światową cenę ropy, a tym samym wywierać wpływ na korzyści, które mogą odnosić Chiny, czy Rosja. Więc wyposaża się w nowe narzędzie, co realizuje jego generalną ideę - Ameryka ma być potężniejsza i szanowana.

Tak, tylko jakimi metodami? Uprowadzeniem prezydenta?

Metody są niewłaściwe. Z niepokojem o tym mówię - jeżeli prezydent mocarstwa mówi, że prawo międzynarodowe jest mu niepotrzebne, wystarczy mu jego moralność - tu pięć groszy nie dałbym za jego moralność, biorąc pod uwagę jego

postępki także w sferze obyczajowej. Ale prawda jest taka, że trudno się Trumpowi przeciwstawić, bo Ameryka jest mocarstwem z ogromnym potencjałem. Cóż, widzimy upadek liberalnego ładu, który kiedyś współtworzyli także Amerykanie - współdziałanie państw w sprawach pokoju, porozumiewanie się chociażby w sprawach warunków handlu, to wszystko było częścią dawnej struktury. Nagle okazało się, że siła potrafi stanąć ponad wszystkie te zasady. Muszę jedną rzecz powiedzieć: jako Europejczyk z urodzenia i emocji jestem głęboko zaniepokojony tym, że to budzenie się Europy co do wspólnego działania przeciwko amerykańskiej presji nie jest tak zdecydowane, jakim chciałoby się go widzieć.

Teraz Donald Trump mówi, że w taki czy inny sposób będzie miał Grenlandię, bo jest mu absolutnie potrzebna. To co? Wyśle tam swoje wojska?

Myślę, że tak nie będzie. Pamiętajmy, że Stany Zjednoczone, jak spojrzeć od 1803 roku wielokrotnie dokonywały zakupu pewnych terenów. Wszyscy pamiętamy Luizjanę, obszar Florydy, pamiętamy Alaskę, a wreszcie Wyspy Dziewicze kupione od Danii. Metoda zakupu byłaby tutaj najwygodniejsza dla Trumpa. On wywiera presję ponad miarę wobec tego, co może zyskać, bo ludzie specjalizujący się w sprawach dotyczących wydobywania rzadkich na Grenlandii nie są łatwe do eksploracji, jakby się wydawało. Dlatego myślę, że Trump będzie solidnie mitygowany przez swoich współpracowników, jeżeli się odważą, którzy będą sugerowali być może zawarcie porozumienia o zakupie wyspy. W co też nie wierzę, bo Dania nie jest gotowa i w zasadzie słusznie, na oddanie tych ziem. Może jednak Trump uzyska to, co byłoby najbardziej racjonalne - zgodę na ulokowanie tam znacznych amerykańskich inwestycji czy wzmocnienia militarnego, bo ciągle opowiada, że Grenlandia jest otoczona statkami rosyjskimi i chińskimi, czego nikt nie potwierdza. Prezydent straszy. Natomiast nie wierzę w możliwość prostego ataku, bo co się wtedy stanie? Premier Danii mówi, że upadnie NATO, na pewno zostanie zburzony jakiś ład. Co Ameryka na tym zyska? Nic w krótkiej perspektywie.

Myśli pan, że wojna w Ukrainie wciąż będzie trwać? Donald Trump obiecywał, że skończy ją w miesiąc, mija rok jego prezydentury, a za naszą wschodnią granicą wciąż giną ludzie.

Kiedyś ta wojna się skończy, ale na pewno nie w wyniku tej fazy rozmów. Rosjanie nie mają najmniejszego powodu, żeby tę wojnę przerwać, w zasadzie ją wygrywając, brutalnie niszcząc infrastrukturę Ukrainy, zabijając i raniąc także ludność cywilną. Przy całym osłabieniu gospodarki rosyjskiej wciąż funkcjonują i to niepokojąco skutecznie w obszarze produkcji zbrojeniowej. Pomaga im także to, że presja, którą gotowa jest wywierać na Rosję Ameryka, jest zbyt słaba. Ta wojna przez długi okres czasu może być niebezpieczeństwem dla Europy, już nie wspominając o narodzie ukraińskim.

Tylko mam takie obawy, że na działania Trumpa patrzą inne mocarstwa i Chiny mogą sobie powiedzieć tak: „Trump sięga po Amerykę Południową, to my sobie weźmiemy Tajwan”, a Putin powie tak: „To w takim razie my sobie bierzemy Ukrainę i inne kraje, które kiedyś należały

do Związku Radzieckiego”. Nie uważa pan, że to, co robi Trump, jest swego rodzaju przyzwoleniem dla innych dużych mocarstw?

Tak to wygląda na pierwszy rzut oka, ale to błędne założenie. Tylko trudno sobie wyobrazić, że prezydent Trump przyzwala Chinom na zajęcie Tajwanu, choć tak podpowiadałaby logika: my zajmujemy te kraje, a wy zajmujecie Tajwan. Przecież Tajwan to prawie 90 procent produkcji najwyższej klasy półprzewodników, to kraj wysokiej technologii, którego niezależność jest bardzo ważna – to po pierwsze. Po drugie – Amerykanie mają w oparciu o ten kraj i inne sojusze: z Japonią, z Filipinami, z Australią, mocniejsze ulokowanie swego potencjału na terenie Azji. A więc trudno założyć, że Chińczycy mieliby prawo teraz zadzwonić do prezydenta Trumpa i powiedzieć: „Słuchaj, uprowadziłeś Maduro, chcesz Grenlandii, to my zajmujemy Tajwan”. Wykluczam taką grę. To byłaby największa możliwa kompromitacja prezydenta Trumpa, gdyby nie zareagował zdecydowanie wobec narastających apetytów Chin w stosunku do Tajwanu.

Ale sam robi, co robi. Pokazuje politykę, która rządzi się zasadą, że silniejszy może wszystko.

Tak, dzisiaj wszyscy zaczęli to rozumieć, z niepokojem o tym mówię. Nie prawo międzynarodowe, nie pewien ład, który gwarantował jakąś formę bezpieczeństwa, tylko siła. Ona jest brutalnie przekonująca. Ale użycie siły wymaga też, logicznie rzecz biorąc, myślenia o następstwach. Użycie siły wobec ważnego partnera i osłabienie go, pewne lekceważenie Europy, atak w jakiś punkt świata wywoła chaos, nie działa na korzyść nikogo. Zająć jakiś teren, zaareztować jakiegoś dyktatora, wywołać mniejszą czy większą wojenkę jest łatwiej niż przemyśleć i przewidzieć, jaki będzie potem ład. Na przykład atak na Iran. Co to znaczy? Iran zniknie? Nie, dozna zniszczeń, ale destabilizacja w tym rejonie świata pozostanie. Zbrodniczy antyamerykański reżim w Iranie może upaść, ale nie powstanie struktura, która dawałaby nadzieję na spokój w regionie. Na swój sposób to, co się działo w Wenezueli, było spokojnym wydarzeniem, nieakceptowalnym z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ale spokojnym bez wiel-

kich krwawych walk, wojny domowej. Nawet dziś Trump przygotowujący się do opcji militarnej w Iranie w jakimś stopniu musi myśleć o następstwach. On wierzy w zwycięstwo, ale zwycięstwo wymaga także przygotowania rozwiązań po zwycięstwie, a wcale nie jest oczywiste jak ma wyglądać ten świat powojenny.

Mam wrażenie, że być może działania Trumpa wiążą się z tym, że ma fatalne notowania w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie przebudzili się, zobaczyli chaos, stwierdzili też, że wcale nie żyje im się lepiej, a to obiecywał im Trump w swojej kampanii. Więc może chodzi o to?

W jakimś stopniu o to na pewno chodzi, tylko jest to bardzo niebezpieczny sposób prowadzenia polityki, kiedy zmierza się do agresywnych działań, nawet wojny po to, aby poprawić swoje notowania w rankingach. To jest niebezpieczne i nieskuteczne, bo żadna z tych planowanych akcji nie cieszy się wśród Amerykanów wielkim uznaniem. Nawet aresztowanie słusznie krytykowanego prezydenta Wenezueli nie wywołało wzrostu nastrojów proprezydenckich. Ponadto, w kraju prezydent rozpoczął inne wojny: ma wojny wewnętrzne dotyczące problemów migracji, przeprowadza niezrozumiały dla całego świata wielki atak na szefa Rezerwy Federalnej Powella, którego bronią wszyscy poprzedni sekretarze stanu, poprzedni prezesi FED-u. Ameryka może mieć problemy wewnętrzne i tego się wojną nie przykryje. Nie przykryje się wojną wzrostu bezrobocia i podniesienia cen, gdyby takie zjawiska w większej skali zaistniały.

Republikanie podobno bardzo tracą w sondażach: w stanach, w których wygrywali minimalną ilością głosów z Demokratami, teraz z nimi przegrywają, a tam, gdzie wygrywali zdecydowanie, teraz wygrywają minimalnie. Mówi się, że nie wygrają już wyborów.

Wszyscy tak mówią. To trochę takie wishful thinking, ale prawda jest taka, że badania opinii publicznej to potwierdzają. Przy czym polityka dzieje się dzisiaj bardzo szybko. Za chwilę będzie rok od formalnego objęcia urzędu prezydenta przez Trumpa, a ile rzeczy się wydarzyło! Wielka wojna celna, podejmowanie działań zbrojnych za granicą,

mimo że Trump obiecywał, że tego nie będzie robił, wreszcie olbrzymie przemiany w polityce migracyjnej. Dynamika wydarzeń politycznych jest tak duża, że do wyborów, które odbywają się w pierwszy wtorek po pierwszym poniedziałku listopada, wiele jeszcze może się zmienić.

Widział pan ten film z zastrzeżenia migrantki przez amerykańskiego policjanta? Porażające!

Tak, to było przerażające. Nie wypowiadał się na ten temat, bo widziałem tyle, ile pokazano w telewizji amerykańskiej i wyglądało na to, że policjant zbyt pochopnie użył broni. Być może nie miał zamiaru zatrzymania samochodu, ale celował w człowieka. Irytujące jest natomiast to, że prezydent, wiceprezydent, szefowa Departamentu Bezpieczeństwa już wydali wyrok i nie chcą dopuścić władz stanowych do prowadzenia śledztwa. Federalne władze przyjmują to śledztwo, co jest naruszeniem pewnego ładu. Jest jeszcze jedna ważna rzecz, o której warto wspomnieć: Ameryka doświadcza u siebie problemu naruszania reguł demokracji. Przez lata, co by nie powiedzieć, to był kraj, który przyciągał, może przesadnie, uwagę wielu jako ten, który potrafi być i demokratyczny, i bogaty, i mieć olbrzymie możliwości. Teraz ta demokracja słabo wygląda, bo prezydent w zasadzie lekceważy inne władze, z którymi powinien żyć w pewnym balansie i równowadze, czyli i Kongres i Sąd Najwyższy. Za chwilę mamy poznać orzeczenie Sądu Najwyższego – ciekaw jestem, jakie będzie w sprawie cel, które Trump nakładał na wiele państw. To będzie sprawdzian dla Sądu Najwyższego. Jeżeli kruszy się podstawowa reguła demokracji, reguła trójpodziału władz, tego, że prezydent w wielu wypadkach jest zobowiązany współdziałać z Kongresem, to bardzo niebezpieczne zjawisko. Swym działaniem prezydent uaktywnia Demokratów, którzy czują się obrońcami tego ładu, który znali i jest oparty na konstytucji.

Właśnie, trochę zdumiewające jest to, że właściwie nad prezydentem Trumpem nikt nie ma kontroli. Mówiło się zawsze, że w Stanach Zjednoczonych są mechanizmy, które kontrolują prezydenturę, zabezpieczają demokrację. Tymczasem wydaje się, że prezydent Trump z nikim i z niczym się nie liczy. To prawda, nie liczy się i, niestety, pewną słabość wykazują te instytucje, które powinny stawiać opór jego działaniom. Największe możliwości, o dziwo, mają sądy, ale też nie wszystkie zachowały się tak, jak trzeba. Żartowałem z samego siebie, bo przez lata pro-

TRUMPOWI CHODZI O PRZEBUDOWANIE ŚWIATA ZGODNIE Z JEGO WIZJĄ ZAKŁADAJĄCĄ BUDOWANIE POTĘGI USA BEZ WZGLĘDU NA KOSZTY

wadząc wykłady z historii Ameryki, mówiłem, że ten kraj ma dobrze zbudowane struktury funkcjonowania władzy, bo one wzajemnie się kontrolując, powodują, że nawet słaby prezydent nie jest w stanie zaszkodzić stabilności tego systemu. Teraz musiałbym to co najmniej opatrzyć przypisem, wyjaśniając, że prezydent o takich aspiracjach i emocjach w polityce jak Trump jest w stanie szkodzić demokracji.

Do czego zmierza Donald Trump? Chodzi mu tylko o Pokojową Nagrodę Nobla? O co właściwie?

Jemu chodzi o przebudowanie świata zgodnie z jego wizją zakładającą budowanie potęgi USA bez względu na koszty. To jest narcystyczna osobowość, która głęboko wierzy w swoje posłannictwo. Trump chciałby dokonać czynów, które pozwolą mu mówić o sobie jako najlepszym polityku na świecie. Nagrody Nobla najpewniej nie dostanie przynajmniej patrząc na jego obecne dokonania. Spędziłem wiele miesięcy w Norwęgii Nobel Institute, zespole doradczym Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla, starałem się śledzić, rozumieć mechanizm przyznawania tej nagrody. Wiem, że ta instytucja działa bardzo rzetelnie. Miała niekiedy udane decyzje, ale w tym wypadku to, co prezydent Trump mówi o sobie, nie predestynuje go do Nagrody Nobla, nawet jakby doliczył się dwudziestu zakończonych wojen według swoich kalkulacji.

Dobrze, tylko panie profesorze, jak ma wyglądać ten nowy porządek świata według Trumpa?

Ten porządek świata ma być porządkiem amerykańskim. Koniec, kropka. Wszystko inne ma się temu podporządkować. Trump chce zbudować bezpieczeństwo dla Ameryki, dać Ameryce dostęp do tego, czego ta potrzebuje, nawet jeśli to coś jest w innym rejonie świata. To jest swego rodzaju mania wielkości, zresztą za daleko idąca wobec tego, że świat jest dzisiaj bardziej skomplikowany niż kiedyś. Państwa są dzisiaj od siebie uzależnione i nie da się tego zmienić, bo to jest przecież naturalny sposób funkcjonowania handlu międzynarodowego i współpracy państw. Nie da się tego złamać, podporządkować woli USA, wystraszyć cłami. To jest kalkulacja oparta na przekonaniu, że lu-

dzie się kierują tylko i wyłącznie strachem wobec presji amerykańskiej. Myślenie w kategoriach podziału stref wpływu jest anachroniczne. Jeśli Europa się ocknie w większym stopniu, przełamię egoistyczne czasem myślenie, a współpraca między państwami będzie realna, to pokaże, że jesteśmy potężną gospodarką, która w wielu wypadkach może funkcjonować bez Ameryki. W zakresie bezpieczeństwa na razie ciężko nam będzie bez Stanów Zjednoczonych, to prawda, ale w innych kwestiach – już niekoniecznie.

Co możemy zrobić? My jako Europa.

Przede wszystkim jako Europa funkcjonować razem, ze zrozumieniem wspólnoty interesów i oczekiwań poszczególnych państw. Kilka państw próbuje się umizgiwać do tego amerykańskiego modelu funkcjonowania, to nam szkodzi. Jestem amerykańnistą od wielu lat. Mam wielki szacunek dla tego państwa i dokonań wielu Amerykanów. Natomiast nie mogę odnieść się pozytywnie do obecnego sposobu funkcjonowania Stanów Zjednoczonych. Europa musi się zjednoczyć. Niektóre państwa tę jedność burzą. U nas podziały polityczne źle Polskę lokują, bo też opacznie rozumienie, że Trump jest dobrem samym w sobie głoszone przez siły skupione wokół Pana Prezydenta RP, niewiele pomagają. Powinniśmy starać się, Polska i inne państwa, być razem. Niestety, jesteśmy ciągle zestawem dwudziestu siedmiu państw, którymi kierują małe ambicje. Może dobrze się stało, że presja amerykańska wielu z nas ocuciła. Wyobraźmy sobie, że prezydent decyduje się o dramatycznym zmniejszeniu obsady kontyngentów amerykańskich na naszym terenie, kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy wraca do domu. Co wtedy? Czy jesteśmy bezpieczni? Właśnie! Dlatego Europa staje przed oczywistą presją jedności.

To może prezydent Trump był Europie potrzebny?

W pewnym stopniu takie stanowisko przyjmuję. On, kierując się wizją potężnej Ameryki nie ograniczanej wspólnymi politykami UE, podjął działania w stosunku do Europy, które trudno zaakceptować. Europa jest najdawniejszym politycznym, kulturowym i militarnym sojusznikiem USA i osłabianie

związków z nią jest szkodliwe dla USA. Jednak niechcianym efektem takich działań Ameryki jest fakt, że Europa doświadczyła pożądanego z punktu widzenia przyszłości wstrząsu w myśleniu o swoim miejscu w świecie. Patrząc na potencjał gospodarczy, jeszcze raz powtarzam, Europa jest bogata, mamy wystarczająco wiele mechanizmów, które mogłyby powodować, że jeszcze się wzmocnimy. A narastający spór z Ameryką powoduje, że chcąc nie chcąc, Europa stała się obiektem swego rodzaju ekspansji chińskiej, na ulicach europejskich dróg widać coraz więcej chińskich samochodów, które opanowują ten rynek. Potencjał Chin wzrasta z każdą chwilą, stają się realnym konkurentem USA w walce o przywództwo. Nie o to przecież Ameryce chodziło we wdrażaniu przez USA wrogich wobec Europy kroków. Świat, w którym tamta kultura, odmienna od naszej, odgrywałaby coraz większą rolę, wcale nie jest taki łatwy do zaakceptowania. Musimy mieć własną tożsamość. Tożsamość europejska to nie są tylko hasła, że jesteśmy za prawami człowieka, za równością państw, ale także fakt, że mamy dobrze zdefiniowane wspólne interesy w sferze gospodarczej, ekonomicznej i także kulturowej oraz militarnej. To istota europejskości. Jesteśmy bogatym, różnorodnym, ale małym kontynentem, potrzebujemy jak najlepszej współpracy z USA (także w ramach NATO), choć wiele tu zależy do prezydenta Trumpa.

I już na koniec: nie ma pan wrażenia, że Donald Trump próbuje zburzyć stary porządek świata, ale niczego nowego nie buduje?

Nie buduje, bardziej dezintegruje liberalny ład międzynarodowy niż konstruuje bezpieczny ład. Wygląda na to, że zakłada, iż ten nowy ład ukształtuje się w sposób będący akceptacją jego luźno rzucanych idei, które na dodatek są czasami sprzeczne ze sobą. I to budzi największy niepokój, bo chyba nie ma nikogo, kto z jasnością mógłby dzisiaj powiedzieć, że prezydent Trump chce na pewno takiego, a nie innego ładu. Wszyscy się zgodzą, że chce ładu amerykańskiego, ale jak on ma wyglądać, nie bardzo wiadomo – to po pierwsze. A po drugie, jest to tym bardziej utrudnione, gdyż sprawy wewnętrzne, w tym wybory listopadowe w USA, mogą zmienić funkcjonowanie administracji Trumpa być może w kierunku jakiegoś powrotu do przekonania o wartości Europy jako sojusznika i partnera w sferze gospodarczej dla Stanów Zjednoczonych, nawet nadal koncentrujących się na zaspokajaniu wizji prezydenta o potężnej Ameryce.

*ALE PRAWDA JEST TAKA,
ŻE TRUDNO SIĘ TRUMPOWI
PRZECIWSTAWIĆ, BO AMERYKA
JEST MOCARSTWEM
Z OGROMNYM POTENCJAŁEM*



Ustawa nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Na zdjęciu wylewanie przejętego trunku

FOTOC

cierpieli na depresję spowodowaną nadmiernym spożyciem alkoholu. Zmniejszyła się także liczba spraw rodzinnych, które miały związek z alkoholizmem w domu.

Picie nie jest karalne

Po okresie entuzjazmu okazało się, że prohibicja, nawet w puryteńskiej Ameryce, w praktyce coraz bardziej szwankuje. Władze często miały problemy z egzekwowaniem nowego prawa. O ile zakaz sprzedaży i dystrybucji alkoholu był popierany zazwyczaj na wsiach i w małych miastach, to zupełnie inaczej sytuacja wyglądała w większych metropoliach.

18. poprawka miała bowiem wiele niekonsekwencji. Np. sprzedaż, produkcja i transport alkoholu były nielegalne, 29 paragraf Ustawy Volsteada pozwalał na małe ustępstwa, np. na wytwarzanie w domu win, nalewek czy cydrów z owoców (wyrób piwa był zakazany). Można było wytwarzać do 200 galonów rocznie podobnych spirytualiów. Ponadto jedną z luk w ustawie było to, że faktycznie nie zabraniała ona spożywania alkoholu. Wiele osób zaczęło składować wina i mocniejsze alkohole już w drugiej połowie 1919 r., zanim w styczniu roku następnego sprzedaż alkoholu stała się nielegalna.

Co ważne: 18. poprawka nie zakazywała picia alkoholu, a jedynie jego produkcji, sprzedaży i dystrybucji. Amerykanin zatem nie mógł zostać ukarany za spożywanie napojów wysokowych. Stąd np. apteki mogły sprzedawać whisky jako lek „uniwersalny”, np. na ból głowy, ból mięśni lub przeziębienie. Dzięki specjalnej recepturze na whisky farmaceuta mógł sprzedać legalnie pół litra alkoholu raz na dziesięć dni.

Prawo a rzeczywistość

Nawet najszlachetniejsze zamierzenia prawne nie mają sensu, gdy społeczeństwo ich nie chce przestrzegać. Prohibicja przyniosła bowiem zbyt dużo nowych możliwości - nazwijmy je czarnorynkowych. Możliwości, z których, jak szybko się okazało, zaczęli korzystać głównie przestępcy i gangsterzy. To parados, że wyjęcie spod prawa handlu alkoholem doprowadziło do niespotykanego do tej pory rozwoju przestępczości.

Sięgamy do „Historii Stanów Zjednoczonych. 1607-2024” prof. Zbigniewa Lewickiego, z której wyłania się mroczny obraz początku lat 20. Weźmy charakterystyczny przykład niekonsekwencji ustawodawców: alkohol, zakazany w Stanach, nie był nielegalny w krajach sąsiadujących. Browary i gorzelnie natychmiast więc rozkwitły w Kanadzie, Meksyku i na Karaibach, ponieważ ich produkty były

spożywane przez masowo odwiedzających te kraje Amerykanów.

Znaczna część tej produkcji była nielegalnie przewożona do Stanów, szczególnie przez rzekę Detroit, która stanowi część granicy między USA a Kanadą. Sprzyjało to niekontrolowanej praktycznie fali przemytu kontrabandy. Chicago stało się rajem dla przemysłników, a wielu z najbardziej znanych chicagowskich gangsterów, w tym Al Capone i jego biznesowy rywal George Moran, zarabiali miliony na nielegalnej sprzedaży alkoholu. Podobnie Frank Costello, Albert Anastasia czy Vito Genovese.

Statystyka podaje, że pod koniec dekady tylko Al Capone kontrolował wszystkie 10 tys. barów w Chicago i rządził całym biznesem alkoholowym od Kanady po Florydę. Wiele innych przestępstw w Chicago, w tym kradzieże i morderstwa, miało bezpośredni związek z działalnością przestępczą związaną z prohibicją.

Przemysł mówi: „dość”

Innym aspektem, którego nie brali pod uwagę Volstead, Wheeler i szlachetnie nastawieni kongresmeni był cios w amerykański przemysł i rolnictwo. Ustawa prohibicyjna nakazywała nie tylko zamykanie gorzelni i browarów, ale także niszczenie urządzeń do produkcji oraz palenie receptur. Tylko nieliczne, największe zakłady piwowarskie podjęły próbę przetrwania prohibicji, przedstawiając się w tym czasie na produkcję napojów bezalkoholowych.

Niewielkie, lokalne lub rodzinne gorzelnie i browary, produkujące likiery, nalewki, wódki, burbony, brandy, whisky i piwa upadły bezpowrotnie. Także wiele gospodarstw rolnych dostarczających im surowiec. Oblicza się, że zakaz legalnej sprzedaży alkoholu w latach 1919-1933 spowodował, że skarb państwa stracił z tytułu podatków 7 mld dolarów, wówczas była to kwota astronomiczna. Do walki z bimbrownictwem i przemysłem władze powołały 1520 agentów federalnych, co stanowiło kroplę w morzu potrzeb. Al Capone, który zarabiał 10 mln dolarów rocznie, mógł ich korumpować na nieskończenie wiele sposobów.

Nie brak głosów, że Franklin Delano Roosevelt, 32. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1932-1945, doszedł do władzy dzięki masowemu poparciu przemysłowców z lobbym przetwórczego. Jego hasła z kampanii o „interwencjonizmie państwowym na rzecz społeczeństwa” wielu odczytywało wprost jako zapowiedź końca prohibicji. Ale Roosevelt, „Nowy Ład” i koniec „Szlachetnego Eksperymentu” to dopiero rok 1933 r., kiedy świadomość, że obrócił się on wni-

wiecz, stała się jasna dla stonowujących prawo.

Prohibicja była dobra!

Trudno dziś znaleźć zdeklarowanego obrońcę 18. poprawki, co nie znaczy, że nie istnieją. Wejdźmy na stronę Salwowski.net i przyjrzyjmy się ich argumentacji. Autor tekstu z maja 2016 r. „Amerykańska prohibicja była skuteczna” dowodzi: „Po bliższym przyjrzeniu się jej skutkom, nie jawi się jako przykład zakazu, który skończył się całkowitym fiaskiem i porażką.

Po pierwsze bowiem: prohibicja funkcjonowała w wielu stanach bez większych problemów na długo przed wprowadzeniem jej na terenie całych USA (np. w Maine od 1852 r.).

Po drugie: w czasie obowiązywania prohibicji spadła ilość przyjęć w szpitalach spowodowanych nadużyciem alkoholu, a także liczba zgonów związanych z praktykowaniem pijactwa (patrz: Iwona Niewiadomska, Marta Sikorska-Głodowicz, »Alkohol. Uzależnienia. Fakty i mity«, Lublin 2004, s. 37).

Po trzecie: poziom spożycia alkoholu wyraźnie zmalał w czasie obowiązywania prohibicji i do stanu sprzed jej wprowadzenia wrócił dopiero w 1960 r., a więc prawie 30 lat po jej zniesieniu.

Po czwarte: niewykluczone, iż w perspektywie długofalowej prohibicja przyczyniła się do większej kultury picia wśród Amerykanów. W USA wszak bardzo ściśle jest przestrzegany zakaz sprzedaży alkoholu osobom poniżej 21. roku życia, jest tam też więcej abstynentów niż w winnych krajach, zaś pijaków jest mniej niż w Polsce, Wielkiej Brytanii czy Irlandii (nie wspominając już o Rosji czy Finlandii). ”

Koniec złudzeń

W 1932 r., dzięki coraz gorszym nastrojom społecznym i ogromnym poparciom dla ruchu antyprohibicyjnego Rooseveltowi udało się wygrać z Herbertem Hooverem, i to z bardzo dużą przewagą. W 1933 r. Kongres przyjął 21. poprawkę do Konstytucji Stanów Zjednoczonych, która uchylała „ustawę Volsteada”.

Do jej ratyfikacji doszło 5 grudnia tego samego roku. Stan Utah przeważająco szale, stając się 36. stanem, który był potrzebny do uzyskania potrzebnej większości. Prezydent Roosevelt, podpisując nowe prawo, wypowiedział słynne zdanie: „Myślę, że to dobra pora na piwo”. Niektórzy twierdzą, że swój sukces uczcił, pijąc swój ulubiony koktajl „dirty Martini”.

Ale w niektórych stanach prohibicja obowiązywała dalej, a stan Missisipi wycofał się z powszechnego zakazu sprzedaży alkoholu dopiero w 1966 r. Późno? Kansas nie pozwalało na sprzedaż alkoholu do spożycia na miejscu (np. na kieliszki) aż do 1987 r.

PROHIBICJA PO AMERYKAŃSKU: CZY MOŻNA USZCZĘŚLIWIAĆ LUDZI NA SIŁĘ?

17 stycznia 1920 roku na terenie Stanów Zjednoczonych wprowadzono uchwalony rok wcześniej „Szlachetny Eksperyment”, czyli prohibicję

Mariusz Grabowski

Prohibicję wprowadzono na mocy 18. poprawki do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Jej pierwszy paragraf brzmiał: „Poczynając od roku po przyjęciu niniejszego artykułu, niniejszym zabrania się wytwarzania, sprzedaży i przewozu przeznaczonych do spożycia napojów wysokowych, jak również ich importu do i eksportu ze Stanów Zjednoczonych oraz jakiegokolwiek obszaru podległego ich władzy”.

„Dobroczynne skutki”

Okres „Szlachetnego Eksperymentu” trwał w USA 13 lat.

Jego zwolennicy uważali, że zakaz wprowadzi ład społeczny i równość szans dla kobiet, osób mieszkających na obszarach wiejskich i Afroamerykanów. Efekt był jednak wręcz odwrotny, a dokładnie prześledzenie historii prohibicji pokazuje, że dobre chęci nie zawsze przynoszą dobre skutki.

Chociaż początkowo prohibicja była popierana przez różne grupy społeczne i polityczne. Autor ustawy - kongresmen Andrew Volstead, republikanin z Minnesoty - mówił wręcz o „dobroczynnych skutkach dla Amerykanów”, a jeden z jej pomysłodawców - senator Morris Sheppard, demo-

krata z Teksasu - dobroduszenie żartował, że jest tyle szans na uchylenie 18. poprawki, jakie są szanse na to, że koliber doleci na Marsa z przywiązanym do ogona pomnikiem Washingtona”. Z kolei Wayne Wheeler z wpływowej protestanckiej Ligi Antysaloonowej (to jemu przypisuje się sam pomysł poprawki) głosił, że „Bóg wreszcie się uśmiechnął”.

Według oficjalnych statystyk, w latach 1920-1921 rzadziej aresztowano ludzi za wykroczenia po alkoholu, a sama konsumpcja spadła nawet o 50 procent. Szpitale psychiatryczne przyjmowały aż o 60 proc. mniej pacjentów, którzy

KALENDARZ FILMOWY NA ROK 2026. NAJWAŻNIEJSZE PREMIERY, NA KTÓRE CZEKAJĄ KINOMANI

Kino zdaje się przegrywać w rywalizacji ze streamingiem i oglądaniem filmów o dowolnej porze z domowej kanapy, ale ciągle powstają produkcje, których jakość można w pełni docenić właśnie na wielkim ekranie. A i wspólne doświadczenie kinowej publiczności trudno zastąpić rozleniwieniem pod ciepłym kocem. Oto najważniejsze produkcje filmowe, na które czekają kinomani w rozpoczętym 2026 roku

Dariusz Pawłowski

Jeszcze w styczniu do kin trafi najnowszy film Jima Jarmuscha, zatytułowany „Father Mother Sister Brother”. To historia skłóconego rodzeństwa, które spotyka się po latach, co zmusza ich do ponownego przeanalizowania swoich trudnych relacji z emocjonalnie zdystansowanymi rodzicami. W obsadzie: Cate Blanchett, Adam Driver, Vicky Krieps, Charlotte Rampling.

Styczeń

Także w styczniu zobaczymy najnowsze dzieło Chloé Zhao, laureatki Oscara za „Nomadland”. To dramat „Hamnet”, którego akcja rozgrywa się w Anglii roku 1580. Nauczyciel łaciny William Szekspir poznaje Agnes, która zostaje jego żoną i rodzi trójkę dzieci. Gdy Will wyrusza do Londynu, aby rozwinąć swoją karierę teatralną, Agnes zostaje sama ze wszystkimi domowymi obowiązkami. Niespodziewanie umiera jedyny syn pary, Hamnet, a silna więź między małżonkami zostaje poddana próbie. Występują: Jessie Buckley, Paul Mescal, Emily Watson.

Polską kinematografię w styczniu reprezentuje film „Wielka Warszawska” (reż. Bartłomiej Ignaciuk) do scenariusza Jana Purzyckiego, zmarłego w 2019 roku artysty (tytuł miał być domknięciem trylogii autora, na którą składają się także filmy „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”). Młody dżokej Krzysiek marzy o triumfie w Wielkiej Warszawskiej. W świecie wyścigów odkrywa jednak układy i korupcję. W czasie przemian ustrojowych musi wybrać między czystą pasją a pokusą szybkiej kariery. W rolach głównych: Tomasz Ziętek, Mirosław Kropielnicki, Andrzej Konopka, Ireneusz Czap.

Luty

W lutym widzowie zobaczą film „Piep*zyć Mickiewicza 3” (reż. Sara Bustamante-Drozdak). W trzeciej części serii młodzi bo-

haterowie przygotowują się do matury, ale i muszą podejmować pierwsze dorosłe wybory. Kiedy Dante próbuje pogodzić własne marzenia z rzeczywistością, a jego relacja z Nel zostaje wystawiona na próbę, do gry wkracza tajemniczy Adam. W tle - powrót Korka, nowe uczucia Cegły i pytania o przyjaźń. Grają: Hugo Tarres, Wiktoria Koprowska, Karol Rot, Dawid Ogrodnik.

Emerald Fennell proponuje nową ekranizację „Wichrowych wzgórz” Emily Brontë - pamiętnej historii miłosnej osadzonej na tle wrzosowisk Yorkshire, ukazującej intensywny i destrukcyjny związek między Heathcliffem a Catherine Earnshaw. W obsadzie: Margot Robbie, Jacob Elordi, Shazad Latif.

„Pojedynek” to thriller w reżyserii Łukasza Palkowskiego. Rok 1939. Tysiące Polaków trafiają do rosyjskiej niewoli, gdzie poddawani są indoktrynacji. Młody polski oficer przystępuje do pojedynku z bezwzględnym rosyjskim agentem o ich honor i życie. Występują: Jakub Gierszał, Aidan Gillen, Julia Pietrucha, Bogusław Linda, Tomasz Kot.

Marzec

W marcu do kin wejdzie horror „Panna młoda!” (reż. Maggie Gyllenhaal). Chicago, lata trzydzieste XX wieku. Samotny potwór Frankensteina prosi doktora Euphroniusa o pomoc w stworzeniu towarzyszk. Ożywają zamordowaną kobietę. To nowa interpretacja historii przedstawionej przez Jamesa Whale’a w 1935 roku. Na ekranie: Jessie Buckley, Christian Bale, Annette Bening, Penélope Cruz, Jake Gyllenhaal.

Kwiecień

Kwiecień to premiera filmu „Michael” (reż. Antoine Fuqua). Opowieść o życiu i karierze Michaela Jacksona - od czasów, gdy w latach 60. i 70. XX wieku był członkiem zespołu Jackson 5, aż po ostatnie tygodnie życia



Zobaczymy aż dwie ekranizacje „Lalki” Bolesława Prusa

przed jego śmiercią w 2009 roku. W rolach głównych: Jaafar Jackson, Nia Long, Colman Domingo.

Maj

W maju kinomani zobaczą film „Diabeł ubiera się w Prady 2” (reż. David Frankel). Miranda Priestly walczy ze swoją byłą asystentką Emily, a obecnie rywalką na kierowniczym stanowisku. Konkurują o wpływy i przychody z reklam w czasach upadającej prasy papierowej. W obsadzie: Meryl Streep, Emily Blunt, Anne Hathaway, Stanley Tucci.

Kontynuacją jest również film „Mortal Combat II” (reż. Simon McQuoid). Do legendarnych wojowników Ziemi dołącza Johnny Cage, by w śmiertelnym turnieju stanąć przeciwko Shao Kahnowi - tyranowi z innego wymiaru, który pragnie unicestwić ich świat. Grają: Karl Urban,

Hiroyuki Sanada, Lewis Tan, Jessica McNamee.

Do kin trafi w końcu kolejny film z uniwersum „Gwiezdnych wojen” (pierwszy od siedmiu lat) - „Mandalorian i Grog” (reż. Jon Favreau). Imperium upadło, w galaktyce panuje chaos. Nowa Republika, która stara się chronić wszystko, o co walczyła Rebelia, zwraca się o pomoc do legendarnego mandaloriańskiego łowcy nagród, Dina Djarina i jego młodego ucznia, Grog. Występują: Pedro Pascal, Sigourney Weaver, Jeremy Allen White, Steve Blum.

Czerwiec

W czerwcu miłośnicy fantasy otrzymają produkcję „Masters of the Universe” (reż. Travis Knight), powstałą na podstawie serialu animowanego „He-Man i władcy wszechświata”. Adam, na co dzień księżę Eterni, gdy zachodzi taka potrzeba, staje się he-

rosem znanym jako He-man. Tym razem wyrusza na wyprawę przeciwko potężnemu i okrutnemu Szkieletorowi, aby ocalić swoją planetę oraz uchronić sekrety Zamku Grayskull. W rolach głównych: Nicholas Galitzine, Camila Mendes, Alison Brie.

Nowy film Stevena Spielberga to „Dzień objawienia”. Gdybyś dowiedział się, że nie jesteśmy sami, gdyby ktoś ci to udowodnił, czy byś się przestraszył? - pyta reżyser. Występują: Emily Blunt, Josh O’Connor, Colin Firth, Eve Hewson, Colman Domingo.

Na widzów czekać będzie też animacja „Toy Story 5” (reż. Andrew Stanton, McKenna Harris). Kowboj Chudy wraz z przyjaciółmi mierzy się z nową technologią popularną wśród dzieci.

Ze świata DC Comics pochodzi produkcja „Supergirl: Woman of Tomorrow” (reż. Craig Gillespie). Kara wyrusza w podróż po galaktyce z okazji swoich 21. urodzin, towarzyszy jej pies Krypto, a po drodze poznaje Ruthy - młodą kobietę, która wciągnie ją w brutalną misję zemsty. W obsadzie: Milly Alcock, Jason Momoa, Matthias Schoenaerts.

Lipiec

W lipcu będzie można zobaczyć kontynuacje filmowych przebojów. To „Minionki 3” (reż. Pierre Coffin) oraz aktorska wersja animacji „Vaiana” (reż. Thomas Kail) - grają: Catherine Laga’aia, Dwayne Johnson, John Tui.

Christopher Nolan proponuje film „Odyseja”. To słynna historia Odyszeusza i jego niebezpiecznej podróży do domu po wojnie trojańskiej. Na ekranie: Matt Damon, Anne Hathaway, Zendaya, Tom Holland, Charlize Theron, Robert Pattinson, Lupita Nyong’o.

A miłośnicy ekranizacji komiksów czekać będą na film „Spider-Man: Całkiem nowy dzień” (reż. Destin Daniel Cretton). Peter Parker stara się pogodo-

wić studia, dorywczą pracę i bycie miłym Spider-Manem z sąsiedztwa. Jednak gdy tajemnicza siła zaczyna niszczyć miasto od środka, Peter zostaje uwikłany w konflikt między potężnymi wrogami, a u jego boku stają niespodziewani sojusznicy. W obsadzie: Tom Holland, Sadie Sink, Zendaya, Jacob Batalon.

Sierpień

Na sierpień zapowiedziana jest trzecia część komedii Jaya Chandrasekhara „Straż wiejska” - występują: Jay Chandrasekhar, Paul Soter, Steve Lemme, Erik Stolhanske.

Wrzesień

A wrzesień to premiera produkcji „Avengers: Koniec gry” (reż. Anthony Russo, Joe Russo). Po wymazaniu połowy życia we Wszechświecie przez Thanosa, Tony Stark i Iron Man i Nebula utknęli na planecie Tytan. Kapitan Ameryka podejrzewa, że sygnał alarmowy przed niszczącymi wydarzeniami zablokował Nick Fury, aby w ten sposób móc wprowadzić posiłki. Avengersi nawiązują współpracę z Ant-Manem i Kapitanem Marvel, by podjąć walkę z Thanosem. Grają: Robert Downey Jr., Chris Evans, Mark Ruffalo, Chris Hemsworth, Scarlett Johansson, Jeremy Renner, Don Cheadle, Paul Rudd, Brie Larson.

To również premiera wyciekniętej polskiej produkcji - ekranizacji powieści Bolesława Prusa „Lalka”, realizowanej przez Macieja Kawalskiego. Rozgrywająca się w drugiej połowie XIX wieku historia kupca Stanisława Wokulskiego, który zakochuje się do szaleństwa w zubożałej arystokratce Izabeli Łęckiej. W tej wersji występują: Marcin Dorociński, Kamila Urzędowska, Marek Kondrat, Maja Komorowska, Maciej Stuhr, Andrzej Seweryn, Agata Kulesza, Karolina Gruska, Cezary Żak.

Listopad

W listopadzie na ekrany kin wejdzie produkcja „Igrzyska śmierci: Wschód słońca w dniu dożynek” (reż. Francis Lawrence). W roku Drugiego Ćwierćwiecza Poskromienia na arenę trafia podwojona liczba trybutów. Wśród nich jest 16-letni Haymitch Abernathy z Dystryktu 12, który musi stawić czoła jeszcze brutalniejszym niż zwykle Głodowym Igrzyskom. W obsadzie: Joseph Zada, Whitney Peak, Ralph Fiennes, McKenna Grace, Jesse Plemons.

Grudzień

Jeszcze w grudniu zaś kinomani zobaczą filmy „Avengers: Doomsday” (reż. Joe Russo, Anthony Russo) i „Jumanji 3” (reż. Jake Kasdan). Wszystko wskazuje na to, że druga ekranizacja „Lalki” - w reżyserii Pawła Maślony z Sandrą Drzymalską, Tomaszem Schuchardtem i Magdaleną Cielecką trafi do kin dopiero w 2027 roku.

CEZARY DOMAGAŁA**Miał 65.
urodziny**

8 stycznia urodziny obchodził Cezary Domagała - aktor, reżyser i jedna z ważnych postaci polskiego teatru, związany z Teatrem Powszechnym imienia Jana Kochanowskiego w Radomiu. To artysta o imponującym dorobku zawodowym. W Teatrze Powszechnym imienia Jana Kochanowskiego w Radomiu Cezary Domagała jest nie tylko cenionym aktorem, ale również reżyserem. W 2007 roku wyreżyserował Tajemniczy ogród, spektakl, który do dziś bawi i wzrusza kolejne pokolenia młodych widzów. W 2023 roku swoją premierę miała kolejna propozycja dla najmłodszych - Kto z was chciałby rozweselić pechowego nosorożca, potwierdzająca jego wyjątkową wrażliwość i wycucie młodej publiczności. Obecnie Cezarego Domagałę można oglądać na scenie w takich spektaklach jak Okno na parlament, Małżeństwo z kalendara czy Dekorator, gdzie z charakterystyczną dla siebie precyzją i humorem buduje wyraziste, zapadające w pamięć role. Teatr Powszechny imienia Jana Kochanowskiego



FOT. TEATR POWSZECHNY / FACEBOOK

w Radomiu opublikował w mediach społecznościowych życzenia dla Cezarego Domagały: - „Życzymy nieustającej satysfakcji z tworzenia zarówno postaci, jak i spektakli, dużo optymizmu i zdrowia!” Cezary Domagała skończył 65 lat. Urodził się 8 stycznia 1961 roku. Aktor teatralny, filmowy i telewizyjny, reżyser teatralny, autor tekstów piosenek i spektakli muzycznych. Ukończył łódzką filmówkę. Zagrał kilkadziesiąt ról filmowych. Artysta ma na swoim koncie kilkadziesiąt ról teatralnych, filmowych i telewizyjnych, a także ponad sto wyreżyserowanych spektakli i widowisk muzycznych. Przez lata współtworzył artystyczne oblicze wielu scen w Polsce, pełniąc między innymi: funkcję dyrektora artystycznego Teatru Rampa w Warszawie. Jest też autorem scenariuszy, adaptacji i tekstów piosenek, w tym do autorskiego musicalu „Gra”.



FOT. AGATA KACZMARSKA / INSTAGRAM

AGATA KACZMARSKA**Na balu
mistrzów**

Agata Kaczmarzka, pochodząca z Jedlanki pod Ilżą, utytułowana pięciarka obecnie mieszkająca u trenującego w Radomiu, znalazła się w gronie

25 nominowanych w prestiżowym plebiscycie Przeglądu Sportowego Onet. W sobotę, 10 stycznia, zawodniczka uczestniczyła w gali Przeglądu Sportowego Onet, świętując nominację w gronie najlepszych polskich sportowców. Dzień wcześniej zdobyła pierwsze miejsce i tytuł najlepszego sportowca w 32. Plebi-

scycie Sportowym Ziemi Radomskiej „Echa Dnia”. Zawodniczka ma 27 lat. Jest wychowanką BKS Radomiak Radom. Obecnie trenuje pod okiem Germana Anfinogenowa i od lat odnosi znaczące sukcesy na arenie międzynarodowej. We wrześniu 2025 roku w Liverpoolu Agata zdobyła mistrzostwo świata w ka-

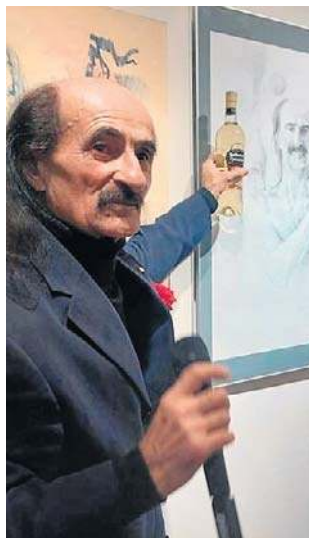
tegorii +80 kg, spełniając jedno ze swoich największych sportowych marzeń. Jeszcze w listopadzie potwierdziła swoją doskonałą formę, sięgając po Puchar Świata w Indiach. Mimo licznych sukcesów, Agata Kaczmarzka nie zwalnia tempa - cały czas intensywnie trenuje, a jej celem są Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles.



FOT. ARCHIWUM

WOJCIECH GŁÓD**Na Lazurowym
Wybrzeżu**

Wojciech Głód, sędzia siatkówki z Radomia był w Cannes na meczu Ligi Mistrzów. Był jednym z dwóch arbitrów, którzy rozstrzygali spotkanie. Podczas pobytu na Lazurowym Wybrzeżu Radomianin miał czas na zwiedzanie. Był także w tamtejszej alei gwiazd i miał okazję przyłożyć dłoń do odcisku dłoni, który w 1993 roku odcisnął sam Sylvester Stallone. Dłoń aktora była większa...



FOT. IZABELA KOZAKIEWICZ

JANUSZ POPLAWSKI**Świętuje
50-lecie pracy**

Janusz Popławski to legenda radomskiego środowiska artystycznego, barwny ptak i nietuzinkowy twórca. Świętuje półwiecze swojej pracy twórczej. Z tej okazji zaprezentował swoje grafiki w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Radomiu. - To pierwsza wystawa jubileuszowa, ale będą kolejne. Jestem rysownikiem i mam bardzo dużo rysunków, które chcę pokazać - opowiadał.



FOT. MACIEJ KWIAKOWSKI

**MARCIN BRODECKI
Z ŻONĄ****Bawili się
na studniówce**

Marcin Brodecki na studniówce Liceum Ogólnokształcącego numer 3 w Radomiu imienia Dionizego Czachowskiego bawił się między innymi z żoną. Na co dzień Brodecki jest nauczycielem w tej placówce oraz prezesem i założycielem piłkarskiej drużyny kobiet - Sportowa Czwórka Radom. W tym klubie jest też szkoleniowcem w grupach młodzieżowych.

**ALEKSANDRA
MARKOWICZ****Na bajecznych
wakacjach**

Aleksandra Markowicz, utalentowana radomska skrzypaczka pracę połączyła z wakacjami i okres noworoczny spędziła w Azji. - W tym roku miałam przyjemność podczas sylwestra wystąpić wraz z zespołem Diamond Skull w Malezji. Noworoczny występ połączyłam z wakacjami w Chinach - Pekinie, a także Tajlandii, gdzie odwiedziłam Bangkok i malownicze wyspy Krabi - poinformowała nas.



FOT. ALEKSANDRA MARKOWICZ VIOLIN / FACEBOOK

BARTEK BOCHENEK**Zagrał ze
Stingiem**

Bartek Bochenek, młody gitarzysta z powiatu lipskiego, wystąpił u boku legendarnego Stinga podczas „Sylwestra z Dwójką” TVP2 w Katowicach. Młody muzyk znalazł się na jednej scenie z gwiazdą światowego formatu. Sting na występ w Polsce przyjechał bez zespołu, decydując się na współpracę z polskimi muzykami. Wśród nich znalazł się Bartek Bochenek, absolwent Zespołu Szkół w Solcu nad Wisłą.



FOT. ARCHIWUM [PRYWATNE]



FOT. ANDRZEJ BRACHA/FACEBOOK

ZBIGNIEW TUCHOWSKI

Obchodził jubileusz

Ksiądz kanonik Zbigniew Tuchowski przez ponad 17 lat pełnił funkcję proboszcza parafii pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela w Jastrzębiu. W tych dniach obchodził 50-lecie pracy duszpasterskiej i odszedł na emeryturę. Odbędzie się uroczysta msza święta, podczas której wierni składali mu wyrazy najgłębszego szacunku i wdzięczności za wieloletnią pracę w parafii.

MIŁOSZ SZEWCZYK

Morsuje dla Leosia Słomki

21-letni Miłosz Szewczyk z Radomia po raz trzeci podjął wyzwanie 100 dni morsowania dla Leosia Słomki, chorego na dystrofię mięśniową Duchenne'a. Ma za sobą już 63 dni i wciąż walczy. - Na początku temperatury były przeważnie na plusie, ale teraz, przy mrozach nawet do minus 13 stopni, czuję jeszcze większą satysfakcję. Im zimniej, tym większy efekt - mówił nam Miłosz.



FOT. MIŁOSZ SZEWCZYK / FACEBOOK



FOT. MICHAŁ CIEŚLAK / INSTAGRAM

MICHAŁ CIEŚLAK Z ŻONĄ PATRYCJĄ

Byli na gali mistrzów plebiscytu Przeglądu Sportowego

Na gali plebiscytu Przeglądu Sportowego Onet w Warszawie 10 stycznia obecny był nasz pięściarz Michał Cieślak razem z żoną Patrycją. Pochodzący z Radomia zawodnik walczy w dywizji junior ciężkiej i był pretendentem do tytułów mistrza świata WBC i WBO. Na zawodowym ringu zadebiutował w 2013 roku i przez wiele lat pozostawał niepokonany. W trakcie kariery zdobył między innymi pas międzynarodowego mistrza Polski. Jego walki i sukcesy przyciągają uwagę kibiców boksu w całym kraju, a obecność na gali podkreśla jego popularność.

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MAŁGORZATA SOCHA

Złamała przepisy

W minioną sobotę popularna aktorka odwiedziła program „Halo, tu Polsat”. Pod budynkiem stacji czatowali na nią paparazzi „Super Expressu”. Dzięki temu wiemy, że po wyjściu z budynku stacji Socha wsiadła do auta i... zaczęła łamać wszelkie przepisy drogowe. „Najpierw postanowiła objechać wszystkie auta stojące na pasie do skrzyżowania. Ruszyła więc pasem do jazdy prosto, a później „wepchała” się między inne samochody. Nie spodobało się to pozostałym kierowcom, którzy od razu nacisnęli klaksony. To przecież groziło kolizją! Później aktorka popełniła jeszcze jeden błąd. Jadąc pasem do skrzyżowania w prawo, nagle skręciła... w lewo” - opisuje gazeta.

RAFAŁ BRZOSKA

Kupił zegarek

Kiedyś roznosił ulotki i składał komputery, a dziś jest jednym z najbogatszych Polaków. Za sprawą wielkiego sukcesu firmy InPost jego majątek wzrósł się na 4,8 mld zł. Kiedy niedawno udzielił wywiadu Małgorzacie Rozenek, na jego ręku zauważono nowy zegarek. Modelowi przyjrzał się specjalizujący w tej dziedzinie TikToker, który posługuje się nickiem @stolikpoprostu. „Jest to Patek Philippe Nautilus 5740 Perpetual Calendar w białym złocie, który był wprowadzony w 1977 roku. Ma 4 mm grubości, a dokładnie 3,88 mm. Fenomenalny mechanizm w fenomenalnym zegarku. Z blatu możemy odczytać dni, dni tygodnia, miesiąca, lata przestępne, porę dnia czy fazy księżyca. Ten zegarek kosztuje w okolicach miliona złotych” - napisał.

KATARZYNA WARNKE

Potrzebuje czasu

W październiku 2022 roku aktorka rozstała się z Piotrem Stramowskim. Mimo rozvodu para stara się pozostawać w dobrych relacjach i dzieli się opieką nad córką Heleną. Warnke do tej pory nie pokazała się u boku nowego mężczyzny. Z kolei Stramowski już krótko po ogłoszeniu rozstania związał się z Natalią Krakowską. Kiedy ostatnio Warnke go



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Katarzyna Warnke uważa, że kobiety potrzebują długofalowego procesu wyjścia ze związku

ściła w programie Magdy Mołek, zaprzeczyła doniesieniom, jakoby Stramowski romansował z Krakowską, kiedy był jeszcze wciąż w związku. - My kobiety potrzebujemy długofalowego procesu wyjścia ze związku i mówi się, że to jest zdrowe - sprostowała.

BARBARA KURDEJ-SZATAN

Musiała brać

Jakiś czas temu aktorka z mężem kupili w hiszpańskiej Madrycie dom. Teraz para odwiedziła studio „Halo, tu Polsat” i opowiedziała o inwestycji. - Jakoś tak wpadliśmy na to ponad dwa lata temu. Trochę spontanicznie. Chyba też za sprawą tego, że dużo Polaków, znajomych tam przebywa. Zachęciła nas chyba ta fala i stwierdziliśmy, że ciekawi jesteśmy tego miejsca, bo nigdy tam nie byliśmy - powiedziała i dodała, że nieoczekiwano okazała się pomoc znajomego, który mieszka od lat w Costa del Sol i dobrze zna tamtejszy lokalny rynek nieruchomości. Dzięki niemu aktorski duet w krótkim czasie obejrzał kilka inwestycji. - No i jedna okazała się taką okazją, że stwierdziliśmy, nie no... musimy to brać - podsumowała.

ANNA POPEK

Zaleca pośpiech

Prezenterka telewizji Republika chyba jako jedyna stanęła w obronie Viki Gabor, która niedawno w wieku 18 lat wzięła romski ślub. „Uważam, że 18

lat to jest w ogóle superwiek do wychodzenia za mąż. Moja babcia Małgorzata wyszła za mąż, jak miała 18 lat, jak miała 20, już moja mama była na świecie i dziewczyny powinny wcześniej wychodzić za mąż, rodzić dzieci wcześniej, bo to jest zdrowsze dla nich i dla dzieci też. Wtedy kiedy są w sile wieku, mają pełnię możliwości fizycznych i też psychicznych, więc uważam, że powinny wychodzić wcześniej za mąż” - napisała na Instagramie. I podsumowała: „Bo co, że ma 18 lat? A ile ma mieć lat? Są jakieś standardy, a potem chodzą te biedne, nieszczęśliwe, przestarzałe panny młode po trzydziestce i nie mogą znaleźć chłopca”.

HELENA ENGLERT

Mogła zarobić

Edwardowi Miszczakowi bardzo zależało, aby córka Jana Englerta i Beaty Ścibakówny wystąpiła w wiosennej edycji „Tańca z gwiazdami”. Młoda aktorka mogła ponoć liczyć na gażę między 10 a 15 tys. zł za jeden odcinek. Na drodze do tanecznych sukcesów Helenie stanęła praca w teatrze w spektaklu swego ojca. - Gra w Narodowym w „Hamlecie” i ma od dawna zaplanowane spektakle na niedzielę, czyli wtedy, kiedy jest „Taniec z gwiazdami”. Nijak nie dało się tego odwołać czy przesunąć, bo już na jeden z marcowych terminów bilety są sprzedane - tłumaczy informator Pudelka. I dodaje: Udział w tym programie ją ekscytował, bo miała super pomysł na siebie i występy.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Energia sprzyja działaniu, lecz zachowaj umiar w słowach, bo horoskop dzienny ostrzega, że szczerość może wywołać zbędne napięcia.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś mówi, że konsekwencja pomoże ci rozwiązać problem, a rozmowa z bliskim doda pewności.

Baran (21.03 - 19.04)

Twoja ciekawość poprowadzi cię do inspirujących spotkań, lecz horoskop dzienny na piątek radzi nie obiecywać za dużo, jeśli brak ci czasu.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą intensywne. Horoskop dzienny stanowczo radzi w związku z tym wazyć, co i do kogo mówisz.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Dzień sprzyja ambicjom, jednak horoskop na dziś zapowiada, że współpraca przyniesie więcej niż rywalizacja.

Rak (22.06 - 22.07)

Porządkowanie spraw zawodowych da ulgę. Horoskop dzienny na piątek wróży, że drobny gest życzliwości poprawi relacje z otoczeniem.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny mówi, że harmonia jest możliwa, jeśli zdecydujesz się na szczerość - nawet gdy wymaga to trudnej rozmowy.

Panna (23.08 - 22.09)

Intuicja podpowie dobre rozwiązania, ale nie działaj impulsywnie, bo horoskop na dziś mówi, że szczegóły mają dziś znaczenie.

Waga (23.09 - 22.10)

Optymizm pomoże przełamać rutynę. Ale horoskop dzienny na piątek mówi, że warto skupić się na jednym celu, by nie tracić energii.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Obowiązki pochłoną cię bez reszty. Horoskop dzienny mówi, że konsekwencja przyniesie oczekiwane efekty.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś zapowiada, że nieszablone pomyśły spotkają się z uznaniem, jeśli jasno je przedstawisz i zadbasz o szczegóły.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Wrażliwość będzie atutem, gdy wykorzystasz ją twórczo. Horoskop dzienny na piątek radzi unikać zamykania się w marzeniach.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Gabriela Lauba.

ROZWIĄZANIE: UNIKAC TRUDNOŚCI TO CIEŻKA PRACA.

Iga, „Hubi” i pozostali Polacy poznali rywali w Melbourne

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

TENIS. **Iga Świątek rozpoczynający się w niedzielę Australian Open rozpocznie od meczu z kwalifikantką, Chinką Yue Yuan. Losowanie drabinek turnieju głównego odbyło się w czwartek.**

Iga Świątek w pierwszej rundzie Wielkiego Szlema w Melbourne trafiła na Yue Yuan, która plasuje się na 130. miejscu w światowym rankingu, ale była w nim niegdyś 36. Iga z 27-letnią Chinką zmierzyła się dotychczas raz: pokonała ją 6:0, 6:3 w drugiej rundzie imprezy WTA w Pekinie. Najlepszym wynikiem Yuan w Wielkim Szlemie pozostaje trzecia runda w Nowym Jorku z 2022 roku.

W przypadku wygranej w drugiej rundzie na Świątek czekać będzie ewentualnie Czeszka Marie Bouzkova (45. WTA) bądź Meksykanka Renata Zarazua (84. WTA).

W „czwartek” polskiej wiceliderki światowego rankingu znalazły się między innymi Rosjanka Ludmiła Samsonowa, Japonka Naomi Osaka (prowadzona przez byłego trenera Świątek Tomasza Wiktorowskiego), Szwajcarka Belinda Bencić, z którą kilka dni temu przegrała w trakcie United Cup, ale przede wszystkim rozstawiona z „piątką” Jelena Rybakina z Kazachstanu, która czekać może na Polkę w 1/4 finału.

Najmniej szczęścia w losowaniu miała z reprezentantów Polski Magda Linette. 33-letnia polnianka, która wciąż uczestniczy w turnieju w Hobart, w Melbourne zacznie od pojedynku z rozstawioną z numerem 15. Amerykanką Emmą Navarro.

Będzie to ich druga konfrontacja; z byłą ósmą tenisistką



Iga Świątek i Hubert Hurkacz poznali swoich rywali po losowaniu drabinek gier singlowych Australian Open

globu Polka zmierzyła się już w 2. rundzie turnieju w Toronto w 2024 roku i przegrała 2:6, 4:6.

Najlepsze osiągnięcie Linette w Melbourne i jednocześnie Wielkim Szlemie to półfinał edycji 2023. Navarro to z kolei półfinalistka US Open 2024, a przed rokiem w Australian Open osiągnęła ćwierćfinał, w którym gładko uległa... Świątek.

Z kolei Magdalena Fręch trafiła na 99. w świecie Veronikę Erjavec. Będzie to jej pierwszy pojedynek z grającą po raz trzeci w Wielkim Szlemie 26-letnią Słowenką.

Podopieczna trenera Andrzeja Kobierskiego, która z powodu lekkiego urazu, ale bar-

dziej profilaktycznie, wycofała się z imprezy w Hobart po wygraniu pierwszego spotkania, ma miłe wspomnienia z Melbourne. Dwa lata temu dotarła do 1/8 finału (czwarty etap), a przed rokiem odpadła rundę wcześniej. To jej najlepsze wyniki w zmaganiach wielkoszlemowych - razem z 3. rundą ubiegłorocznego US Open.

W kolejnej rundzie może na Fręch czekać Włoszka Jasmine Paolini (nr 7.).

W czwartek awans do zasadniczej części zmagania wywalczyła pochodząca z Czech, ale reprezentująca od ubiegłego roku Polskę Linda Klimovičova. Krótko przed ceremonią losowania Klimovičova wygrała

trzeci mecz w kwalifikacjach i po raz pierwszy w karierze przebiła się do głównej części zawodów wielkoszlemowych.

Po dołowaniu do drabinki głównej zwyciężczyni kwalifikacji okazało się, że Linda zagra z 25-letnią Brytyjką Francescą Jones, która zajmuje 69. lokatę na liście światowej. Reprezentantka Polski plasuje się 65 miejsc niżej.

Wracający do wielkoszlemowej rywalizacji po półrocznej przerwie Hubert Hurkacz na otwarcie zagra z 43. w rankingu ATP Belgiem Zizou Bergsem. Będzie to ich premierowe spotkanie.

W drugiej rundzie przeciwnikiem Wrocławianina może być Tallon Griekspoor, którego pokonał w United Cup, a na łączny bilans 4-2 składa się między innymi zwycięstwo przed rokiem w Melbourne, kiedy „Hubi” odpadł w drugiej rundzie. Rozstawiony z numerem 23. Holender musi wcześniej pokonać Amerykanina Ethana Quinna.

W Australian Open Hurkacz najdalej - do ćwierćfinału - dotarł w 2024 roku.

Kamil Majchrzak zmierzył się w pierwszej rundzie z Jacobem Fearnleyem. Polak zajmuje najwyższe w karierze, 58. miejsce w świecie, a Brytyczyk jest aktualnie 77. tenisistą globu.

Do tej pory spotkali się raz: w 2024 r. w kwalifikacjach halowej imprezy w Sztokholmie górą był zawodnik z Worcester, który w czerwcu zeszłego roku na tydzień zagościł w TOP 50 rankingu ATP.

Zyciowym sukcesem 30-letniego Polaka w Wielkim Szlemie jest 1/8 finału ubiegłorocznego Wimbledonu. W Melbourne tylko raz - w 2022 roku - dotarł do drugiej rundy.

©©

Koci finał Pucharu Narodów Afryki 2025: „Lwy Tarangi” kontra „Lwy Atlasu”

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **Senegal i reprezentacja gospodarzy zagrają w niedzielne finale Pucharu Narodów Afryki 2025 w Maroku. Dzień wcześniej w meczu o trzecie miejsce zmierzą się Egipt i Nigeria.**

W pierwszym półfinale Senegal pokonał w Tangerze Egipt 1:0 po trafieniu w 78. minucie Sadio Mane, byłego skrzydłowego Liverpoolu, gdzie grał w ataku u boku napastnika „Faraonów” Mohameda Salaha.

Mane, który ogłosił, że PNA 2025 w Maroku będzie jego ostatnim w karierze, sforsował „autobus”, jaki Egipcjanie postawili przed swoją bramką. „Salah w spotkaniu nie dotknął ani razu piłki w polu karnym „Lwów Tarangi”. Zawiodł także gwiazdor Manchesteru City Omar Marmoush.

Z kolei gospodarze - „Lwy Atlasu” - w Rabacie mieli wyrażną przewagę w starciu z Nigerią. Oddali 16 strzałów, a ry-

wale 2, ale awans wywalczyli dopiero po konkursie rzutów karnych, w którym zwyciężyli 4:2, a dwie „jedenastki” obronił specjalista od karnych Yassine „Bono” Bounou, wybrany MVP meczu. Po 90 minutach oraz dogrywce był bezbramkowy remis.

Obaj finaliści staną przed szansą na swój drugi triumf w tym turnieju. Senegal wywalczył jedyny dotychczasowy tytuł w 2022 roku w Kamerunie, a Maroko czeka na taki sukces od 50 lat.

Co ciekawe, Senegal z Marokiem w PNA zmierzą się ze sobą po raz pierwszy w historii.

Pokonani w półfinałach zagrają w sobotę w Casablance o brązowy medal. Mecz o tytuł odbędzie się dzień później w Rabacie. ©©

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Półfinał: Senegal - Egipt 1:0 (Mane 78), Nigeria - Maroko 0:0 (karne 2-4).

Mecz o 3. miejsce: Egipt - Nigeria (sobota, 17 stycznia, godzina 17).

Finał: Senegal - Maroko (niedziela, 18 stycznia, godzina 20).



Wielka trójka Marokańczyków: bramkarz Yassine Bounou, trener Walid Regragui i kapitan Achraf Hakimi

Bednarek bohaterem klasyku. FC Porto wyrzuciło Benfikę Lizbona

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto awansowało do półfinału Pucharu Portugalii po wyeliminowaniu Benfiki Lizbona (1:0). Bohaterem został polski obrońca Jan Bednarek, który zdobył bramkę w pierwszym kwadransie.

Ćwierćfinałowemu hitowi na wypełnionym po brzegi Estádio do Dragão z ławki rezerwowych przyglądał się 17-letni skrzydłowy Oskar Pietuszeński, najdrożej sprzedany

piłkarz w historii Jagiellonii Białostok. Dla młodzieżowego reprezentanta Polski mógł to być wymarzony debiut, jednak trener Francesco Farioli najwyraźniej nie chciał rzucać go na (zbyt?) głęboką wodę. Zwłaszcza że FC Porto mierzyło się w klasyku z inną, równie utytułowaną ekipą - Benfiką.

Od pierwszej minuty na murawie oglądaliśmy dwóch czołowych reprezentantów Polski: Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Wspólnie z legendą brazylijskiej piłki Thiago Silvą

nasi reprezentacyjni stoperzy współtworzyli blok defensywny.

Już w 15. minucie Bednarek wpisał się na listę strzelców. Środkowy obrońca najlepiej odnalazł się w polu karnym po dośrodkowaniu z rzutu różnego i skutecznym strzałem głową pokonał bramkarza Benfiki.

Podopieczni José Mourinho długimi momentami nie potrafili odpowiedzieć - nie tyle golem, co choćby celnym uderzeniem na bramkę Diogo Costy.

Po przerwie z powodu kontuzji plac gry musiał opuścić strzelec bramki - Bednarek. Jedynym Polakiem, który dotrwał do końcowego gwizdka, był zatem Kiwior.

To nie jego na koniec meczu uznano jednak bohaterem, a bardziej doświadczonego reprezentacyjnego kolegę, który zebrał najwyższe noty.

Portugalskie media zwróciły uwagę, że występ Bednarka nie był pozbawiony ryzyka. Już na początku spotkania środkowy obrońca popeł-

nił bowiem błąd, który musiał naprawiać faulem.

„Popełnił poważny błąd w 11. minucie, który naprawił faulem, za co został ukarany żółtą kartką i ryzykował nawet czymś więcej. Później przeszedł w tryb czysto pragmatyczny, skutecznie przerywając wszystkie akcje przed sobą i ostatecznie miał pozytywny wkład w zwycięstwo zespołu z Porto” - ocenił dziennik „A Bola”.

Z kolei Kiwiora media określiły mianem „hojnego dostarczyciela fauli”.

„Wbrew temu, do czego przyzwyczaił, był hojnym »darczyńcą« przewinień. Jego drużyna popełniła łącznie 22 faule w trakcie meczu. Podobnie jak jego rodak i partner z defensywy, Bednarek, nie przejmował się estetyką gry, co pozwoliło Diogo Goście mieć spokojniejszy wieczór. Szczególnie w pierwszej połowie zanotował także kilka udanych prób przy rozegraniu piłki” - podkreślono przy ocenach wystawionych w dzienniku „A Bola”. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Radomiak Radom wygrał w Portugalii. Zadebiutował Luquinhas, kapitalny Capita

Maciej Kwiatkowski
Radom/Portugalia

PIŁKA NOŻNA. W pierwszym meczu towarzyskim podczas zgrupowania w Portugalii Radomiaka Radom pokonał 4. ligową drużynę LGC Moncarapachense.

LGC Moncarapachense	0 (0)
Radomiak Radom	4 (4)

Bramki: Tapsoba 2, Capita, Lopes.

Radomiak (I połowa): Majchrowicz - Ouattara, Kingue, Diéguez, Wilson-Esbrand - Donis, Wolski, Romário - Vasco Lopes, Tapsoba, Capita.

Radomiak (II połowa): Majchrowicz - Ouattara, Cichocki, Blasco, João Pedro - Kaput, Alves, Luquinhas - Grzesik, Maurides, Baldé oraz Jerke i Leandro.

Pojedynek ustalony został do przerwy, a debiut zanotował Brazylijczyk Luquinhas. To jednak nie on skradł show.

We wczesnych godzinach południowych Radomiak poinformował, że nie dojdzie do gry towarzyskiej z marokańskim FAR Rabat. - Z uwagi na problemy FAR Rabat z formalnościami dotyczącymi przyjazdu do Portugalii doszło do zmiany przeciwnika - zmierzmy się dziś z LGC Moncarapachense - napisano.

Przeciwnik Radomiaka zebrał się niejako naprędce, ale stanął do konfrontacji z przedstawicielem PKO Bank Polski

Ekstraklasa. Rywal występuje na czwartym poziomie w Portugalii. W swojej lidze, w grupie D, zajmuje 11. miejsce.

Przewaga od samego początku starcia należała do Radomian, ale dopiero w 20. minucie nastąpiło przełamanie szczelnej do tej pory defensywy. Josh Wilson-Esbrand otrzymał piłkę od Capity Capmeby i dograł idealnie do Abdoula Tapoby, który nie mógł tego zmarować.

Minutę później świetnie interweniował Filip Majchrowicz, ratując drużynę przed utratą gola. Ta niewykorzystana okazja zemściła się w 31 minucie. Capita wpadł w pole karne i podaniem obsłużył Tapsobę. Zaledwie 120 sekund później było 3:0, ale tym razem Angolczyk z Tapsobą wymienili się rolami. To nie był koniec goli w tej części. Capita po raz trzeci posłał podanie do Vasco Lopesa, a ten ustalił rezultat pierwszych 45. minut.

Po zmianie stron na murawie pojawił się zakontraktowany przez Radomiaka dzień wcześniej Brazylijczyk Luquinhas. To jednak nie on, a Szwajcar Roberto Alves stanął przed szansą podwyższenia rezultatu, po świetnym podaniu od Michała Kaputa. Pojedynek z zawodnikiem Zielonych wygrał golkeeper gospodarzy.

Luquinhas próbę możliwości dał w 75. minucie, ale efektowny rajd w ostatniej chwili zatrzymał interweniujący defensor.

PIŁKA NOŻNA

Bez poważniejszych zmian kadrowych drużyna pierwszoligowych piłkarzy nożnych Hydrotrucku Sportowej Czwórki rozpoczęła przygotowania do rundy wiosennej. Na pierwszych zajęciach było 20 zawodniczek. Pierwszy mecz towarzyski podopiecznych trenera Wojciecha Pawłowskiego (na zdjęciu) zagra u siebie 24 stycznia z drużyną Stomilanki Olsztyn. Na półmetku sezonu „Luksiary” są dziewiąte w tabeli. **R**



FOT. SYLWESTER SZYMCAK

PIŁKA NOŻNA
Gra Broń Radom

W sobotę, 17 stycznia, o godzinie 11 Broń Radom rozegra na własnym boisku pierwszy mecz kontrolny w tym roku. Rywalem drużyny będzie czwartoligowa Mazovia Mińsk Mazowiecki.

Pierrot Czarni Radom - BKS Bydgoszcz 3:0. Ważna wygrana

Maciej Kwiatkowski
Radom

SIATKÓWKA. W środę 14 stycznia Pierrot Czarni Radom wygrali 3:0 z BKS Bydgoszcz mecz w ramach 19. kolejki PLS 1. Ligi. Obie drużyny walczą o utrzymanie.

Pierrot Czarni Radom - BKS Bydgoszcz 3:0

Sety: 27:25, 25:23, 31:29.

Czarni: Miniak, Kowal, Wójcik, Kluth, Gonciarz, Szymański, Filipowicz (libero) oraz Żurawski.

BKS: Lisicki, Narkowicz, Bień, Kraut, Siwicki, Rakowski, Dzierżyński (libero) oraz Mendel.

MVP: Kacper Gonciarz.

Po zwycięstwie nad beniaminkiem Necko Augustów w hali Radomskiego Centrum Sportu pojawił się kolejny zespół z dołu tabeli. Oznaczało, że mecz dla Wojskowych którzy walczą o utrzymanie miał podwójne znaczenie.

Taka też była rywalizacja. Niezwykle zacięta o każdy punkt, ale lepiej z niej wyszli miejscowi. W każdym z trzech setów Czarni wygrywali na przewagi. Tytuł najlepszego zawodnika meczu otrzymał Kacper Gonciarz, rozgrywający Czarnych.

W pierwszym secie trwała wymiana ciosów. Po 10. punktach na tablicy świetlnej był remis, po 5. Emocje nie ustępowały, bo trwała seria dwupunk-



FOT. OLHA ILKEVYCH

Czarni Radom wygrali bardzo ważny mecz z BKS Bydgoszcz. Dzięki temu oddalili się od strefy spadkowej. Obecnie w tabeli zajmują dziewiąte miejsce, mają 22 punkty.

towych zdobyć, to jednych, to drugich a prowadzenie zmieniało się co chwilę. Na szczęście Czarni przebudzili się w najlepszym z możliwych momentów i wygrali na przewagi 27:25.

W drugim secie, podobnie jak w pierwszym, do stanu 5:5, była wyrównana walka. Następnie Czarni odskoczyli na trzy punkty i wygrywali 9:6, ale wtedy do odrabiania strat ruszyli goście i zrobił się remis 12:12. Przerwa poskutkowała, bo po niej Wojskowi uzyskali cztery oczka z rzędu. Skuteczna gra Radomian w dalszej części tej partii spowodowała, że było nawet 20:14. Chwila dekoncentracji ze strony Czarnych niejako przebudziła zawodników

BKS-u, którzy zmniejszyli straty do dwóch punktów. Właśnie wtedy zaczęły się nerwy, bo na świetlnej tablicy wyników Czarni wygrywali tylko 23:22. Ostatnią piłkę seta ku uciesze kibiców z Radomia zdobył Bartłomiej Kluth i było 2:0.

Trzecia partia rozpoczęła się po myśli gospodarzy. Czarni prowadzili 7:5, ale zespół Masnego, który nie miał nic do stracenia zaczął odrabiać straty, doprowadzając do remisu 10:10. Przy stanie 17:18, o czas dla Czarnych poprosił trener Michalski. Ten nie odmienił postawy jego zawodników, bo skuteczni byli goście wychodząc na prowadzenie

23:21 a za chwilę 24:22. Właśnie wtedy do głośnego dopingu poderwali się kibice Czarnych, a ci doprowadzili do remisu. Przy stanie 26:25 piłkę meczową mieli Radomianie, ale wcześniej czas wziął Michał Masny. Piłkę meczową mieli po swojej stronie Wojskowi, ale atak Michała Nowaka został zatrzymany blokiem! Kolejne piłki meczowe bronili Bydgoszczanie, a radomianie wciąż wychodzili na jednopunktowe prowadzenie. Ostatecznie potrójny blok Czarnych spowodował, że to oni wygrali seta i mecz.

Czarni z dorobkiem 22 punktów zajmują dziewiąte miejsce w tabeli. ©©

Paulius Golubickas odszedł z Radomiaka

Olha Ilkevych
Radom

PIŁKA NOŻNA. W środę, 14 stycznia, Radomiak Radom poinformował o rozwiązaniu kontraktu z litewskim pomocnikiem Pauliusem Golubickasem za porozumieniem stron.

Paulius Golubickas trafił do klubu ze Struga 63 w styczniu 2025 roku, podpisując kontrakt, który miał dać mu szansę na regularną grę w PKO BP Ekstraklasie. Nie zdołał jednak

w pełni przebić się do podstawowego składu i przez cały rok spędzony w Radomiaku rozegrał łącznie 12 spotkań w lidze, w których zanotował jedną asystę.

W pierwszej części sezonu 2025/2026 Paulius Golubickas praktycznie nie był obecny w pierwszym składzie – w trzech ligowych meczach spędził na boisku zaledwie 24 minuty. W celu odzyskania formy i rytmu meczowego, latem 2025 roku został wypożyczony do fińskiego Kuopion Palloseura (KuPS), jednego

z najbardziej utytułowanych klubów w Finlandii. W KuPS zawodnik wystąpił w ośmiu spotkaniach.

Paulius Golubickas, litewski pomocnik, zdobył mistrzostwo Finlandii z KuPS Kuopio w listopadzie 2025 roku. Choć nie zagrał w decydującym meczu, był ważną częścią drużyny w całym sezonie. Dla 26-latkę to wyjątkowy sukces w karierze i znaczący moment w jego przygodzie z fińską piłką.

Reprezentant Litwy zżegna się z Radomiakiem po roku spędzonym w klubie. Zarząd

i sztab szkoleniowy podziękowali piłkarzowi za jego zaangażowanie i życzą powodzenia w dalszej karierze, zarówno w klubach, w których będzie występować, jak i w barwach narodowych.

- Paulius, dziękujemy za reprezentowanie Radomiaka Radom i zaangażowanie, jakie wkładałeś w każdy występ w naszych barwach. Życzymy powodzenia oraz wielu sportowych sukcesów w dalszej karierze! - napisał w komunikacie RKS Radomiak Radom.

©©



FOT. RADOMIAK.PL

Drużyna Radomiaka Radom pokonała w sparingu 4. ligową drużynę z Portugalii. Na zdjęciu Joao Pedro.